

## Sesja naukowa: Józef Beck, żołnierz-polityk-dyplomata



Fot. Bogdan Skrzekut

**40-lecie „Limanowian”**

O poezji we dworze  
- spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki

**35 lat „Limanowskiej Słazy”**

Z innej strony ten świat oglądam  
- Andrzej Stasiuk w Limanowej

**Limanowa po Bujaku**

Jeden z pionierów polskiej ginekologii  
prof. January Zubrzycki

**Tajne nauczanie na Ziemi Limanowskiej**

Pamiętnik licealisty  
- wspomina Stanisław Skoczeń



## Sesja naukowa na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie





(1894-1944)

# Żołnierz – polityk – dyplomata

Rektor prof. Michał Śliwa poproszony o zabranie głosu nawiązał do swoich limanowskich korzeni, serdecznie witając przybyłych na sesję gości: *Leszka Zegzdę* wicemarszałka województwa małopolskiego, radnego województwa małopolskiego *Grzegorza Biedronia*, posła *Wiesława Janczyka*, starostę limanowskiego *Jana Puchałę*, wicestarostę *Franciszka Dziedzinę*, przewodniczącego Rady powiatu limanowskiego *Jacenta Musiała*, *Michała Myszę* wiceprzewodniczącego Rady, dyrektorów wydziałów; przedstawicieli miasta Limanowej w osobie wiceburmistrza *Rudolfa Zaczyńskiego*, radnych oraz licznie przybyłą młodzież ze szkół ponadgimnazjalnych Limanowej i powiatu limanowskiego.

Nawiązał do Limanowej z czasów swojej młodości, do swojej małej ojczyzny, z której wyszedł. Podkreślił, że to ojciec Józefa, a nie jego syn spędził na limanowskiej ziemi wiele lat życia, przyczyniając się

W dniu 4 listopada br. odbyła się sesja naukowa, która została zorganizowana przez Uniwersytet Pedagogiczny reprezentowany przez prof. Jacka Chrobaczyńskiego z Instytutu Historii, Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego reprezentowany przez Grzegorza Biedronia radnego województwa małopolskiego i starostwo limanowskie reprezentowane przez starostę Jana Puchałę.

Otwarcia sesji w audytorium imienia profesora Danka dokonał Dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego prof. Zdzisław Noga. Podkreślił on, że celem konferencji będzie prześledzenie losów Polski przez pryzmat życia jednego człowieka, Józefa Becka, najbardziej barwnego polityka II Rzeczypospolitej, którego postać znana jest głównie z przemówienia w Sejmie w dniu 5 marca 1939 roku. Zaznaczył, że w swoich wystąpieniach referenci przedstawią ludzi, fakty, zdarzenia - wiążące się z działalnością ministra Becka na niwie państwowej i międzynarodowej. Postawił też pytania, czy uda się odpowiedzieć: Co by było gdyby? Czy warto było bić się i czy rzeczywiście honor jest najważniejszy?

## Józef Beck



Głos zabiera Grzegorz Biedroń - radny Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, obok siedzi prof. Zdzisław Noga.

### Fotografie na stronie 2.

**U góry:** W czasie sesji naukowej, siedzą od lewej: prof. Jacek Chrobaczyński, prof. Jerzy Gołębiowski, dalej przedstawiciele starostwa i Urzędu Marszałkowskiego.

**Poniżej od lewej:** Rektor UP prof. Michał Śliwa; prof. Zdzisław Noga - dyrektor Instytutu Historii UP i starosta limanowski Jan Puchała.

► walnie do jej rozwoju, a Ziemia Limanowska jego wkład doceniła. Poprosił o zabranie głosu wicemarszałka województwa małopolskiego współorganizatora konferencji Leszka Zegzdę.

W swoim wystąpieniu Leszek Zegzda stwierdził, że cieszy się, iż ludzie z Małopolski zdobywają Kraków, zwłaszcza ludzie, którzy się przysłużyli swojej małej ojczyźnie, jak Józef Beck, który wyszedł z Ziemi Limanowskiej. Ziemia Limanowska jest piękna właśnie przez ludzi tam żyjących. Małopolska, to przestrzeń małych ojczyzn, to region ludzi mających korzenie w przeszłości, ludzi zakotwiczonych, zaś Józef Beck, to jeden z największych Polaków. Zadał pytanie: Czy honor rzeczywiście jest bezcenny? - jak w swoim przemówieniu mówił Józef Beck i czy można było wówczas inaczej prowadzić politykę? Zaznaczył, że te pytania będą nie tylko refleksją o przeszłości, ale i terażniejszości. Podziękował wszystkim tym, którzy przysłużyli się do zorganizowania konferencji, starostom, radnym, wójtom, posłom, Janowi Hamerskiemu-przewodniczącemu Komisji Kultury Sejmiku województwa małopolskiego oraz Grzegorzowi Biedroniowi radnemu województwa małopolskiego, który wyszedł z pomysłem zorganizowania sesji.

Uzyskawszy głos Grzegorz Biedroń podziękował marszałkowi Zegzdzie za pomoc w zorganizowaniu konferencji. Zasygnalizował też potrzebę wyasygnowania środków w budżecie marszałkowskim w przyszłym roku na wydanie książki z materiałami z sesji. Podkreślił, że Rada Miasta Limanowa niedawno doceniła ministra Józefa Becka i nazwała nowo wybudowane rondo jego imieniem. Zaznaczył, że minister Józef Beck był honorowym obywatelem Limanowej w okresie międzywojennym i już wtedy nazwano jego nazwiskiem aleję w Sowlinach. Podziękował też za trud organizacji sesji prof. Jackowi Chrobaczyńskiemu.

Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Wiesław Janczyk z kolei oświadczył, że przyjmując zaproszenie na sesję przeczytał protokoły sejmowe z wystąpieniami ministra Józefa Becka, w tym w szczególności ten z 5 maja 1939 roku. Jego zdaniem konferencja stanowi wspólny krok w przybliżeniu sylwetki Józefa Becka. Istnieje potrzeba utworzenia w Limanowej muzeum Józefa Becka, multimedialnej, audiowizualnej sali eksponującej jego dokonania. Wyrzucił nadzieję, że się tam spotkamy.



Minister spraw zagranicznych Józef Beck w towarzystwie żony Jadwigi w warszawskim mieszkaniu - 1938 r.

Prof. Noga poprosił o zabranie głosu starostę powiatu limanowskiego Jana Puchałę jednego z inicjatorów zorganizowania konferencji, który podkreślił zasługi rodziny Beków dla Limanowszczyzny. Naświetlił on postać ojca Józefa Alojzego Beka niezwykle zasłużonego samorządowca, działacza spółdzielczego, społecznego, założyciela biblioteki. Ojciec ministra był sekretarzem Rady Powiatowej w Limanowej (1899-1918) i to on wypracował podstawy modelowe samorządu limanowskiego, przyczyniając się do podniesienia powiatu limanowskiego pod względem gospodarczym i kulturalnym. Złożył też podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania sesji.

Następnie przewodnictwo sesji objął prof. Jerzy Gołębiowski, który jako pierwszy wygłosił referat pt: *Młodość i srodowisko rodzinne Józefa Becka*. Podkreślił, że Beck był nie tylko dyplomata, ale znakomitym żołnierzem i ciekawym życia człowiekiem. Niestety, Józef Beck do dnia dzisiejszego nie doczekał się monografii o zabarwieniu naukowym, bo ta Olgierda Terleckiego pt: *Pułkownik Józef Beck*

z 1985 roku jest popularyzatorska. Swoje obszerne i ciekawe wystąpienie prof. Gołębiowski zaczął od flandryjskich korzeni Beków i poleskich matki, babka pochodziła z rodziny unickiej, a Józef urodzony 4 X 1894 roku w Warszawie został ochrzczony przez popa. Kiedy ojciec późniejszego ministra znalazł zatrudnienie w Limanowej, tym samym rozpoczął epopeję limanowską w dziejach rodziny. Ksiądz Kazimierz Łazarski wpisał Józefa do księgi parafialnej i tak został katolikiem. W Limanowej rodzina zamierzała zostać na stałe, Józef Alojzy Bek kupił dom i 2 morgi pola. Przez swoją działalność społecznikowską stał się on wiele bardziej zasłużony dla Limanowszczyzny, aniżeli późniejszy minister.

W domu rodzinnym młody Beck wychowywany był w atmosferze patriotycznej i społecznikowskiej - ojciec utrzymywał szerokie kontakty towarzyskie. W 1913 roku odwiedził ich dom Józef Piłsudski, co nie pozostało bez wpływu na wychowanie syna.

Następnie nakreślił drogę edukacyjną i życiową Józefa pobierającego naukę w zakresie podstawowym w domu w Limanowej, a później w V Liceum w Krakowie,

gdzie w 1912 roku zdobył maturę. Wprawdzie do domu rodzinnego już nigdy na stałe nie wrócił, ale często przyjeżdżał do Limanowej. Studiował we Lwowie, Wiedniu, gdzie uczył się języków obcych. W przeciwieństwie do ojca Józef Beck nie przejawiał żadnych skłonności społecznikowskich, lecz patriotyczne, był indywidualistą utrzymującym kontakty z młodzieżą niepodległościową. W 1914 roku przybył z Wiednia do Limanowej, został instruktorem Drużyn Strzeleckich. Punktem zwrotnym w jego życiu i późniejszej karierze był sierpień 1914 roku, kiedy to z tornistrem i karabinem zameldował się na Olean-drach, co zaważyło na jego całym późniejszym życiu. Rozpoczął służbę w Legionach i POW, brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej, był dzielny i odważny; otrzymał order Virtuti Militarii i 4 razy Krzyż Walecznych.

W latach 1924-25 odbył roczny kurs w Wyższej Szkole Wojennej, został oficerem zawodowym w sztabie generalnym, awansował do stopnia podpułkownika, stając się najbliższym i lojalnym współpracownikiem marszałka Józefa Piłsudskiego, brał udział w zamachu majowym po jego stronie. W 1930 roku Beck został ministrem bez teki (pełnił obowiązki wicepremiera), awansował do stopnia pułkownika. Był wiceministrem spraw zagranicznych u boku Augusta Zaleskiego, a od 1932 roku ministrem. Piłsudski miał do Becka specjalny stosunek, był „jednym z ulubieńców cesarza”, zdyscyplinowany, nieustępliwy, ale elastyczny, umiał się właściwie zachować.

Doskonale wyglądał we fraku, smokingu i mundurze pułkownika artylerii. Był nie tylko dyplomata, ale i człowiekiem, co szczególnie wywypuklił mówca.

Internowany w Rumunii 18 września 1939 roku, znajdował się pod nadzorem policji. 20 października podjął nieudaną próbę ucieczki, aresztowany przez tajną policję rumuńską przebywał w więzieniu. 5 czerwca 1944 roku zmarł na gruźlicę. Został pochowany w Bukareszcie. W maju 1991 roku jego prochy wróciły do Polski, został pochowany na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Prof. Michał Śliwa w referacie zatytułowanym: *Plk Józef Beck. Żołnierz-piłsudczyk-dyplomata* skupił się na Becku, jako ministrze, postaci kontrowersyjnej, mającej liczne słabości, problemy alkoholowe, często przebywającym we Francji, gdzie ponoć poddawał się leczeniu. Opozycja polityczna zarzucała Beckowi, że polska polityka zagraniczna w latach 30-tych prowadzona była w pijanym widzie. Zwrócił uwagę na fragment kariery późniejszego ministra wiążący się ze studiami technicznymi we Lwowie, gdzie miał zostać inżynierem, niestety powołany do armii austriackiej odbywał służbę w artylerii. Po kryzysie przysięgowym wcielony ponownie do armii austriackiej, uciekł, nawiązując kontakt z POW.

Był bystrym obserwatorem wojskowym m.in. w Moskwie i Kijowie, jego raporty były świetne, co docenił marszałek. Kiedy Piłsudski tworzył II Oddział w Wojsku Polskim mianował go dyrektorem jed-

nego z wydziałów w stopniu majora. Jako sternik spraw zagranicznych w 1932 zawarł pakt o nieagresji ze ZSRR po kilku jednak miesiącach stosunki z ZSRR uległy oziębieniu, powodem był głód na Ukrainie, reakcja Stalina, aresztowania Polaków, żołnierzy POW. Marszałek darzył ogromnym zaufaniem Becka, przyjął go jeszcze przed śmiercią 10 maja 1935 rozmawiając o polityce zagranicznej. Beck, we fraku, prosto z rautu przybył do chorego marszałka, który skwitował to słowami: *Ale jesteś szykowny, mój chłopcze.*

Prof. Śliwa stwierdził, że w ówczesnej sytuacji Polska polityka zagraniczna nie była polityką bierności, lecz była aktywna, najlepsza z możliwych. Taki wariant wybrał ówczesny rząd i minister, i nie był on wcale dla Polski najgorszy. Celem było zachowanie równego dystansu wobec Niemiec i ZSRR. Bezpodstawne jest też oskarżanie Becka o politykę mocarstwową. Polska dzięki Beckowi znalazła się w dobrym towarzystwie w koalicji państw demokratycznych przeciw totalitaryzmowi.

Prof. Jan Rydel z Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Kierunek niemiecki w dyplomacji Józefa Becka*) naświetlił osobę ministra Becka przez pryzmat postrzegania jego polityki przez Niemców. Niemcy nie respektowali zachodniej granicy Polski, chociaż była etniczna. Antagonizm polsko-niemiecki był uważany za silny aksjomat w ówczesnej Europie. Niemcy podkreślały profrancuską politykę Polski. Po podpisaniu przez Becka deklaracji z Niemcami o rezygnacji z użycia siły, Hitler likwidował niebezpieczeństwo wojny prewencyjnej, której bez Polski nie można było prowadzić. Deklaracja o niestosowaniu przemocy nie miała żadnych podtekstów. Beck przekonywał zdenerwowaną nią Francję o dobrych trwałych stosunkach, a Mołotowa, że nie jest antyradziecka. Stosunki z Niemcami uległy chwilowo polepszeniu, czego przejawem było powołanie w Berlinie Instytutu Polsko-Niemieckiego i żałoba, jaką ogłoszono w Niemczech po śmierci Piłsudskiego. Strona niemiecka zachęcała Polskę do współpracy strategicznej przeciwko komunizmowi, ale bez skutku. Hitler starał się na wszystkie sposoby osłabić sojusz polsko-francuski, w Niemczech wyciszano antypolskie wystąpienia. Niemcy przygotowywali wariant wasalizacji Polski. Po zajęciu Zaolzia międzynarodowy autorytet Polski sięgnął dna, a ambasador francuski w Polsce Leon Noël chciał nawet wypowiedzieć sojusz polsko-francuski.



Płyta nagrobna Anny Bekowej - matki Józefa Beka, babki ministra Józefa Becka, znajdująca się na limanowskim cmentarzu parafialnym za kaplicą Marsów.  
Fot. D. Ocieпка

Beck w tajemnicy utrzymywał żądania Niemiec wobec Polski. Poinformował o nich rząd i prezydenta dopiero w styczniu 1939 roku i wówczas je odrzucono. Swoje zobowiązania sojusznicze wobec Polski potwierdziły Wielka Brytania i Francja, co Hitler uznał za pretekst do unieważnienia deklaracji polsko-niemieckiej. Zdaniem referenta Beck był ministrem inteligentnym, wolnym od uprzedzeń, ambitnym, przekonany o swych racjach. W Niemczech nie spodziewano się po Becku godnościowego podejścia do polityki. Wiedzieli oni, że nikt Polsce nie przyjdzie z pomocą. Zdaniem referenta czarna legenda Becka nie pokutowała w Niemczech.

Ostatni przed przerwą referat pt: *Związek Sowiecki w dyplomacji Józefa Becka* wygłosił prof. Andrzej Kastory stwierdzając, że dramatem Polski było jej położenie pomiędzy Niemcami a Rosją. Sąsiedzi byli osłabieni przez I wojnę światową i rewolucję, dlatego osłabiły się wobec Polski naciski. Beck w sprawie Rosji miał stanowisko wyrobione. Sądził, że Rosja do wojny nie przystąpi. Do Sowietów w Warszawie i ich deklaracji podchodzono podejrzliwie. Stalin przestał grać na zwłokę, gdy Hitler zagwarantował mu odzyskanie utraconych terytoriów kosztem Polski. Do wojny parł nie tylko Hitler, lecz i Stalin. W takiej sytuacji Beck niewiele mógł zdziałać, aby tym wypadkom zapobiec. Ten nie-

wątpliwie ciekawy referat został okrojony ze stratą dla słuchaczy przez mówcę ze względów czasowych.

Po przerwie prowadzenie konferencji przejął prof. Jacek Chrobaczyński prosząc prof. Andrzeja Essena o zaprezentowanie referatu pt: *Europa Środkowa w dyplomacji Józefa Becka*. W swoim wystąpieniu scharakteryzował stosunek Polski do krajów Europy Środkowej, wymieniając państwa, co do których Polska polityka zagraniczna nie musiała wprowadzać korekt (Austria, Węgry). Wskazał też na różnice w ich podejściu do zawartych paktów przez Polskę i ich interpretacji. Przykładowo, Rumunia inaczej niż Polska rozumiała zawarty przez Polskę pakt o nieagresji z Rosjanami (Besarabia). Podkreślił, że Beck kontynuował politykę Piłsudskiego na południu Europy. Omówił też oryginalną koncepcję Becka - III Europy, jaka pojawiła się na przełomie 1937/38 w okresie, gdy świat zaczął rozpadać się na bloki. Chciano utworzyć III siłę, złożoną z państw niechętnych do stania się klientem wobec jednego z mocarstw. Miano usuwać sprzeczności między państwami: Polską, Węgrami, Rumunią i państwami bałtyckimi. Niestety, nie uwzględniono Czechosłowacji w bloku III Europy. Błędem było to, że Beck w 1937 roku oczekiwał upadku Czechosłowacji, względem której zachowano niechętny stosunek, wychodząc z założenia,

że o jej losie zdecydują mocarstwa, a nie Polska. Beck wystąpił z żądaniami przyłączenia Zaolzia, dopiero, gdy Czechosłowacja odda Niemcom Sudety. Po zajęciu Zaolzia Polska zajęła się stabilizacją granicy z Węgrami.

Zabiegi Becka nie przyniosły oczekiwanych celów, gdyż Polska była zbyt słaba, by w Europie stworzyć nową strukturę. Nie doceniono zmian zachodzących w Europie Środkowej. Jesienią 1938 roku o losie Czechosłowacji decydowano nie w Warszawie a w Londynie i Monachium. Zaolzie stało się czarną legendą polskiej polityki zagranicznej i samego Becka, akcentowaną zwłaszcza przez Francję.

Z kolei prof. Józef Łaptos wygłosił referat pt: *Józef Beck w ocenie dyplomatów europejskich*. Zdaniem mówcy Beck został zapomniany i dobrze się stało, że podjęto ten temat. W swoim wystąpieniu zajął się tylko okruciami ówczesnej polityki i dyplomacji polskiej-imponderabiliami, a zwłaszcza plotką i uprzedzeniami wobec Becka. Ludzie tworzący wówczas politykę wywodzili się z trzech zaborów z: Niemiec, Austro-Węgier i Rosji. To budziło protesty zachodu zwłaszcza Francji, gdzie narodziła się plotka stawiająca w złym świetle postać Becka. Wszyscy polscy dyplomaci wywodzący się z Galicji byli źle widziani w Paryżu, pod którego naciskiem odwoływano z funkcji wielu z nich.



Minister Joachim von Ribbentrop przechodzi przed frontem kompanii honorowej na dworcu w Warszawie. Towarzyszy mu minister spraw zagranicznych Polski Józef Beck - 25.01.1939 rok.



Oficjalna wizyta ministra spraw zagranicznych Józefa Becka w ZSRR.

Według Paryża byli to ludzie podejrzani, w tym przede wszystkim Józef Beck. Piłsudski chciał mieć Becka, jako attache w Paryżu i zasięgnął opinii Francji, gdzie powstała czarna legenda Becka, jakoby był on sprawcą aresztowania agentów francuskich, posądzono go o mentalność szpiega, możliwość kontaktu i sympatii z Niemcami. Francuzi nie chcieli u siebie Becka, ale za nim stał Piłsudski, cieszący się zaufaniem Francji. W końcu zgodzono się na jego kandydaturę.

Insynuacje wobec Becka pojawiły się w 1922 roku, Beck miał wykraść szyfr ze sztabu generalnego. Było to w okresie tuż po wojnie polsko-bolszewickiej, kiedy endecja chciała ukraść zwycięstwo Piłsudskiemu, twierdząc, że jest to zasługa gen. Maxima Weyganda prawdziwego autora cudu nad Wisłą. Szczególną niechęcią do Becka pałał wspomniany ambasador francuski Leon Noël, który ponownie napisał pamiętnik w wieku 94 lat, bezpardonowo go w nim zaatakował, odsadzając od czci i wiary.

W latach 30-tych nastąpiła militarystyczna polskiej polityki zagranicznej, wojskowi pojawili się na placówkach w Londynie i Paryżu. Wielu z nich było przedstawicielami II oddziału sztabu generalnego, czyli wywiadu. Narastała niechęć do Polski, Becka i Polaków. Po podpisaniu paktu o nieagresji z Niemcami zaczęto pisać po-

nownie negatywnie o Becku. Noël napisał, że sama osoba Becka wystarczała, by przynieść Polsce szkodę i że mało jest przykładów, by polityk przynosił tyle szkody. Porównał go do lisa, posądził o wykręty, kłamstwa, pychę, to wszystko – twierdził – odsuwało go od niego. Noël powtarzał zasłyszane opinie innych polityków na temat Becka, brytyjskiego ministra Anthony Edena (jak widział Becka, to dostawał mdłości) i włoskiego hrabiego Gelazzo Ciano. Pojawiła się antologia inwektyw wobec Becka. Ciekawe, że w swoich raportach Noël nie miał uprzedzeń do Becka.

Mocarstwowość w ustach Becka raziła, jej przejawy, mówienie o niej. Beck mawiał, że zamiast stanąć na czele małych państw opłacało się bardziej zostać ostatnim mocarstwem. Dlaczego odzywała czarna legenda Becka? Podtrzymywali ją Polacy w Londynie z gen. Władysławem Sikorskim włącznie. Wincenty Witos też twierdził, że Beck był kupiony przez Niemców. Mówca konkludując stwierdził, że było zapotrzebowanie na Becka jako agenta niemieckiego po to, aby osłabić politykę apessamentu. Tego też potrzebował rząd komunistyczny, by opluć z kolei okres międzywojenny, część historyków z prof. Henrykiem Batowskim na czele, a ostatnio różne sztabu wywiadowcze.

Referat pt: *plk Józef Beck w świetle podręczników szkolnych PRL i III RP* został wygłoszony w dwóch częściach, pierwszą obejmującą okres PRL do 1989 r. wygłosiła dr Agnieszka Chłosta-Sikorska. Według niej w podręcznikach historii autorzy: H. Sędziwy, J. Kormanowa, W. Góra zaprezentowali pogardliwy stosunek do Becka opisywanego na tle sfalszowanego obrazu II Rzeczypospolitej. Zarzucali mu kolaborację z Niemcami, knucie przeciwko Polsce, co wynikać miało z pobudek politycznych, a zwłaszcza wrogość do ZSRR. Wskazywano na „faszystowską” politykę Polski. Obraz działalności ministra Becka był bardzo mocno związany z marszałkiem Piłsudskim. Beck był tak zależny od niego, że nie mógł się od niego wyzwolić. Cała polityka Becka była postrzegana przez pryzmat Józefa Piłsudskiego.

(ciąg dalszy na stronie 45)



Siedzą: Józef Beck (od lewej) i komisarz do spraw zagranicznych Maksim Litwinow - Moskwa 1934 rok.



Minister spraw zagranicznych Francji Louis Barthou (drugi z lewej) w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Polski Józefa Becka (pierwszy z prawej), kierownika Biura Propagandy Krakowa Tadeusza Przypkowskiego (pierwszy z lewej) oraz polityków i dyplomatów opuszcza Katedrę na Wawelu - 25. 04. 1934 rok

## Szkoła bez dzwonka

*Chcemy dziś opowiedzieć o szkole bez dzwonka, lekcjach bez dziennika, nauce w prywatnych mieszkaniach,... na uboczu, poza wsią, w lesie,... i o ludziach: nauczycielach i uczniach, którzy podjęli trud edukacji w czasie wojny.*

Tymi słowami Irena Grosicka wprowadziła w nastrój obchodów siedemdziesięciolecia powstania Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Uroczystość odbyła się 18 listopada br. w Limanowskim Domu Kultury i przypomniała piękne karty tajnego nauczania na Ziemi Limanowskiej. Była to lekcja wychowawcza podążająca drogami narodowych wspomnień. Mówiła o tym Czesław Piaskowy w referacie zatytułowanym „Tajne nauczanie na Ziemi Limanowskiej”.

Pomostem łączącym przeszłość i współczesność stał się program słowno-muzyczny wykonany przez przedstawicieli młodego pokolenia. Poświęcony był, jak mówiła Irena Grosicka, *Bohaterom tamtych dni, od których uczymy się kochać Ojczyznę, szacunku dla prawdy i sprawiedliwości*. Zgromadzeni na uroczystości wyrazili duże uznanie dla uczniów Zespołu Szkół im. Św. Kingi z Ujanowic, którzy wierni tradycji z dużą wrażliwością i na wysokim poziomie artystycznym przekazali zebrany jak przeszłość dając nam wskazówki, jak podolać współczesności. Program wzbogaciły pieśni patriotyczne w wykonaniu chóru Sekcji Emerytów i Rencistów w Limanowej „Carpe diem”.

W uroczystości uczestniczyły: władze samorządowe miasta, powiatu i radni sejmiku województwa małopolskiego, dyrektorzy szkół, przedstawiciele stowarzyszeń i instytucji. Zarząd Główny ZNP reprezentowali: Teresa Janiszewska – przewodnicząca Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów oraz Kazimierz Habrat.

Czytelnikom „Echa” prezentujemy w ogólnych zarysach historię tajnego nauczania na Ziemi Limanowskiej.

Stanisław Ociepka



Chór Sekcji Emerytów i Rencistów w Limanowej „Carpe diem”.



Powyżej: Program artystyczny przygotowali uczniowie Zespołu Szkół im. św. Kingi z Ujanowic. Poniżej: Oddanie hołdu bohaterom tajnego nauczania. Listę odczytuje Irena Grosicka, obok przewodnicząca ZNP Oddział w Limanowej Elżbieta Mordarska.







Grupa młodzieży z nauczycielami przed arkadami przy północnej ścianie limanowskiego kościoła. Stoją od lewej: *Jan Kalisz, Antoni Bieda*. Siedzą: *Franciszek Bogacz, Eugenia Wolf, Maria Najwer, Otylia Czezcótka, ks. Jan Rachwał, Józef Kuchejda, Janina Basiak, Maria Poško (Ociepkowa), Helena Bocheńska, Władysław Oleś*. Stoi *Mieczysław Mordarski - senior*. W środku młodzieży, w ostatnim rzędzie stoi *Stanisław Ceglarz*. Fotografia wykonana w okresie okupacji.

# Tajne nauczanie na Ziemi Limanowskiej w latach okupacji

Czesława Piaskowy



Cmentarz na Jabłońcu często był miejscem wycieczek. Na fotografii z lat czterdziestych ubiegłego wieku limanowska inteligencja pod pomnikiem Othmara Muhra. Od lewej: *Stanisław Ceglarz, ks. Jan Rachwał, Józef Kuchejda, Władysław Oleś, Antoni Bieda, Jan Kalisz*.

Tragiczny wrzesień 1939 roku nie pozwolił na normalne rozpoczęcie roku szkolnego. Młodzież szkolna mogła przekroczyć progi swych klas dopiero pod koniec października 1939 roku. Już w listopadzie 1939 roku władze okupacyjne zarządziły natychmiastowe i bezterminowe zamknięcie wszystkich szkół średnich, seminariów nauczycielskich oraz wyższych uczelni. Zezwolono wprawdzie na działalność szkół powszechnych, lecz wyeliminowano z nauczania: historię, geografę, literaturę. Wyszły zarządzenia, aby odebrać dzieciom wszystkie podręczniki i książki z zakresu przedmiotów humanistycznych. Wprowadzono jako jedyną lekturę modny w czasie wojny, „Ster” i „Mały Ster”. Mapy i książki z biblioteki należało oddać do inspektoratu niemieckiego w Nowym Sączu. Te pierwsze zarządzenia okupanta dotyczące szkolnictwa zorientowały nauczycieli, że niektóre przedmioty i partie materiału będą musiały być zakonspirowane.



Franciszka i Stanisław Ceglarzowie.

Tajną naukę rozpoczęto równocześnie z uruchomieniem nauki w szkołach powszechnych w październiku 1939 r. jako niezorganizowane tajne nauczanie. Jako pierwsi przystąpili do niej w Limanowej: *Stanisław Ceglarz* (ps. „Tablica”) – członek Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury, organizator i kierownik tajnego nauczania we wschodniej części powiatu limanowskiego; *Jan Kalisz* – przewodniczący Miejskiej Komisji Oświaty i Kultury, członek Komisji Egzaminacyjnej; *Antoni Bieda* – przewodniczący Komisji Egzaminacyjnej we wschodniej części powiatu. Członek Miejskiej Komisji Oświaty i Kultury, kierował tajnym nauczaniem w zakresie gimnazjum i liceum ogólnokształcącego; *Maria Poško (Ociepkowa)* – nauczycielka tajnych kompletów dla młodzieży w Limanowej i Mordarce.

Po wzajemnym porozumieniu się kierowników szkół w ramach normalnej nauki na lekcjach języka polskiego, rysunków i prac ręcznych postanowiono wprowadzać materiał zakazany przez Niemców, zwłaszcza elementy z geografii i historii Polski, zaś w klasach siódmych poszerzyć materiał o wiadomości z pierwszej klasy gimnazjalnej.

Nauka odbywała się w budynku szkoły do lutego 1941 roku. Budynek wówczas został zajęty przez okupanta na koszary wojskowe. Do opuszczenia budynku pozostawiono zaledwie kilka godzin. Po jego zajęciu został on dostosowany do potrzeb wojska i był zajmowa-

ny do stycznia 1945 roku. Nauka odbywała się w budynku szkoły w Sowlinach oraz w wynajętych pomieszczeniach. Od września 1943 roku i szkoła w Sowlinach w całości została zajęta przez niemiecki park sanitarny. Tak więc dzieci i młodzież limanowska zostały pozbawione lokali szkolnych, co całkowicie utrudniło proces nauczania w czasie okupacji.

Pracę w tajnym nauczaniu nauczyciele podjęli samorzutnie, bez wezwania, kierując się jedynie przywiązaniem do oczystej kultury i dobrze rozumianym pojęciem obowiązku. Narażając swoje życie uczyli w budynkach szkolnych, mieszkaniach prywatnych, stodołach, na leśnych polanach, w lokalach urzędów,



Ks. Jan Rachwał.

wszędzie tam, gdzie czekały polskie dzieci. Tak było do 1941 roku, gdy na bazie powstałej w 1940 roku w Krakowie Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (TON) w ramy organizacyjne ujęte zostało tajne nauczanie na Ziemi Limanowskiej.

Powstały wówczas trzy ośrodki nauczania, gminy: Tymbark, Słopnice, Jodłownik i Szczyrzyc objął opieką i nadzorem Henryk Sędziwy; gminy: Dobrą, Skrzydlną, Mszaną Dolną i Niedźwiedz nadzorowała Bronisława Szczepaniec, zaś miasto Limanowa, wieś Limanowa, Ujanowice, Łukowicę i Kamienicę nadzorował Stanisław Ceglarz. Powołano także w każdej gminie łącznika, który pełnił funkcję opiekuna tajnych kompletów na terenie gminy.



Dzieci przed budynkiem Szkoły Powszechnej

Od 1 września 1942 roku zorganizowane tajne nauczanie ruszyło w pełni. Głównym, a zarazem najaktywniejszym z ośrodków była Limanowa. Tu było serce tajnej organizacji. Tajna Powiatowa Komisja Oświaty i Kultury swoją pracą obejmowała cały powiat, organizowała pomoc dydaktyczną i materialną dla wszystkich ośrodków gminnych.

W samej Limanowej - pisał Antoni Górszyczyk – były dwa komplety młodzieży. Jeden z nich znajdował się na zapleczu sklepu Tomasza Biedy, wieloletniego burmistrza Limanowej w okresie międzywojennym. Kierownikiem tego kompletu był Jan Kalisz, a wykładowcami: Antoni Bieda i ks. Jan Rachwał, niezwykle oddany spawie młodzieży. Wykładał wszystkie przedmioty z zakresu szkoły średniej łącznie z łaciną i greką.



Maria Poško (Ociepkowa).



w Sowlinach - 1942 rok. Pośrodku stoi St. Ceglarz.

Pełnił funkcję członka Tajnej Komisji Egzaminacyjnej, był katechetą szkół powszechnych oraz kierownikiem kursów dla dorosłych, które prowadził w zakrytych limanowskiego kościoła. Przez cały okres okupacji współpracował z partyzantką, za co był prześladowany.

Oprócz wymienionych nauczycieli w tajnych kompletach pracowali (wg formularza tajnego nauczania sporządzonego przez Władysława Olesia): *Janina Basiak, Franciszka Ceglarz, Maria Najwer, Eugenia Wolf, Zofia Steczowicz, Józef Bednarz, Józef Chrobaczek, Józef Niemiec* (dyrektor Gimnazjum Handlowego w Gdyni, rozstrzelany w 1944 roku w Rdziostowie za dostarczenie książek i podręczników szkolnych partyzantom z okolic Limanowej), *Franciszek Bogacz, Helena Bocheńska,*



Antoni Bieda

*Otylia Czeczótka, Józef Kuczejda, Stefan Sulkowski.*

W czasie nauki korzystano z podręczników szkolnych, częściowo pożyczanych z tajnego nauczania w Nowym Sączu od dyrektora Kwiecińskiego. Zajęcia prowadzone były metodą wykładową wg obowiązujących przed wojną programów.

Prężnym ogniskiem pracy konspiracyjnej i tajnej oświaty były również Sowliny. Działali tutaj: *Franciszek Skoczeń, Maria Skoczeń, Zofia Steczowicz, Helena Dziuba, Michał Wele, Maria Gajda, Stanisława Czermak, Zofia Langenfeld, Maria Aleksandra Kozłeczka.*



Józef Bednarz

Tajne nauczanie odbywało się także w domach prywatnych, najczęściej w mieszkaniu uczącego, gdzie z zachowaniem ostrożności trzy razy w roku odbywały się egzaminy, także dla młodzieży z mniejszych ośrodków tajnego nauczania jak: Tymbark, Pisarzowa, Zalesie, Kamienica.

W Starej Wsi tajną naukę prowadził *Jan Podgórnny*, w Męcinie *Janusz Kasper, Antoni Górszczyk* i jego brat *ks. dr Franciszek Górszczyk*. Zajęcia prowadzili także nauczyciele dochodzący: *Zofia Oleksy i Wincenty Zelek.*

Poza Limanową działalnością tajnego nauczania objęte były inne miejscowości: Dobra, Łukowica, Kamienica, Mszana Dolna, Szczyrzyc, Strzeszyce i



Od prawej: Franciszek Skoczeń, Jan Kalisz, ??

Ujanowice, które były jednym z prężniejszych ośrodków tajnego nauczania na Ziemi Limanowskiej. Inicjatorką tajnej oświaty była tam *Zofia Oleksy*, (pseudonim „Sosna”) – nauczycielka Gimnazjum Żeńskiego w Nowym Sączu. Centrum tajnego nauczania w tej gminie była wieś Żmiąca. Wśród dwudziestu nauczycieli wyróżniali się: *ks. Wł. Augustynek, Wł. Dunarowski, ks. Bernardyn Dziedziak, prof. Wiktor Jakub, ks. Marian Kaczmarek, Tomasz Kołodziej, Franciszek Lipiński, ks. Wł. Smereka, Bronisław Śliwa, Tomasz Zagórski, Władysław Czechowski.*

Plonem tajnego nauczania na terenie byłego powiatu limanowskiego było przeprowadzenie łącznie 445 egzaminów różnego rodzaju, w tym 27 maturalnych, 291 egzaminów z poszczególnych klas gimnazjalnych, zaś 127 uczniów ukończyło klasę siódmą wg przedwojennego programu. W zorganizowanym tajnym nauczaniu pracowało 148 nauczycieli miejscowych i wysiedlonych z innych regionów Polski.

To, że szkoła w czasie wojny „utrzymała” się w ogóle, można jedynie zawdzięczać nauczycielowi polskiemu, który w czasie okupacji zdał najtrudniejszy egzamin ze swej woli, hartu, poświęcenia się i samozaparcia.

**Tekst: Czesława Piaskowy  
Fotografie: Dariusz Ociepka  
arch. albumu „Okruchy pamięci”**



## Gala tygrysów przedsiębiorczości



Jan Puchała - starosta powiatu limanowskiego.

Już po raz piąty firmy działające na Ziemi Limanowskiej miały swoje niepowtarzalne święto. Gala Przedsiębiorczości organizowana przez Starostwo Powiatowe w Limanowej i Radę Przedsiębiorczości tym razem miała miejsce w restauracji Foksal w Mszanie Dolnej. Jak co roku posypały się nagrody dla firm osiągających najlepsze wyniki z zachowaniem zasad etyki biznesu. Kapituła przyznała wyróżnienia w trzech kategoriach: „Lider Przedsiębiorczości”, „Inicjatywa Gospodarcza” i „Mecenas Przedsiębiorczości”.

- Zaszczytny tytuł Lidera Limanowskiej Przedsiębiorczości firmy otrzymują za to, że są przejrzyste, prowadzone zgodnie z etyką biznesu, że szanują swoich pracowników i umiejętnie włączają się w życie tych środowisk, w których przyszło im działać. Ten zaszczytny tytuł zobowiązuje także do tego, by trzymać tak dalej i rozwijać się, by realizować swoje plany, marzenia, by osiągać jeszcze więcej – wyjaśniał Stanisław Gągała prezes Rady Przedsiębiorczości Powiatu Limanowskiego.

„Liderem Przedsiębiorczości” w kategorii małych przedsiębiorstw została firma handlowo-usługowa „LATHER – KAZ”, w kategorii średnich przedsiębiorstw - Zakład Masarski Stanisława i Romana Wiktorów, a w kategorii dużych przedsiębiorców - P.P.U.H. „WOLIMEX”.

Drugi Diament do statuetki „Lider Biznesu” wśród przedsiębiorstw zatrudniających od 10 do 49 pracowników otrzymały: F.P.U.H. „JONIEC” Mieczysława Jońca i „Wyspa Mszanka” Sie-

pak Sp. z o.o.. Zdobywcą trzeciego diamentu do statuetki jest Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Ujanowicach.

Wśród dużych przedsiębiorstw pierwszy diament dostała F.H.U. „Gracja”, drugi – Międzynarodowy Transport Drogowy Bogdana Drzyzgi oraz F.H.U. „IMPULS” Sp. j., a diament trzeci - Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Limanowej.

Na „Złotą Statuetkę” zapracowała firma GOLD DROP.

W kategorii „Inicjatywa Gospodarcza” nagradzane są firmy, które wyróżniły się poprzez podjęcie innowacyjnej działal-



ności gospodarczej lub wdrożyły innowacyjny produkt czy usługę. W tym roku na ten tytuł zasłużyli: „Partner – Alma” Stach, Król Sp. j., Z.U.P., „EMITER” Sp. j., „Uchacz Budownictwo” Sp. z o.o., F.G.P. „PeMa” s.c Piotr Cichórz, Magdalena Witkowska-Cichórz Restauracja, „Foksal”.

W czasie Gali specjalne podziękowania złożono tym, którzy poprzez swą działalność zawodową oraz społeczną w sposób szczególny przyczyniają się do tworzenia korzystnych warunków dla rozwoju przedsiębiorczości. Tytuły „Mecenasa Przedsiębiorczości” w tym roku odebrali: Rafał Baniak - podsekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki i poseł Bronisław Dutka.

Za wkład w rozwój powiatu limanowskiego wyróżnieni zostali: Ewa Kierzkowska - wicemarszałek Sejmu, Andrzej Malinowski - prezydent Konfederacji Pracodawców Polskich, Waldemar Pawlak - minister Gospodarki, Elżbieta Bieńkowska - minister Rozwoju Regionalnego, Czesława Ostrowska - podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej, Marek Nawara - marszałek województwa małopolskiego, Jerzy Miller - minister Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Justyna Kowalczyk - mistrzyni świata w biegach narciarskich.

Nowością na Gali Przedsiębiorczości był finał organizowanego przez Powiatowy Urząd Pracy pierwszego konkursu o tytuł „Najlepiej rozwijającego się mikroprzedsiębiorcy w powiecie limanowskim”. W tej kategorii oceniano przedsiębiorców, którzy w latach 2004-2007 wykorzystali środki przyznawane przez PUP na uruchomienie własnej działalności gospodarczej i ambitnie dążyli do wyznaczonych sobie celów. Zaszczytny tytuł „Mikroprzedsiębiorcy Roku” w kategorii produkcja zdobyła Barbara Markowska, właścicielka drukarni Malinowa, w kategorii usługi - Kamil Sieja założyciel ZPUH BET - BRUK, i w kategorii handel - Wacław Majchrzak, właściciel PPHU „INFOnet”.

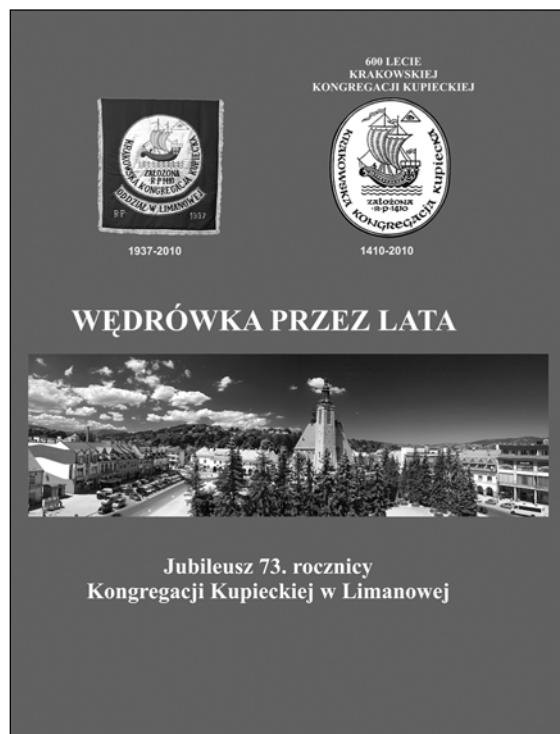
- Trochę z tą statuetką się czuję jak pan prezydent Obama po informacji, że uzyskał Nagrodę Nobla. Traktuję to jako zobowiązanie do tego, by limanowską ziemię sławić i promować gdzie się tylko da. A ten region jest naprawdę piękny. Jest więc powód do tego, by dobrze o nim mówić i chwalić - mówiła Ewa Kierzkowska - wicemarszałek Sejmu, gość specjalny Gali.

Uroczystą galę uświetniły występy Klauddii Kuczaj, Jolanty Gil, a także zespołu „Cyje Zbójce”.

**Jolanta Bugajska**

# Wędrowka przez lata

Kongregacja Kupiecka Oddział w Limanowej przygotowała z okazji 600-lecia Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej i Jubileuszu 73. rocznicy Kongregacji Kupieckiej w Limanowej okolicznościowy biuletyn zatytułowany „Wędrowka przez lata”. Wydawnictwo opisuje początki działalności Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej w Limanowej oraz odrodzenie się tej organizacji po II wojnie światowej. W drugiej części biuletynu znajduje się jubileuszowe kalendarium obejmujące działalność kongregacji w latach 1996-2009. Wydawnictwo jest bogato ilustrowane fotografiami zarówno z okresu międzywojennego jak i z działalności współczesnej Kongregacji.



8 grudnia 2001 roku w Święto Matki Boskiej Niepokalanej - Święto Kupca w bazylice MB Bolesnej w Limanowej ks. prałat Józef Poręba poświęcił sztandar limanowskiej Kongregacji.

We wstępie prezes KKK O. w Limanowej Ryszard Kulma napisał: *W roku 2010 minie sześćset lat jej istnienia, a także upłyną siedemdziesiąt trzy lata od powołania (31.01.1937r.) Oddziału Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej w Limanowej. Z tej to okazji polecam Państwu szczególnym względem niniejszy biuletyn, który jest wyrazem szacunku i poszanowania dla bogatej tradycji kupieckiej naszego miasta i regionu, i ludzi, którzy ją tworzyli, dzięki którym przetrwała wieki.*

*W biuletynie tym, w rozdziale „Spojrzenie na historię”, znajdziecie Państwo bogaty opis działalności naszych poprzedników z okresu tworzenia się Oddziału w Limanowej. Natomiast współczesną działalność, datującą się od 1996 roku, przedstawiamy w kalendarium „Rok po roku.”*

*Związany od początku z historią nowożytną Kongregacji nie bez sentymentu zapraszam do lektury biuletynu.*

**Stanisław Ociepka**



## ► „Na stos rzucili życia los...”

### Święto Niepodległości w Limanowej-Łososinie Górnej

„Legiony to żołnierska nuta...” – po raz kolejny zabrzmiała pieśń Pierwszej Brygady podczas akademii z okazji Święta Szkoły w II Liceum Ogólnokształcącym, noszącym imię Legionów Józefa Piłsudskiego. „Piosenkę sercu polskiemu tak miłą” wykonali Laureaci IX Powiatowego Przeglądu Poezji i Piosenki Patriotycznej, który odbył się 4 listopada br., otwierając miejskie obchody Święta Niepodległości.

#### W poezji i w piosence

W tegorocznym przeglądzie, organizowanym od dziewięciu lat przez II Liceum Ogólnokształcące, Starostwo Powiatowe i Akcję Katolicką ze Stanisławem Golonką – inicjatorem konkursu, uczestniczyło 80 uczniów szkół ponadgimnazjalnych powiatu: I LO, II LO, IV LO, ZS nr 1, ZSTiO, ZS im. KEN w Tymbarku i ZS nr 1 w Mszanie Dolnej. Recytacje oraz występy wokalne oceniało Jury w składzie: dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej Halina Matras – przewodnicząca, nauczyciel j. polskiego Michalina Słowiak, prezes Chóru CANTICUM IUBILAEUM Krzysztof Młynarczyk i nauczyciel muzyki Wojciech Dudek. Uczestnicy zaprezentowali m.in. fragmenty utworów J. Słowackiego, Z. Herberta, M. Wańkowicza, M. Hemara, M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz pieśni począwszy od „Roty”, a skończywszy na „Modlitwie” Okudźawy. Jury przyznało wiele nagród i wyróżnień. W kategorii recytatorskiej Grand Prix otrzymała *Zuzanna Jędrzejek* z ZS nr 1; I miejsca przyznano: *Janowi Kasperskiemu* z I LO, *Agnieszce Kądziołce* z II LO i *Annie Brajner* z I LO;

II miejsca zdobyły: *Ewelina Franczyk* z II LO, *Weronika Żuk-Skarszewska* z I LO i *Sabina Kołodziej* z ZS nr 1 w Mszanie Dolnej; III miejsca: *Maciej Tokarczyk* z I LO, *Rafał Domagała* z ZS w Tymbarku. Wyróżnieni zostali: *Ewelina Smoter*, *Klaudia Piaskowa*, *Mateusz Odziomek* i *Jakub Kruczek*.

W kategorii wokально-muzycznej Grand Prix zdobył chór mieszany II LO; I miejsce przyznano *Jolancie Gil* z IV

LO; II miejsca – zespołom wokalnemu z I LO i IV LO; III miejsce – zespołowi „Consonans” z ZS nr 1 i zespołowi muzycznemu z I LO.

Spośród innych konkursów przegląd wyróżnia szczególną atmosferą. Mimo rywalizacji o nagrody łączy uczestników, a co jest szczególnie miłe dla organizatorów – powracają oni do II LO na konkurs w kolejnych latach.



## Przy pomniku Legionistów

W przededniu Święta Niepodległości młodzież łososińskich szkół: ZSS nr 4 i II LO im. Legionów J. Piłsudskiego, nauczyciele, zaproszeni goście i mieszkańcy dzielnicy uczestniczyli w uroczystości środowiskowej przygotowanej przez dyrekcje szkół, parafię pw. Wszystkich Świętych z ks. prałatem R. Stasiakiem i Akcją Katolicką z przewodniczącym S. Golonką. Przybyli reprezentanci wojska: z-ca Szefa Sztabu 16 Batalionu Powietrzno-Desantowego kpt. Wojciech Nowakowski, dowódca Kompanii Honorowej kpt. Bartosz Janiszewski, przedstawiciele władz parlamentarnych z posłem RP W. Janczykiem i samorządowych, stowarzyszeń m.in. „Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich”, instytucji, dyrekcji i delegacji szkół oraz poczty sztandarowe.

Uroczystość rozpoczęła Msza święta koncelebrowana w zabytkowym łososińskim kościele. Homilię wygłosił ks.

dr płk Tadeusz Bieniek z Dębina, który w sposób poruszający, bezpośredni i jednoznaczny mówił na temat patriotyzmu zaświadczanego życiem pokoleń walczących o niepodległą Polskę i o obecnej dewaluacji tego pojęcia. Następnie zgromadzeni przeszli pod pomnik Legionistów wystawiony w 1934 roku przez towarzyszy broni, gdzie odczytano Apel Poległych, żołnierze oddali salwę honorową, a delegacje złożyły kwiaty. Oprawę muzyczną stworzyła Orkiestra Parafii MBB w Limanowej pod batutą Stanisława Pajora. Uroczystość przygotowały: dyrekcje szkół łososińskich, Akcja Katolicka, parafia pw. Wszystkich Świętych i koło Gospodyń Wiejskich.

## Święto patrona w II LO

Uroczysta akademia dla uczczenia patronów II LO – Legionistów Józefa Piłsudskiego stanowiła zamknięcie obchodów Święta Niepodległości. Wspólnie z młodzieżą i nauczycielami świętowali zaproszeni goście: poseł RP Wiesław

Janczyk, reprezentanci Starostwa Powiatowego, przedstawiciele instytucji i stowarzyszeń współpracujących ze szkołą, Jurorzy IX Powiatowego Przeglądu Poezji i Piosenki Patriotycznej, dyrekcja i nauczyciele ZSS nr 4 oraz laureaci przeglądu.

Podsumowania konkursu dokonał dyrektor II LO Julian Franczyk, który również podziękował sponsorom: Starostwu Powiatowemu, Stowarzyszeniu Oświatowemu „Rozwiń Skrzydła” i firmie APS, przewodniczącemu Rady Powiatu Jacentemu Musiałowi i Gronu Pedagogicznemu II LO – fundatorom Grand Prix, Marii Szubryt, samorządowi słuchaczy CKU z opiekunem Ewą Wyrwą, Akcji Katolickiej z Janem Kożą.

Nagrodzonym wręczono upominki i dyplomy. Uroczystość uświetnił koncert laureatów zakończony wspomnianym już wspólnym wykonaniem pieśni „My Pierwsza Brygada”.

Pamięć Legionistów wśród młodzieży trwa...

**Tekst: Ilona Machowicz Jurowicz**

## Natura tworząca

**Tekst: Tomasz Majerski**

Wystawa artystów związanych z galerią Secesja mieszcząca się w Tarnowskich Górach, którą można było zobaczyć w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej w Limanowej, może być potwierdzeniem słów Spinozy: „natura naturans” (natura tworząca), co w istocie odnosi się do odbicia lustrzanego tego świata jaki widzimy i jakiego doświadczamy. Z małym zastrzeżeniem - jego subiektywnego przetworzenia i udoskonalenia przez wizję artystów. Ale w tym przypadku poprzez mnogość technik i różnorodność wyrazu artystycznego, mamy bowiem do czynienia z malarstwem, rzeźbą, grafiką i ceramiką. Jesteśmy postawieni w sytuacji nie tyle odbicia, ale bardziej zanurzenia się w naturze, która przez poszczególnych artystów może być różnie rozumiana.

W moim odczuciu „natura” może po pierwsze łączyć się ze środowiskiem naturalnym-przyrodą, która była, jest i będzie niewyczerpanym źródłem tematów i jest również bazą inspiracji dla Kornelii Olearczuk, („Dyptyk”), Elżbiety Szymczuk („Liść”), Anny Rusteckiej czy dla Jana Żyrka - utrzymane w ciemnej tonacji martwe natury.



Natura również skłania nas ku temu, co określa się jako pierwotne, surowe w tym przypadku ceramiczne rzeźby artystki *Anny Osadnik*, która (głowom) z jednej strony nadaje ton emocjonalny-grymas lub uśmiech, a z drugiej pokazuje pewne rozbitcie, deformacje,

bowiem są to w większości głowy pęknięte, jakby utracone. Jedna z tych prac „Głowa” z plamami ochry przywodzi na myśl ten potencjał pierwotny, instynktowny tkwiący głęboko w człowieku, to „id” przywołując Freuda.

(ciąg dalszy na stronie 35)



JUBILEUSZ 40-LECIA  
POWSTANIA PAŃSTWOWEJ  
SZKOŁY MUZYCZNEJ  
W LIMANOWEJ



Fot. K. Śliwa

# Zabrzmiała melodia wspomnień...

## 40 lat Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Limanowej

Od 40 lat kształcą zdolności muzyczne limanowskich dzieci i młodzieży. Popołudniami w ciszy korytarzy budynku przy ul. Kościuszki rozbrzmiewa muzyka. Rozwijają nie tylko umiejętności, kształtują osobowość, „łagodzą obyczaje”, wychowują pokolenia osób wrażliwych.

### 40 lat minęło

W przeddzień Święta Edukacji w sali Limanowskiego Domu Kultury świętowali swój jubileusz nauczyciele, absolwenci i uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Grażyny Bacewicz. Na uroczystość przybyli goście: przedstawiciele władz parlamentarnych i samorządowych, wizytator Centrum Edukacji Artystycznej Lidia Skrzyniarz, dyrektorzy szkół muzycznych z Nowego Sącza i Gorlic, nauczyciele – emeryci związani ze szkołą limanowską, reprezentanci instytucji kulturalnych i oświatowych.

Nie zabrakło życzeń i gratulacji. Najpiękniej wyraziła je Lidia Skrzyniarz, przedstawiciel CEA, mówiąc o walorach wychowawczych szkoły, która kształci nie tylko muzyków, ale przede wszystkim ludzi wrażliwych na piękno i na potrzeby bliźnich. Z okazji jubileuszu nagrodzono również nauczycieli i pracowników szkoły.



Fot. K. Śliwa

Nagrody dyrektora Centrum Edukacji Artystycznej przyznano: *Iwonie Śliwie, Pawłowi Janczemu i Sławomirowi Szymosze*. Nagrody dyrektora szkoły otrzymali: *Halina Dyczek, Elżbieta Szymocha, Maria Poręba, Renata Czaja, Barbara Biernat, Barbara Niezabitowska, Edyta Lachor-Mitkowska, Teresa Staśko, Paweł Moszycki, Ireneusz Folta, Janusz Grabowski i Wiesław Krzemiński*.

Podczas uroczystości królowała muzyka. Koncert rozpoczęło wspomnienie ojca muzyki J. S. Bacha w piosence z repertuaru Z. Wodeckiego „Zacznij od Bacha”, w wykonaniu solistki Edyty Dudczyk, chóru szkolnego i Chóru Chłopięcego MBB oraz orkiestry. Ogromnym sukcesem okazały się

występy Trio Akordeonowego w składzie: Anna Żelazko, Marcin Szewczyk, Karol Grzeszczuk oraz Big-Bandu tworzonych przez: Jakuba Pucha, Krzysztofa Pucha, Krystiana Jaworza, Ryszarda Rechulicza i Pawła Moszyckiego. Atrakcją stał się mini koncert Anny Śliwy połączony z prelekcją dotyczącą dawnych instrumentów smyczkowych.

### Przed czterdziestu laty...

O najważniejszych wydarzeniach z historii szkoły muzycznej przypomina folder okolicznościowy powstały na podstawie zachowanych kronik szkolnych. W nich



pojawia się informacja o utworzeniu w 1953 roku Społecznego Ogniska Muzycznego dzięki staraniom „ludzi mądrych i oddanych”: Mieczysława Mordarskiego, Ludwika Mordarskiego, Romana Szumilasa i Stanisława Kity. „Ognisko mieściło się początkowo w budynku „Sokoła” na ulicy Władysława Orkana” – wspomina Ludwik Mordarski. „Mimo trudnych warunków, braku ogrzewania i wody młodzież z zapalem uczestniczyła w zajęciach, odnosila sukcesy podczas przeglądów regionalnych”. Po kilku latach nauczyciele podjęli starania o utworzenie w Limanowej Szkoły Muzycznej, ale rezerwa ze strony urzędników je udaremniła. Jednak w 1964 r. dzięki pierwszemu dyrektorowi Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Sączu M. Mirkowi w Limanowej powstało ognisko muzyczne, które rok później przekształciło się w filię szkoły sądeckiej. Funkcję kierownika powierzono Aleksandrze Zielińskiej – Pałce. W filii uczyło się 30 uczniów w klasach: fortepianu, skrzypiec, klarnetu, trąbki i akordeonu, prowadzonych głównie przez pedagogów dojeżdżających z Nowego Sącza. Od 1966 roku siedzibą stał się budynek przy ul. Kościuszki, a w 1969 roku placówka otrzymała status Państwowej Szkoły I Stopnia. Na przełomie lat 1976-77 w związku z dużym zainteresowaniem nauką w szkole dobudowano nowe skrzydło, w którym mieści się sala koncertowa, sale lekcyjne i pokój nauczycielski.

W 1984 roku szkole nadano imię Grażyny Bacewicz, a 2 lata później wpisano ją do klubu przodujących szkół. Pod koniec lat 90-tych w związku ze zniszczeniami po powodziach został przeprowadzony gruntowny remont budynku. Wtedy też zakupiono i sprowadzono z Japonii fortepian marki Kawai. W nowym tysiącleciu kontynuowano prace remontowe, ostatnio została ukończona modernizacja sali koncertowej. Na bieżąco unowocześniana jest i uzupełniana baza dydaktyczna.

## ***Tworzyli historię szkoły***

Ciągły rozwój i sukces zawdzięcza szkoła osobom, które w minionym czterdziestoleciu tworzyły jej historię. To dyrektorzy szkoły: Kazimierz Błachut, Aleksandra Zielińska-Pałka, Halina Waszkiewicz-Rosiek, Marian Wrona, Halina Dyczek oraz pełniący tę funkcję od 2002 roku Wincenty Curzydło. To także nauczyciele obecni i ci przebywający na emeryturze. Jako żyjących pedagogów bardzo oddanych szkole, którzy związali z nią swoje życie dyrektor Wincenty Curzydło wymienia Władysława Odziomka (nauczyciela akordeonu), Władysława Kożę – uczącego gry na wielu instrumentach, Jadwigę Curzydło, która przez 30 lat przyjeżdżała z Krakowa na lekcje fortepianu i Annę Król – nauczycielkę przedmiotów teoretycznych, obecnie pra-



Weronika Kaim i Violetta Wandas - uczennice mgr Renaty Czaji - w czasie Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego w Paryżu.

jącą w bibliotece. Obecni nauczyciele wywodzą się w większości z grona absolwentów i po latach powrócili w szkolne mury w nowej roli.

Historię szkoły zapisali również jej uczniowie: od początku istnienia szkoła wykształciła 813 absolwentów. Część z nich kontynuowała naukę w szkołach średnich i wyższych, niektórym udało się osiągnąć międzynarodowe sukcesy np. Alicji Łuka (z domu Wrona), czy Jackowi Dudce. Absolwenci grają w profesjonalnych orkiestrach, prowadzą zespoły muzyczne. Część powróciła do rodzinnego miasta jako nauczyciele muzyki, muzycy orkiestr, założyciele lub śpiewacy chórów.

## ***Sukces wieńczy dzieło...***

W historii szkoły odnotowano ponad 200 nagród i wyróżnień, otrzymanych w konkursach ogólnopolskich oraz podczas Okręgowych i Regionalnych Przesłuchań Uczniów klas V-VI Szkół Muzycznych I stopnia. Wśród nich ważne miejsce zajmuje Concours Musical de France, w którym Klaudia Rapacz, Weronika Kaim i Violetta Wandas zdobyły Grand Prix, I nagrodę przyznano Katarzynie Dyrek i Katarzynie Janeckiej, a II medal Katarzynie Mące. W Ogólnopolskim Konkursie Skrzypcowym im. O. Riedinga wyróżnienia przyznano Martynie Dutce i Justynie Król, a drugą nagrodę i nagrodę indywidualną za wykonanie koncertu Agnieszce Michalik. ▶



Nauczyciele Ogniska Muzycznego w Limanowej oraz grupa uczniów. Od lewej: Mieczysław Mordarski - dyrektor, nauczyciele: Krystyna Mordarska, Janina Kuźniarska, w tyle stoją: Eugeniusz Dziuba, Tadeusz Wiktorek, Ludwik Mordarski, Andrzej Gibas, Jan Jarończyk, Władysław Mordarski. Rok 1961.



Koncert w LDK - 1997 roku. Anna Bugajska gra utwór A. Warmakowa „Kolorowy pejzaż”. Nauczyciel mgr Iwona Śliwa.

► Dyrekcja i grono pedagogiczne dbają o zapewnienie wysokiego poziomu nauki. „Centrum życia muzycznego jest Kraków – mówi dyrektor Wincenty Curzydło – staramy się, aby szkoła limanowska nie była postrzegana jako leżąca na uboczu. Nasi nauczyciele i uczniowie mają stały kontakt z dużymi ośrodkami. Od kilku lat zapraszam do szkoły nauczycieli akademickich, którzy pracują z uczniami i udzielają wskazówek pedagogom.

Tradycją stał się organizowany przez szkołę od 1986 roku Regionalny Przegląd Uczniów Klas Skrzypiec, Wiolonczeli i Gitary. Szkoła współpracuje również z placówkami w Dolnym Kubinie, w Truskawcu, Hodmezowasarhetey i w Hilpolstein.

„W środowisku lokalnym pełni bardzo ważną rolę” – mówi dyrektor Curzydło. „Koncerty uczniów towarzyszą imprezom miejskim, co roku docieramy także do szkół podstawowych. W tym roku, z okazji 200-lecia urodzin Chopina przygotowujemy cykl koncertów w LDK, szkołach limanowskich i w sali koncertowej Szkoły Muzycznej. Mówiąc o planach na następne 40-lecie dyrektor Curzydło wspomina o potrzebie rozwoju szkoły m.in. o utworzeniu w Limanowej szkoły muzycznej II stopnia. „Wiele utalentowanej młodzieży rezygnuje z kształcenia w szkole średniej, gdyż wiąże się to z koniecznością opuszczenia domu rodzinnego i zamieszkania na stacji – wyjaśnia. „Posiadamy wystarczającą ilość sal, a także przygotowaną kadre, jednak zgodę na utworzenie placówki musi wyrazić Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Od kilku lat zabiegamy również o powstanie filii naszej szkoły w Mszanie Dolnej”.

Redakcja „Echa” gratuluje sukcesów i z okazji Jubileuszu życzy Dyrekcji, Nauczycielom i Uczniom, aby marzenia zamieniły się w realia.

Dziękuję Panu Dyrektorowi Wincentemu Curzydło za rozmowę i udostępnienie kronik szkoły oraz Pani Iwonie Śliwie za pomoc w gromadzeniu materiałów.

**Tekst: Ilona Machowicz-Jurowicz**

# ANDRZEJ STASIUK



W czasie podpisywania swoich książek.

**27 listopada Limanową ponownie odwiedził Andrzej Stasiuk – jeden z najciekawszych współczesnych pisarzy polskich. Spotkanie z nim zorganizowała limanowska biblioteka, przy wsparciu ogólnopolskiego projektu Dyskusyjnych Klubów Książki.**

*„Cóż mielibyśmy robić, gdyby wyczerpały się opowieści?”*

Na każdym zebraniu jest taka sytuacja, że ktoś musi zacząć pierwszy. Tym razem (tak zresztą, jak i poprzednim, w maju '08 r., gdy pisarz pierwszy raz zjechał do biblioteki) rolę tą powziął na siebie pan Zbigniew Sułkowski, który prowadził spotkanie – zaznaczmy już tu - znakomicie. Powiedział kilka istotnych zdań o tym, dla którego zebrało się audytorium oraz o jego nowej książce i oddał głos zainteresowanemu. Ten pierwsze zdanie jakie wypowiedział, to: *Nie wiem, co powiedzieć – co wzbudziło śmiech na sali. No i potem ruszyła dyskusja, bo taką formułę miało spotkanie. Pierwsze pytanie jakie paść musiało, dotyczyło oczywiście czasookresu, jaki trzeba było czekać na *Taksim*, świeżo wydaną powieść Stasiuka. Dlaczego aż 10 lat? Bo tyle się pisze powieść - odparł. Ona była pisana – odkładana, pisana – odkładana, a pomiędzy tym był szereg innych książek. Nawet grube się trafiły, bo przecież „*Jadąc do Babadag*” jest grubą książką. Ale tak czekałem, aż chłopaki się zestarzeją – chciałem napisać o facetach 50-letnich. Chciałem też sam się zestarzeć, poczuc ciężar wieku i ciężar takiej dojrzałości, która nie pozostawia złudzeń. Bo to jest książka o takich koleśkach: 50-letnich facetach, którzy większość już mają za sobą. I tak sobie wyczekiwałem, aż sam tej 50tki będę dobiegał i skonstruowałem sobie takich bohaterów: trochę podpatrywanych, trochę podsłuchiowanych, trochę wymyślonych, acz myślę, że dość rzeczywistych...Tyle to trwało, 10 lat.*

# z innej strony ten świat oglądam



Andrzej Stasiuk (z prawej) w rozmowie z prowadzącym spotkanie Zbigniewem Sulkowskim.

*Ale z drugiej strony ileż można pisać ważnych powieści w życiu? Dwie, trzy, cztery najwyżej. Są tacy, którzy piszą powieść co roku, ale to nie jest mój przypadek. Ja zacząłem to pisać, kiedy bohaterowie byli 40-letni, a potem mi się fajnie zestarzezi. Myślę, że jeszcze jedną powieść napiszę, gdy już będą mieli po 60 lat. Ale w związku z tym, że ja sam nie mam jakiegś wybujałej wyobraźni, to i osobiście muszę tej 60tce jakoś dobić. Wtedy rzeczywiście takie rozliczenie z rzeczywistością nastąpi. Tak sobie to wyobrażam. Tą materię trzeba po prostu przeżyć. Tak jak mówię: ta książka była pisana, odkładana na dość długo, zostawiana - aż do ostatniego lata. Moja żona, mój wydawca jednocześnie, postawiła mi ultimatum, że muszę ją skończyć, bo jak nie to...- i tu ze śmiechem urwał wypowiedź zdobywca literackiej nagrody NIKE w 2005 r. W ogóle, co oczywiste, dużo pytań krążyło wokół Taksim.*

**„Taksim jest pełen czarnych dziur. Nie ma tam odpowiedzi, czytelnik sam sobie będzie coś znajdował. Narrator próbuje opisać swojego kumpla Władka jako polskiego everymana z plebejską energią. Wyobrażam sobie, że dobra proza powinna być pełna niedomówień. Opowiadanie historii do końca jest za-bójstwem na prozie, na opowiadactwie.”**

Na przykład o to, który z dwójki bohaterów książki jest mu bliższy. Paweł pewnie. Bo on jest takim mizantropem, jak ja trochę. Ja myślę, że oni dwaj są gdzieś taką jednością naprawdę. Jeszcze potem do nich Boss dochodzi na końcu, i są takim trójgłowym smokiem takiej męskości chłopańskiej, rozgadanej, samochwalskiej. Wszystkich ich trzech lubię. Ale chyba najbliższy jest mi Paweł. Bo i Stasiuk, pośród innych polskich literatów, jest w jakiś sposób emblema-

tyczny. Ma już - kiedyś wymyślony, stworzony i pomieszany z rzeczywistym - swój literacki świat, po którym się porusza i swoich bohaterów w nim zatopionych. Czasem jest to dukiel-skie czy jaśliskie Macondo, czasem np. cygańskie favele gdzieś na Słowacji. Autor „Fado” podkreśla mocno: *Chcę sobie ten świat zrobić, chcę go mieć. Myślę, że następnym narratorem będzie 60-letni Wladek. Może w jego opowieści się to wszystko gdzieś zepnie ostatecznie - pozbiera te wszystkie szczegóły, te wszystkie postacie i nada im jakieś miejsce. Tak myślę, że za 7,8,9 lat napiszę książkę, gdzie Wladek właśnie będzie takim narratorem narratorów. To jest też tak, że ja nie mogę ich porzucić. Tak się do nich, bohaterów swych książek, przywiązałem, że nie można ich, ot tak, zostawić. To jakby się ich osierociło. Trzeba być z nimi do końca, tak chcę. Faktem jest, że mnie zawsze ściągało na Wschód. Też „Taksim” jest książką światową, europejską: rozpiętą między Wołowcem, Gorlicami i Stambulem - da się to zrobić. Ja sobie już kiedyś wymyśliłem, że zbuduję tę literacką galicyjską rzeczywistość i będę ją jakoś sobie mitologizował. To jest świat, który jest strasznie fajny po prostu. A mi się to wszystko coraz bardziej splata, łączy. Tak, że gdzieś ta narracja będzie płynęła dalej.*

**„To jest fajne uczucie, gdy piszesz, a rzeczywistość miesza się z tym, co wymyśliłeś - czy to co widziałeś to naprawdę widziałeś, czy jednak zmyśliłeś? Z książki na książkę to coraz bardziej się zagęszcza. To jest chyba ta radość pisania.”**

Stasiuka pytano też o „właściwość” swojej prozy, drobnozgodowej w narracji, mocno naturalistycznej. Odpowiedział: *Proza to szczegół. Proza to materia - ta rzeczywistość musi być tak odwzorowana, żeby była przekonująca. Idee w prozie* ▶

– takiej, jaką ja chcę pisać – są w sumie drugorzędne. Musi to być szczerze, musi to być materia, która jest bardziej rzeczywista od świata. Kiedyś dostałem chyba największy komplement od obcego człowieka, który jak przeczytał „Białego kruka” – to jest moja stara powieść – powiedział: wiesz co, czytałem i cały czas zimno mi było (akcja tej książki w zimie się rozgrywa, pod gołym niebem w całości). Nie no – szczególnie jest bardzo ważny. Nie ma nic gorszego jak tak międląca proza, która się składa z idei, przemyśleń jakichś asocjacji... Dla mnie musi być konkret.

**„Jestem reprezentantem cywilizacji, która zastyna się na wschód od Wisły. Od Pragi do Władywostoku.”**

„Co dalej, jak idzie o kolejne pańskie książki?” – i takie pytanie się pojawiło. Stasiuk: *Taką napoczętą o Balkanach muszę skończyć, no i o Wschodzie chcę napisać – taką eseistyczną trochę, coś jak „Dukla” czy „Jadąc do Babadag”.* *Taką książkę, która się zaczyna we wsi mojego ojca na Podlasiu a kończy gdzieś nad Bajkałem. O tym, jak ten Wschód gdzieś głęboko siedzi w nas, wbrew naszym tęsknotom zachodnioeuropejskim, jak głęboko nas przenika. Zaczęłam jeździć na Syberię, byłem tam w zeszłym roku i znienawidziłem tę Rosję – „co za syf, jak tu można żyć?”, myślałem. A potem wróciłem i ona mi się śni. Jest to kraj tak przejmujący, tak niebywały. Próbuje o tym książkę napisać – o tym ogólnie, ile jest Wschodu w takim polskim myśleniu. Dla mnie ta Rosja jest czymś bliskim. Jak ktoś jest z Podlasia i z moim nazwiskiem, to coś znaczy. To nie jest stricte polskie nazwisko. Jest bardziej takie ruskie, białoruskie. I jeszcze świadomość, że wieś rodzinna ojca do końca XIX wieku była właściwie unicka. Że kościół który tam stoi, jest po prostu dawną cerkwią.*

**„Jak człowiek jedzie, to się nie starzeje. W podróży, a zwłaszcza w podróży samochodowej, jest zmysłowość. Jestem fanem motoryzacji, bardziej lubię prowadzić niż pisać.”**

O starość też było pytanie, czy pan Andrzej się jej boi? Czy boję się starości? *Ona przychodzi, no co. Co się boję? Mam zamiar przyjąć ją jakoś. Oczywiście ta myśl coraz częściej się zjawia... Starość. Uważam, że w tym świecie opętanym młodością to jest jeszcze dodatkowa schizofrenia. Ale myślę, że czas starców jeszcze nadejdzie. Musi nadejść, bo nadchodzi czas nieśmiertelności, starość zostanie zakwestionowana. Najprężniejsza nauka obecnie to biotechnologia, w to idą największe pieniądze. Zobaczymy w ogóle co ze zjawiskiem starości będzie – jak ona będzie wyglądała. A co jest w życiu ważne? – ktoś tam dopytał go jeszcze. Życie jest – panie – ważne w życiu. Póki się je czuje, to jest dobrze. Tyle.*

Właśnie, tyle. Wystarczy. Nie sposób przecież całe to spotkanie autorskie relacjonować i odwzorowywać tutaj. Tym bardziej, że Andrzej Stasiuk jest naprawdę sprawnym opowiadaczem, którego nie trzeba specjalnie za język ciągnąć. Prawie, prawie jak taksimowy Władek...

**Tekst: Sławek Łuźny  
Fotografie: Bogdan Skrzekut**

\* *śródytuły powyższego tekstu pochodzą z wywiadów z pisarzem*

**Taksim.** Wydana na przełomie października/listopada nowa powieść Andrzeja Stasiuka. Zrecenzowana już chyba na wszystkie możliwe sposoby. Autorska – jak idzie o dotychczasowe literackie zainteresowania Stasiuka – w każdym calu.

Jest dwóch około 50-letnich bohaterów: Władek i Paweł (kierowca fiata ducato i prowadzący narrację w książce). Jeżdżą zdezelowaną furgonetką Pawła po pograniczu polsko-słowacko-węgiersko-rumuńskim i handlują chińskim, używanym odzieżowym szmelcem, konkurując ze skośnookimi. W tle jest przygoda, sensacja, miłość, handel – w tym żywym towarem. Charakterologicznie i w podejściu do materii bytowania ziemskiego Władek i Paweł są absolutnie różni. Mimo to dopełniają się. Na tyle przynajmniej, by stawiać czoło niełatwej rzeczywistości i walczyć o swoje. W tandemie jest ich siła w rozgrywce z różnie pojmowanym złem. Czy zwyciężą, ocaleją, wydrą od świata co swoje? Ostateczna odpowiedź na to pewnie w następnej powieści. Bo nie ma bóla, by Stasiuk porzucił swych bohaterów.

Taksim to też powieść o opowiadaniu, pochwała opowiadactwa – trochę taka stasiukowa karpacka Odyseja. Władek jest tu mistrzem nad mistrze – przeżył wiele, słyszał wszystko, nie strzępi języka chyba tylko wtedy, gdy śpi. Widział wszystko a „resztę opowiedzieli mi ci, co widzieli jeszcze więcej. A jak nie widzieli, to zmyślali, bo to było nawet lepsze od prawdy. Kiedyś ludzie więcej zmyślali i bardziej wierzyli w to zmyślane.” – mówi na kartach książki. Książki głębokiej, ale i humorystycznej; fajnie skompilowanej, ale w drugim planie przemycającej istotne treści; i – takie mam wrażenie – jednej z ważniejszych dla autora. Mimo, że Taksim to w realu jeden z placów Stambułu to tutaj jesteśmy w świecie Stasiuka. Wołowiec, Gorlice i Stambuł? Da się to zrobić.

I taka tandetna trochę konstatacja na koniec tych paru zdań o nowej książce Stasiuka: jak je piszę teraz, to akurat w tle leci kawałek Upadam Lipali. Kurde – przecież to o Władku i Pawle jest...

\*\*\*

**Andrzej Stasiuk** - rocznik 1960, urodzony warszawiak. Jeden z najlepszych współczesnych prozaików polskich. Też publicysta, dramaturg, eseista, wydawca literacki. Pisarski samouk.

Zmęczony miejskim hałasem Stasiuk opuszcza Warszawę w 1987r. i przenosi się na prowincję. Zostaje pisarzem. Osiada we wsi Wołowiec w Beskidzie Niskim i dużo pisze. Lata 90. to jego najaktywniejszy czas. Ukazują się kolejne, różnorodne stylistycznie książki. Powstają znane, budzące powszechne uznanie powieści: *Biały kruka* (zekranizowana) i *Dziewięć*. Stasiuk umacnia swoją pozycję i zdobywa szerokie uznanie, potwierdzone licznymi nagrodami: krajowymi i międzynarodowymi. W 2005r. otrzymuje NIKE, najważniejszą polską nagrodę literacką, za powieść podróżniczą *Jadąc do Babadag*. Książki Stasiuka tłumaczone są na wiele języków, m.in. angielski, niemiecki, fiński, francuski, holenderski, norweski, węgierski, ukraiński, włoski, rumuński czy nawet koreański. Obok Olgi Tokarczuk jest on najczęściej tłumaczonym polskim pisarzem współczesnym. W 1999r. powstał o nim film dokumentalny *Człowiek zwany „Świnia”*. Stasiuk stoi także po drugiej stronie literackiej barykady. Wraz z żoną prowadzi cenione, niezależne Wydawnictwo CZARNE, chyba jedyne w tej części Europy, które specjalizuje się w promowaniu i wydawaniu literatury wschodniej i środkowoeuropejskiej ([www.czarne.com.pl](http://www.czarne.com.pl)).

# Limanowa po Bujaku

Elżbieta Wojtas-Ciborska

Przed ponad stu laty profesor Franciszek Bujak (1875-1953), zasłużony badacz dziejów społeczno-gospodarczych Polski, wydał monografię pt. *Limanowa, miasteczko powiatowe w Zachodniej Galicji. Stan społeczny i gospodarczy*. Jak wskazuje ustny przekaz, profesor w tym celu wynajął w mieście na dwa lata pokój i w niektórych miesiącach zamieszkiwał w nim, zbierając dane metodą od drzwi do drzwi. Był pierwszym historykiem, który stworzył wzór badań monograficznych małych miasteczek i wsi. Opisał także Żmiją, co powtarzają po dziś dzień kolejne pokolenia badaczy.

W konkluzji zaś limanowskich peregrynacji profesor Bujak wnioskuje: *...Szczegółowe przedstawienie stanu Limanowej wykazało, że jest on oplakany.*



Ulica Krakowska na początku XX wieku.

Dziś z perspektywy lat dobrze wiadać, że ten sceptycyzm się nie potwierdził. Choć był jak najbardziej zasadny. Wszak powiat limanowski był uznawany za najbiedniejszy w zaborze austriackim, a przecież Galicja była w cesarstwie Habsburgów w rzeczy samej prowincją, uznawaną za synonim nędzy.

Z danych statystycznych wynika, że nawet po II wojnie ten stan się utrzymywał do 1961 roku. Do tego bowiem roku powiat limanowski był w Polsce na ostatnim miejscu względem dobrobytu! Statystyka nie kłamie. Wyraziście rozumiał to nawet Konstanty Ildefons Gałczyński. Poeta, zaproszony w późnych latach trzydziestych na spotkanie autorskie, zafascynowany Gdynią, Nową Warszawą Stefana Starzyńskiego i Centralnym Okręgiem Przemysłowym, „otwierając usta liczbom” zamiast lirycznych strof przez dwie godziny cytował „Rocznik statystyczny”!

A zatem, droga jaką przebyła w tym czasie Limanowa, a wraz z nią cały region Limanowszczyzny może być podstawą analiz i swoiście pojmowanego żywego społecznego laboratorium, jak w najtrudniejszych sytuacjach podejmować najodważniejszą ze strategii, polegającą na ucieczce do przodu.

A oto kilka spostrzeżeń, jak prekursorskie były to wysiłki, doceniane w szczególności dziś jako podstawa zrównoważonego rozwoju.

Po pierwsze, Limanowa wraz z powiatem przez cały czas przodowała i nadal przoduje w samorządności, co wyzwała tak modny dziś kapitał społeczny ku coraz to nowym wyzwaniom. Nikt tu nie czeka więc na mannę z nieba, lecz ogniskuje społeczną energię wokół spraw i problemów i z uporem podąża ku ich załatwieniu. I tak było cały czas „po Bujaku”. Bez zająknięcia prawie każdy krajan wymieni znaczące w tej dziedzinie nazwiska, zwłaszcza, że niektóre z nich przerosły skalę regionu, jak m. in. Józefowie: Bek i Marek, ksiądz proboszcz Łazarski czy Bronisław Smoleń z Męciny. Symbolem tego jest strzelista i najwyższa na Podhalu wieża limanowskiej Bazyliki, wznoszona wszak z determinacją przy akompaniamencie dział Wielkiej Wojny, później dopiero zwanej pierwszą, gdy przez świat przetoczyła się druga totalna zawierucha.

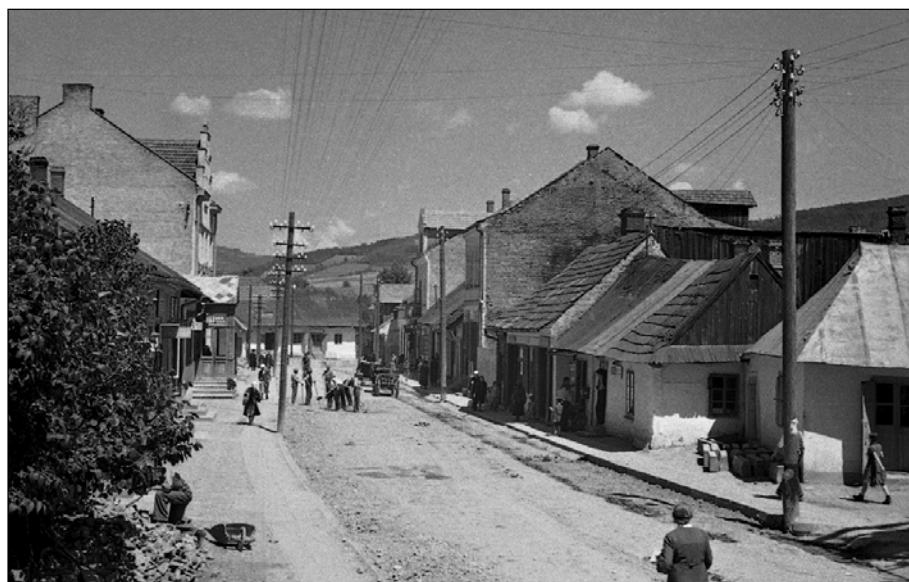
Po drugie, wręcz przysłowiowa pracowitość i zapobiegliwość limanowian. Już wiele lat temu Ignacy Jan Paderewski zapytany o klucz do swego sukcesu, odparł, że w pięciu procentach jest on

owocem talentu, resztę zaś trzeba wy dobyć z pracy, pracy i jeszcze raz pracy. Limanowianie są bez wątpienia wirtuoza mi pracowitości. Jeśli pracy nie starcza na miejscu, bez wahania poszukują jej nawet na innych kontynentach.

Już w okresie międzywojennym, za sprawą tych obywatelskich zalet, wybudowano m. in. wodociągi grawitacyjne, wprowadzono połączenia telefoniczne i zelektryfikowano miasto (1925), wzniesiono nowe szkoły w Limanowej i Sowlinach, a w latach 1929-1939 prowadzono wzorcową w skali krajowej Górską Szkołę Rolniczą (męską) im. Marszałka Piłsudskiego (patron szkoły został obrany po jego śmierci) z Pierwszą Karpacką Serownią typu szwajcarskiego w Łososinie Górnej, która jest obecnie miejską dzielnicą, z zadaniem *wychowania synów włóścian karpackich na facho wo uzdolnionych obywateli RP...* Towarzystwo Zaliczkowe i Ochrony Własności Ziemiańskiej dało fundament Bankowi Spółdzielczemu w Limanowej, mającemu obecnie siedzibę w centrum miasta, w budynku oddanym do użytku w 1992 roku. Limanowski Bank Spółdzielczy zdobył sobie dziś pozycję jednej z najlepszych spośród kilkuset analogicznych placówek w Polsce. Limanowska



Droga prowadząca do rynku od strony Starej Wsi i most łączący Limanową z majątkiem rodziny Marsów. Fotografia wykonana przed 1910 rokiem.



Ulica Krakowska w latach międzywojennych.



Nauczyciele i kursanci Kursu w Sowlinach - Uniwersytetu Ludowego w latach międzywojennych.

rafineria (1907-1934) to symbol miejscowej rewolucji przemysłowej, a w skali socjalnej nowatorskie miasto-ogród, wywiedzione z pionierskiej idei Ebeneзера Howarda.

Przed wojną myślano nawet o przekształceniu miasta w letnisko, o czym świadczył udział od 1936 roku w Związku Uzdrowisk i Letnisk woj. krakowskiego, a także powołanie w tym samym roku Gminnej Komisji Letniskowo-Turystycznej jako pomocniczej instytucji dla Rady Miejskiej i Magistratu. Wydział Powiatowy zarejestrował we Lwowie Uzdrowsko-Limanowa jako stację klimatyczną, wzmiankowaną w roku 1936 i 1939. Starano się też, aby linia kolejowa z Warszawy do Zakopanego, odbijająca w Bochni do Limanowej. Może dziś termalne zasoby Szczawy i Poręby przybliżą ten zamysł?

Nic więc dziwnego, że lista inwestycji i pomysłów, zwłaszcza z lat 1950-1980, którymi szczyci się Limanowa jest ogromna, na miarę tytułu Krajowego Mistrza Gospodarności, zdobytego w 1972 roku i Lauru telewizjów w telewizyjnym turnieju „Bank Miast 440”, prowadzonego na antenie ogólnopolskiej w latach 1976-1977. Także dziś – po transformacji - splendory osiągnięte przez limanowską przedsiębiorczość są tego konsekwencją.

Po trzecie, duch tolerancji, gościnność i gotowość do pomocy. Przejawiała się to w harmonijnej współpracy ze społecznością żydowską, znaczącą w Limanowej aż do holokaustu. Widok ruchliwych Żydów ortodoksów z pejsami, w jarmułkach i chałatach nikogo przez lata nie dziwił. Żydowska inteligencja sprzyjała rozwojowi miasta, które w okresie okupacji aż trzykrotnie przyjęło uchodźców: wrześniowych, wielkopolskich w 1940 i z Powstania Warszawskiego w 1944 roku, dzieląc z nimi ostatni kęs chleba.

Po czwarte i najważniejsze, postawienie na kulturę i edukację, co dziś eksponuje cały świat.

W II Rzeczypospolitej wprowadzono powszechny obowiązek szkolny i w ślad za tym przymierzano się do tworzenia limanowskiego szkolnictwa średniego, co w przyspieszonym tempie zrealizowano, gdy tylko uciechły działa w styczniu 1945 roku.

Najbardziej znana i zarazem pierwsza limanowska szkoła średnia to niewątpliwie powstałe już 18 stycznia 1945 roku Miejskie Gimnazjum i Liceum Koedukacyjne, od 1 września 1949 roku przekształcone w Państwową Szkołę Ogólnokształcącą Stopnia Licealnego, a dziś jako I Li-

ceum Ogólnokształcące im. W. Orkana, prawdziwy macecznik wielu profesorów i rektorów dla pobliskiego Krakowa. W tym sensie Limanowa staje się coraz bardziej intelektualną jego dzielnicą. Tylko w mieście szkół jest obecnie kilkanaście, w tym specjalistyczne, jak o specjalności budowlanej, zgarniającej prawie wszystkie nagrody w swej kategorii i artystycznej jak PSM. W efekcie bardzo optymistyczną przemianą edukacyjną jest przesunięcie dominanty z wykształcenia podstawowego w 1970 (43,8%, tu wskaźnik liczony dla wieku 15 i więcej lat) do średniego w 2002 (39,8%). Szeroko znane są kulturalne przedsięwzięcia miasta i regionu, co poprzez współpracę partnerską z innymi miastami Zjednoczonej Europy oraz drogą nowych technik informatyczno-medialnych, pozwala urzeczywistnić aspiracje limanowian i poznać ich efekty w skali dotąd niewyobrażalnej.

Powyższe omówienie to skrót eseju Franciszka Górki, zasłużonego limanowskiego statystyka i mojego skromnego współautorstwa, jaki drukują „Roczniki Ludowego Tow. Naukowo-Kulturalnego Oddział w Krakowie”. Czytelnicy „Echa Limanowskiego” znajdą w nim szerokie omówienie drogi, jaką Limanowa „po Bujaku” po dziś dzień podąża.

**Fotografie:**  
**archiwum albumu „Okrychy pamięci”**

**Od góry:**

Limanowski rynek przed 1970 rokiem, strona południowa.

Część strony północnej z nowo wybudowanym domem towarowym.

Telewizyjna edycja „bankowego pojedynku” Limanowa-Skoczów w ramach „Banku 440”

- 19 czerwca 1977 rok.

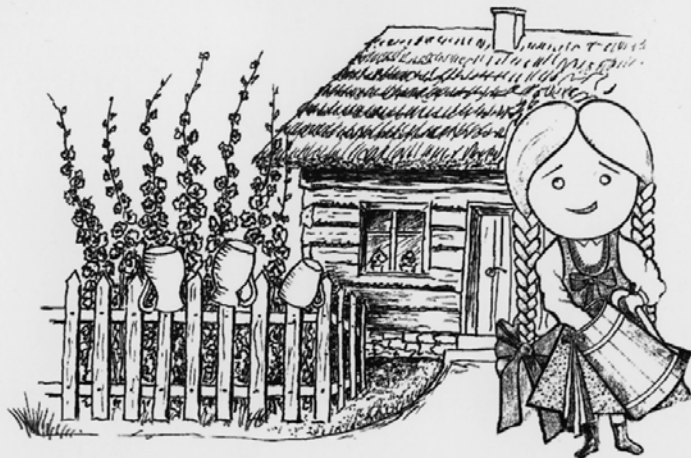


# Kultura ludowa nie zginie

„Hej koniu kary i ten mały siwy  
będę chodził na Słazę  
póki będę żywy”



## 35 LAT LIMANOWSKIEJ SŁAZY



Limanowa, listopad 2009

Tytułowa strona folderu wydanego z okazji jubileuszu limanowskiej Słazy.  
Obok: Twórca Słazy Jerzy Obrzut (z prawej).

**Już po raz trzydziesty piąty ludowi śpiewacy, instrumentalści, gawędziarze, a także zespoły regionalne i kapele miały okazję zaprezentować swoje programy, wymienić się doświadczeniami w czasie barwnej, rozspiewanej, roześmianej, roztańczonej „Limanowskiej Słazy”.**

Wszystko zaczęło się w 1975 r. Jak opowiada Jan Wielek, dyrektor Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej: „Minęło ponad trzydzieści lat, kiedy ze śp. Jurkiem Obrzutem – ówczesnym dyrektorem Miejskiego Ośrodka Kultury, wymyśliłiśmy imprezę, której po długiej, trwającej do późnej nocy dyskusji, nadaliśmy nazwę „Limanowska Słaza”. Działo się to w Dworze Marsów, gdzie Limanowski MOK miał tymczasową siedzibę. W dniu następnym pomysł zaczął się praktycznie realizować – w ruch poszły maszyny do pisania, powielacze (o komputerach i kserokopiarkach nam się jeszcze nie śniło), zbieranie adresów, telefony („na korbkę”), układ programu i afisza, cenzura, drukarnia, rozwieszanie po mieście afiszy, które odbywało się nocą, bo brakowało czasu. Andrzej Giza w mozole strugał na płytkach PCV, takich od podłogi, zaproszenia i dyplomy, odbijane przy pomocy wyżymaczki od pralki do prania. Entuzjazm był jednak powszechny i wszyscy czekali na coś nowego.”

W ten sposób od 6 do 8 maja 1975 r. w Mszanie Dolnej odbył się pierwszy przegląd, nazwany wówczas Festiwałem Folkloru Ziemi Limanowskiej. Pomysł przyjął się, wciągnął i chyba nikt nie przypuszczał, że festiwal będzie tak barwnie rozwijać się przez kolejne lata.

„Limanowska Słaza – jedyna, znana mi, w Małopolsce impreza, która utworzona przed rokiem 1975 jako przegląd dorobku artystycznego powiatu, przetrwała reformę gierkowską i trwa, integrując środowisko twórców i działaczy kultury Ziemi Limanowskiej. Inicjatorem powstania i głównym organizatorem Słazy był nieodżałowanej pamięci Jerzy Obrzut, dyrektor Domu Kultury w Limanowej, człowiek mądry, skromny i konsekwentnie, z wielkim rozeznanie i wyczuciem procesów kulturowych, realizujący swoje zamierzenia” – pisze Antoni Malczak, dyrektor Małopolskiego Centrum Kultury Sokół w Nowym Sączu.

W 1976 r. festiwal został przeniesiony do Limanowej, gdzie do 1983 r. gościł w sali Kina „Sojusz”, by potem już na stałe przenieść się do nowo wybudowanego domu kultury.

Przez lata przez scenę przewinęło się tysiące ludowych twórców – artystów, którzy przyczyniali się do podtrzymywania rodzimych tradycji.

Wśród tych niezwykłych i niezapomnianych są wspomina ni przez dyrektor LDK Stanisław Obrzut: Stanisław Kurek z Koniny, osiemdziesięcioletni gawędziarz, który w tym roku wystąpił na Słazie chyba po raz 32.; Maria Markiewicz z Porąbki, gawędziarka towarzysząca festiwalowi od ponad lat 20; nieżyjący już Stanisław Ciężadlik z Mszany – gawędziarz, który przekraczając czas prezentacji tłumaczył „ja nie mówię dla jurorów ale dla publiczności”; Franciszek Jurkowski ze Szczawy – wirtuoz pasterskiej fujarki; Adam Rusnarczyk skrzypek z Kasiny Wielkiej, który zadebiutował na Słazie jako sześciolatek; wreszcie profesor Roman Reinfus – „ojciec etnografii” juror z ogromnym poczuciem humoru i z twardą ręką.



O niezwykłych spotkaniach opowiada też wieloletni konferansjer, niezaprzeczalnie barwna osobowość Festiwalu, Marian Wójtowicz: - „Zapowiadanie kolejnych wykonawców – Słazników było doskonałą okazją do spotkania barwnych, ciekawych postaci ludowej kultury regionalnej. Wielu z nich już nie występuje na Limanowskiej Słazie, bo „zmienili scenę i publiczność”, ale pozostały po nich ciepłe, sympatyczne wspomnienia, opowiadania, anegdoty. „Stały bywalec Słazy”, niezrównany gawędziarz, muzyk, malarz, rzeźbiarz – Stanisław Ciężadlik, znany był z tego, iż trudno Go było „zgonić ze sceny”. Opowiadając gawędę, „ilustrował” ją grą na skrzypcach, a ponieważ czas prezentacji się znacznie wydłużał, wszedłem na scenę i pytam: Może Was już nogi boją? A On na to: to mi przynieś stół, a nie gog-doj. Wtedy usiadł, gawędził i grał, a że robił to z wielką swadą i znanstwem – wszyscy mu ten „przedłużony” limit czasowy wybaczyli. Na Słazie mam też swoją „krzesnąmatkę” Marię Markiewicz z Porąbki, która przez wiele edycji „obiecowała mi pole”, ale jakoś do tego czasu nie dała. Teraz nawet nie bardzo bym chciał, bo i robić się nie chce i opłacać mała, ale gdyby tak jakąś „splatę” to czemu nie... Może się jakoś dogodomy.”

Jest wesoło, jest barwnie, bo przecież równoległe z festiwalem od 1978 r. odbywa się Seminarium Folklorystyczne – cykliczne, kilkudniowe szkolenie, na którym instruktorzy mówią np. o strojach, reżyserii widowisk, gwarze, wprowadzaniu melodii ludowych do programów i układach tanecznych.

A po seminarium... Jurorka Aleksandra Szurmiak-Bogucka wspomina: „Głęboką nocą kończyły się wówczas nasze posiadłości i niezapomniane to były sceny, kiedy w szerokim korytarzu hotelu (złączonego z Limanowskim Ośrodkiem Kultury), odbywały się tańce (...)”

Były też w czasie Słazy momenty zadumy, wyciszenia i refleksji. Takim niezwykłym, wyciszonym festiwalem z pewnością był ten z 1991 r., gdy w październiku zmarł twórca i animator Słazy, dyrektor Limanowskiego Ośrodka Kultury – Jerzy Obrzut. Przegląd trwał wówczas tylko jeden dzień. A od tego momentu co roku przyznawana była nagroda im. Jerzego Obrzuta za „wierność wobec tradycji”. Po krótkiej przerwie do tej nagrody powrócono na tegorocznej jubileuszowej Słazie.



Limanowska Słaza - 2004 rok.

Fot. F. Natanek

Aby uprzytomnić sobie rozmiar imprezy, chyba wśród mieszkańców Limanowej mało spopularyzowanej, wystarczy przywołać tegoroczne liczby: program miał 66 punktów, w sumie na scenie pojawiło się 613 wykonawców, seminarium prowadziło 105 instruktorów.

Dla pełniejszego obrazu wystarczy wspomnieć, że nagrody przyznawane są w kategoriach: zespoły regionalne (grupy wiekowe - dorośli, młodzież, dzieci), grupy obrzędowe, muzyki ludowe (dorośli, młodzież, dzieci), instrumentalistów ludowi (dorośli, młodzież, dzieci), śpiew solowy (dorośli, młodzież, dzieci), grupy śpiewacze (dorośli, dzieci), gawędziarze oraz w kategorii „mistrz i uczeń”, w którym promowany jest mistrz wprowadzający ucznia w świat folkloru, najczęściej muzycznego.

- Mam ogromną satysfakcję, bo w pewnym momencie wydawało się, że występujący na scenie nie będą mieć następców – mówi Stanisława Obrzut, dyrektor LDK. – A jednak powstają nowe zespoły,

w tym dziecięce, które dają nadzieję, że nasze dziedzictwo nie zostanie zaprzepaszczone, że ochronią to, co w naszym regionie wciąż żywe.

Na koniec warto jeszcze przywołać słowa stałego bywalca Limanowskiej Słazy, Franciszka Górki, emerytowanego dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego:

„Osobiście wyrażam pogląd, że Limanowska Słaza poza ratowaniem folkloru przed zapomnieniem, w swoisty sposób rozsławia Limanową jako siedzibę powiatu a zarazem całą Ziemię Limanowską, bogatą nie tylko w walory krajoznawczo-turystyczne lecz również zasoby kulturowe.”

*Cytowane wypowiedzi pochodzą z okolicznościowego folderu „35 lat Limanowskiej Słazy” wydanego w listopadzie 2009 przez Limanowski Dom Kultury.*

**Reportaż fotograficzny na stronie 32**



## „Ej, Łod Wiryska do wiryska leci piękne granie...” 40-lecie „Limanowian”

Ilona Machowicz-Jurowicz

Od dawien dawna, wśród gór Beskidu rozbrzmiewały pieśni i przyśpiewki. Ich autentyczny, niepowtarzalny charakter urzekł Mieczysława Mordarskiego – seniora, który gromadził i sporządzał zapis nutowy muzyki ludowej Limanowej i okolic. Dzieło ojca kontynuował Ludwik Mordarski. W 1969 roku „przy udziale ludzi miłujących folklor” założył Regionalny Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Limanowskiej „Limanowianie”. W jego repertuarze ożyły pieśni i przyśpiewki, przemówiły zapomniane instrumenty pasterskie. Zaświeciły tęczą kolorów lachowskie stroje, projektowane wg wskazówek etnografów. W obrzędach powróciła codzienność i odświętność chłopskiej chaty, znowu bawił ludowy humor...

### Z historii „Limanowian”

O początkach zespołu i jego historii pisałam obszernie w artykule z okazji jubileuszu 35-lecia „Limanowian” („Echo Limanowskie” październik-listopad 2004).

Pierwszy zespół regionalny na Ziemi Limanowskiej założył w okresie dwudziestolecia kierownik szkoły w Pisarzewej Antoni Górszczyk. O pomoc w jego prowadzeniu poprosił swego przyjaciela z lat nauki w Seminarium Nauczycielskim w Starym Sączu – Mieczysława Mordarskiego. Jak zapewnia Ludwik Mordarski, wiele pieśni z repertuaru zespołu przeniknęło do programu „Limanowian”. W zespole grali jego starsi bracia: Mieczysław i Józef. Będąc nauczycielem muzyki w

Liceum Pedagogicznym w Limanowej Mieczysław - junior założył z Wandą Urygą szkolny zespół, który pod zmienioną nazwą istniał do 1965 roku. Cztery lata później powstał „Limanowianie”.

Siedzibą zespołu stała się świetlica CPN w Sowlinach. Kierownictwo zakładu m.in. Józef Pach i Edward Widomski okazywało artystom życzliwość i wsparcie. Początkowo stroje ludowe wypożyczano na występy od innych zespołów, później dzięki hojności ZG Związku Zawodowego Chemików „Limanowianie” otrzymali własne, wykonane przez pracowników „Cepelii” wg wzoru z „Atlasu Strojów Ludowych – Lachów Limanowskich” J. Wielka po konsultacjach z kustoszem Muzeum Etnograficznego w



Krakowie Zdzisławem Szewczykiem. Pierwszy skład zespołu tworzyły 74 osoby, wśród nich tancerze i śpiewacy ludowi, co nadawało występom autentyzmu. W 1992 roku zespół przeniósł się do LDK, gdzie ma swą siedzibę do dzisiaj.

## Zachować istniejące, przypomnieć zapomniane...

Repertuar „Limanowian” tworzą oryginalne pieśni, przyśpiewki i obrzędy ludowe: słomioki śmigusne, ograbek, obigrowka, podłazniki, po kolędzie, jasełka, na wygonie, na muzyce, na wyrębach. Wiedzę na ich temat czerpał Ludwik Mordarski z zapisków ojca oraz z rozmów z prymistami grającymi na weselach. „Zacząłem spisywać zasłyszane melodie – wspominał w poprzedniej wypowiedzi w „Echu” – „Nie było możliwości, aby utrwalić je na taśmie magnetofonowej czy VHS, jedynym sposobem był zapis nutowy. Do dziś zachowałem zeszyty z tamtego okresu – są one moją skarbnicą. Zapisywałem również rozmowy z muzykami ludowymi – to źródło wiedzy o piosenkach, instrumentach ludowych, obrzędach i zwyczajach”. Później te relacje zostały utrwalone na taśmach i kasetach.

„Moim pragnieniem” – mówi Ludwik Mordarski – było odtworzyć muzykę XIX wieku. Zamiar okazał się trudny w realizacji, gdyż w Limanowej i okolicach nie bywali ludzie wykształceni, znający zapis nutowy, choć istniała bogata kultura ludowa. Pomocą w wyszukiwaniu źródeł służył dyrektor Muzeum Etnograficznego Z. Szewczyk, który doradził, aby sięgnąć do zapisów organistów. Część pieśni zaczerpnąłem ze zbiorów Oskara Kolberga”.

Muzykę „Limanowian” wyróżnia wykorzystanie instrumentów pasterskich, na których dawniej grywali po weselach prymisi. Charakterystyczne z nich to słomcok, trąbka pasterska, burkoc – konewka, fujarki i trombity. Często niemożliwe stało się dotarcie do oryginalnych instrumentów, więc odtworzono je na podstawie opisów w źródłach historycznych m.in. prof. Adolfa Chybińskiego i Leopolda Węgrzynowicza (tak zrekonstruowano trombity). Wykonywali je nieżyjący już Jan Kuchta, Zygmunt Kuchta, Stanisław Tąta i Edward Król oraz Józef Dąbrowski – lutnik samouk. Ich kontynuatorem jest obecnie Wiesław Tąta – syn Stanisława, najmłodszy twórca instrumentów w regionie.

Owoce wieloletnich badań są naukowe opracowania L. Mordarskiego m.in. „Tradycyjnie i obecnie stosowane instrumenty w muzyce ludowej – na Ziemi Limanowskiej” oraz dzieło życia „Muzyka Ziemi Limanowskiej” wydane przez CIOFF przy udziale finansowym limanowskich przedsiębiorców. Warto dodać, że dokonane przez autora opisy przyczyniły się do zaistnienia kultury Ziemi Limanowskiej w naukowych publikacjach, np. w „Leksykonie tradycyjnych tańców polskich” dr. G. Dąbrowskiej, wydanym po 130 latach od ukazania się dzieła Kolberga.

Instrumenty pasterskie wzbogaciły zbiory Narodowego Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu, w Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu, Zakładu Lutnictwa Artystycznego Akademii Muzycznej w Poznaniu, Uniwersytetu Śląskiego – filia w Cieszynie.

## Od Bałtyku po Tatry, z Kuwejt do... Chin

Jak śpiewają „Limanowianie”: „Ziemia Limanowska z tradycji swych słynie, rozsławia ją zespół po całej krainie”. Zespół, jak wspominał 5 lat temu Ludwik Mordarski, przemierzył Polskę od Bałtyku po Tatry, od Lublina po Wrocław. „Limanowianie” odwiedzili 14 krajów europejskich, występowali na międzynarodowych festiwalach folklorystycznych: XVI Światowym Festiwalu Teatru NOEL-79 we Francji, Światowej Wystawie EXPO-92 w Sewilli, Światowej Wystawie POLEXPO w Kuwejcie, Światowych Targach Turystycznych w Berlinie, Światowym Festiwalu Kulturalno-Turystycznym w Pekinie.



Kapela „Limanowianie” w pierwszym składzie.



Występ Zespołu „Limanowianie” w czasie Dni Limanowej - 1976 rok.



Kapela „Limanowianie” na pustyni w Kuwejcie - 11 marca 1990 rok.



„Echo Podhala” i Regionalny Zespół „Limanowianie” w mszy św. odprawionej przez Jana Pawła II w Starym Sączu - 1999 rok.

Wielokrotnie zespół brał udział w audycjach radiowych i telewizyjnych, a obrzęd Bożonarodzeniowy i noworoczny był emitowany przez telewizję japońską.

W pamiętny dzień wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Starym Sączu 16.06.1999 roku „Limanowianie” z dwudziestoma innymi zespołami regionalnymi wykonali słynne „Życzymy-życzymy” autorstwa E. Gruceli i L. Mordarskiego do słów Wandy Łomickiej-Dulak.

Wspomnienia o koncertach, zagranicznych podróżach i nieoczekiwanych spotkaniach przywołuje księga pamiątkowa, którą przegląda twórca zespołu. Ze wzruszeniem przypomina okoliczności zdarzeń, odczytuje dedykacje. Są wśród nich wpisy naukowców, autorytetów w dziedzinie kultury ludowej, postaci - legend ze środowiska muzycznego – twórczyni „Mazowsza” Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej. Oto fragment opinii jurora H. Cyganika na temat jasełek w wykonaniu „Limanowian”: „Zobaczyliśmy widowisko dostojne i godne, bogate pod względem dramaturgicznym i muzycznym, mocno osadzone w kulturze Lachów Limanowskich, a przede wszystkim oparte o stare teksty i tradycyjny scenariusz jasełkowy. Był to spektakl pod każdym względem perfekcyjny”.

„Jestem wami zauroczony i wiem, że właśnie takich ludzi, jak Wy nazwać można ambasadorami polskiej sztuki w Polsce i zagranicą”. Napisał doc. Andrzej Murawski z Akademii Muzycznej w Poznaniu, z którym zespół spotkał się w... Kuwejcie.

Oryginalność, autentyczność wykonania, bogate i kolorowe stroje oraz niespotykane instrumenty zwracały uwagę jurorów konkursów i festiwali. Zespół zdobył kilkadziesiąt nagród i wyróżnień, najważniejsze to 2 Srebrne Ciupagi na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem, nagroda Złotego Pawia na Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym na Węgrzech, Medal Złotego Liścia na Międzynarodowym Festiwalu „Jesień Tatrzańska” w Zakopanem, Złoty Medal na Międzynarodowym Festiwalu w Czechosłowacji, Złoty Medal na Festiwalu Folkloru Dni Polskich w Żywcu, Złotą Spinkę Bacowską w Bukowinie Tatrzańskiej.

## **Limanowiok śpiwo, limanowiok ładny...**

### **A te nase panny, strojnise nie lada...**

W ciągu 40 lat kilkakrotnie zmieniał się skład zespołu. Od początku do chwili obecnej pozostało w nim oprócz kierownika L. Mordarskiego pięć osób: Marian Wójtowicz – konferansjer, gawędziarz, improwizator, śpiewak i tancerz; Ignacy Tąta – grający na instrumentach pasterskich, śpiewak ludowy; Marek Konieczny – tancerz; Leszek Mordarski – instruktor muzyczny, uczący gry na instrumentach oraz Elżbieta Puch – tancerka, śpiewaczka, starościana zespołu, bardzo lubiana i szanowana.

W folderze, wydanym z okazji jubileuszu 40-lecia autorzy wspominają postacie osób mocno związanych z zespołem. Oprócz twórców instrumentów pasterskich (wskazanych wcześniej) wymienić należy: Szymona Żaka – skrzypka prymistę, Jana Bednarczyka – skrzypka, lutnika samouka, Franciszka Palkę, Ludwika Odziomka, Władysława Mordarskiego, Michała Pajora, Jana Szewczyka, Adama Pucha – grającego na instrumentach pasterskich, Czesława Smagę, Józefa Mola – solistę zespołu, Franciszka Biernata, Ludwika Abrama, Andrzeja Stanisza, Józefa Włodarczyka, Jana Wrone – Żyda w Jasełkach, Stanisława Golonkę, Józefa Smolenia, synów Edwarda Króla: Tadeusza, Adama, Piotra i Tomasza.

Zespół urzekał nie tylko muzyką, śpiewem, tańcem czy strojami, ale i urodą limanowianek. Na zdjęciach sprzed lat uśmiechają się: Krystyna Skrzekut-Mól, Wanda Skrzekut-Sułkowska, Teresa Szubryt-Dudczyk, Barbara Szubryt-Papież, Urszula Ćwik-Szumilas, Bożena Zelek-Gancarczyk, Grażyna Sieja-Sułkowska, Elżbieta Proszek-Opióła i Marzena Skrzekut.

Obecnie w „Limanowianach” tańczą przedstawiciele drugiego i trzeciego pokolenia. Skład „odmładza się” z powodu ciągłej rotacji członków – po zdaniu matury opuszczają zespół, wyjeżdżają z rodzinnego miasta na studia lub w poszukiwaniu pracy.

„Zmiany w zespole mają dobre i złe strony” – mówił w cytowanym już artykule sprzed pięciu lat L. Mordarski. „Przyjmujemy do „Limanowian” młodzież w wieku 12-14 lat. Przygotowanie nowych członków trwa ok. roku – muszą poznać repertuar, nauczyć się tańców i gry na instrumentach. Po kilku latach opuszczają nas i pracę trzeba rozpoczynać od nowa. Z drugiej strony jednak rotacja daje możliwość poznania naszego folkloru wielu młodym ludziom”.

## **Tam gdzie jest tradycja, gdzie pieśni ludowe tam jest Ojczyzna...**

Cytowane wyżej motto, otwierające pamiątkowy folder można uznać za motto życia Ludwika Mordarskiego, obchodzącego w tym roku Jubileusz 60-lecia działalności w ruchu muzycznym. Uwieńczeniem jego osiągnięć jest wspomniana wcześniej praca „Muzyka Ziemi Limanowskiej”, o której wypowiadał się z uznaniem m.in. dr Jerzy Chmiel, przewodniczący Sekcji Polskiej CIOFF – Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych: „Publikacja stanowiąca zwieńczenie kilkudziesięcioletnich działań Pana Ludwika Mordarskiego w zakresie badania, zbierania i niezwykle rzetelnego dokumentowania kultury muzycznej Ziemi Limanowskiej jest niewątpliwie nader istotnym dziełem dla zachowania dla przyszłych pokoleń dziedzictwa kulturowego tej ziemi”.

Ludwik Mordarski jest autorem utworów muzycznych, wykonywanych przez „Limanowian”: Suitę Pasterskiej i Beskidzkiej, Pieśni „Wśród gór Beskidu” i „Witaj nam Matko”, „Przebolesna Matko” piosenki „To nasze miasto” i hejnału w dwóch wersjach. Krótszy sygnał jest odtwarzany codziennie na minutę przed 12:00 w południe z wieży kościelnej, dzięki przychylności ks. prałata Józefa Poręby – kustosa Bazyliki MBB i sponsorom sprzętu Grażynie i Maciejowi Wojtasom. Jego dłuższa wersja jest grana „na żywo” na trombatach podczas ważniejszych uroczystości. Wspólnie z synem Leszkiem, Ludwik Mordarski wykonał wiele nagrań filmowych o tematyce kulturalno-historycznej, promujących Ziemię Limanowską.

Żywym świadectwem wieloletniej pracy są pokolenia limanowian, których uczył muzyki, miłości do folkloru i do ojczyzny jako pedagog i instruktor zespołu oraz orkiestry „Echo Podhala”.

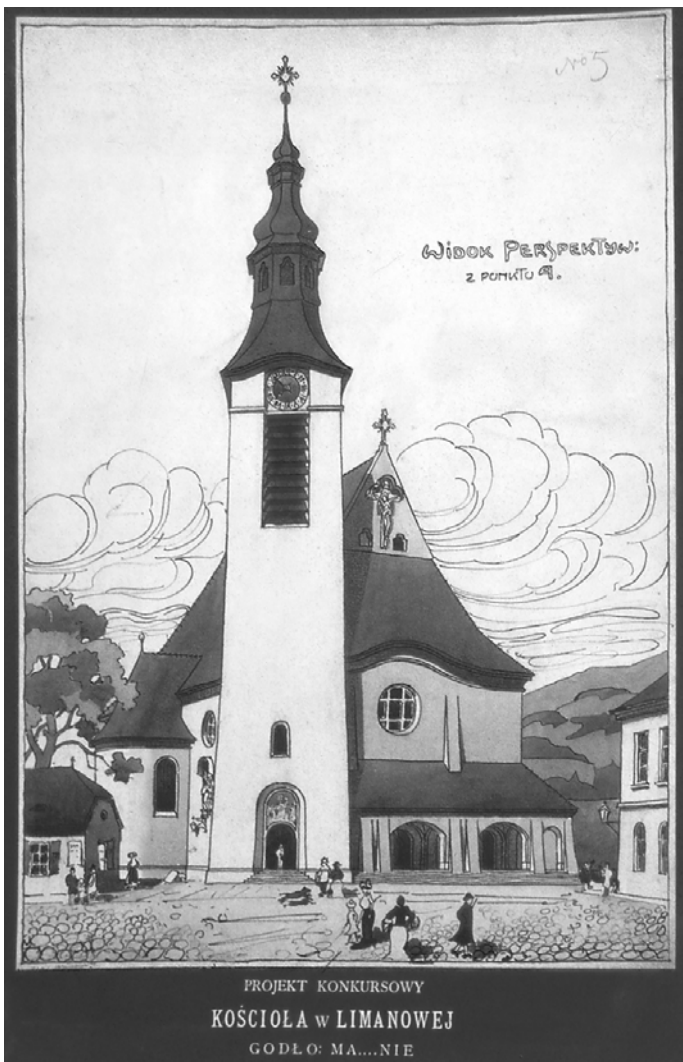
Pełna młodzieńczej werwy postać profesora Mordarskiego w stroju regionalnym lub z batutą dyrygenta w ręce wrosła w limanowski krajobraz. Niech tak pozostanie przez wiele danych przez Opatrzność lat!

*Z okazji dwóch Jubileuszy Redakcja „Echa Limanowskiego” składa członkom Zespołu „Limanowianie” i jego Twórcy Ludwikowi Mordarskiemu serdeczne życzenia i gratulacje.*

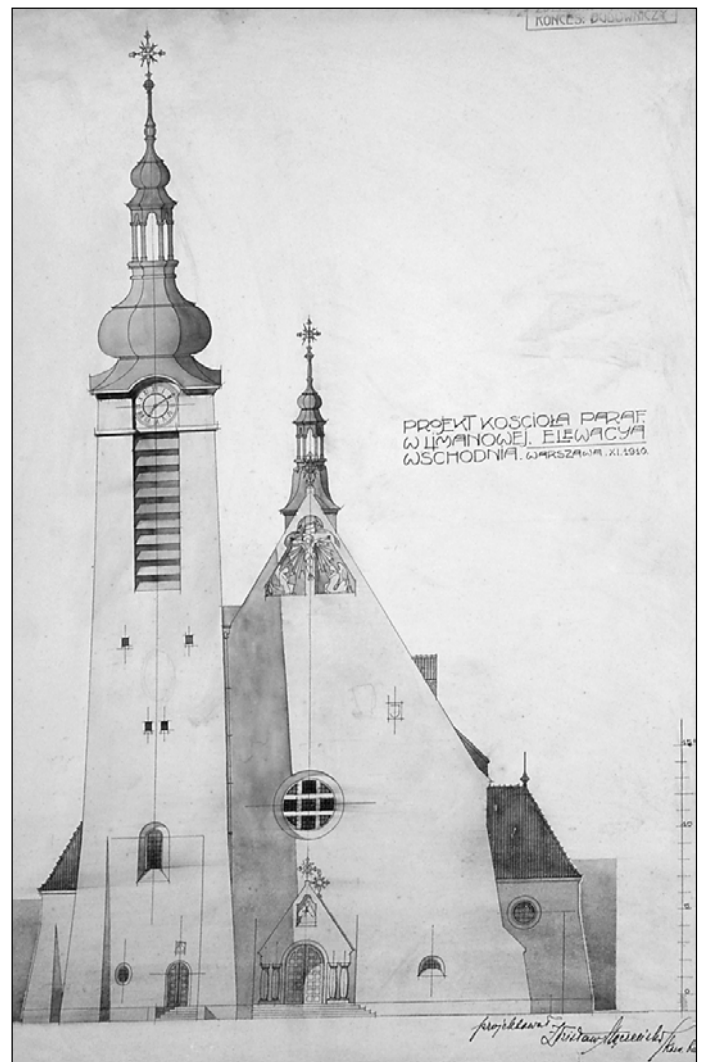
**Reportaż fotograficzny na stronie 33**

# Projekty pokonkursowe

## Zdzisława Mączeńskiego dla Limanowej (1909–1910)



Elewacja wschodnia kościoła w Limanowej. Projekt konkursowy 1909 rok.



Projekt pokonkursowy 1910 rok.

Po zdobyciu I nagrody w krakowskim konkursie na kościół w Limanowej w maju 1909 r. Zdzisław Mączeński (1878–1961) wysłał do Limanowej list zaadresowany na adres marszałka Zygmunta Marsa. W liście tym przedstawił się jako architekt z pewnym już dorobkiem, prezentując swój życiorys, wymieniając dotychczasową drogę zawodową. Wspomniał w nim o Sławomirze Odrzywolskim (1846–1933), u którego po ukończeniu studiów podjął praktykę zawodową przy restauracji Katedry na Wawelu, a następnie wymienił znanego Mistrza Józefa Piusa Dziekońskiego (1844–1927) w Warszawie, do którego trafił po rocznej służbie wojskowej, gdy okazało się, że u Odrzywolskiego już „miejsca (czyt. pracy) nie ma”.

Z tego krótkiego życiorysu dowiadujemy się, że Mączeński uczestniczył we wszystkich ważniejszych konkursach (m.in. na kościół w Zagłobiu – 1906, kościół w Warszawie przy parafii św. Jakuba – 1908), gdzie zdobywał nagrody lub wyróżnienia. W liście do marszałka Marsa pisał, że bierze udział w opracowywaniu wielu kościołów w biurze tzw. kościelnym J. P. Dziekońskiego, natomiast ze swoich projektów, które są w trakcie realizacji, wymienił kościół w KLONOWEJ (koło Kalisza), kościół w MORYCZU i HOŁOWCZYCACH (oba w guberni mińskiej, obecnie poza granicami kraju), których szkice załączył do listu i przesłał do Limanowej, jako kartę wizytową. Prezentacja curriculum vitae miała na celu za-

znajomienie inwestora i przewodniczącego Komitetu Budowy Kościoła z autorem zwycięskiego projektu, licząc na rychłą współpracę z nimi zgodnie z postanowieniem jury konkursowego, że „projekt zwycięski przeznaczony zostanie do realizacji”.

W następnym liście, skierowanym już do ks. Łazarskiego, przeprosił proboszcza limanowskiego za małe faux pas, ale wyniknęło ono – jak pisał – z błędnej informacji, którą otrzymał od przewodniczącego jury konkursowego – Władysława Marconiego (1848–1915), że przewodniczącym Komitetu Budowy Kościoła w Limanowej jest Zygmunt Mars. Następne listy adresowane były już wyłącznie do ks. Łazarskiego.

W następnym liście donosił, że przygotowuje rysunki wykonawcze – realizacyjne, by mogły być przedstawione Konsystorzowi Biskupiemu w Tarnowie. Projekt – po przystosowaniu do oceny komisji (uzupełnieniu rysunków i dołączeniu wstępnego kosztorysu), przesłany został do Tarnowa „pod ocenę”. Nowatorski projekt trafił na opór zachowawczej komisji, która projekt w przedstawionej wersji odrzuciła, zalecając dokonanie w nim znacznych zmian. Największe kontrowersje wzbudziły podcienia, o których pisano, że nie wiedząc po co tam są, robią wrażenie jakby za chwilę straż ogniowa miała z nich z wielkim impetem wyruszyć. Przygotowując następne szkice – zgodnie z zaleceniami komisji, Mączyński usunął podcień frontowy i w kolejnych wersjach już się więcej nie pojawił. Z kolei podcienie boczne, występujące w projekcie konkursowym wzdłuż dwóch pierwszych przęseł zostały w ostatecznej wersji projektowej przedłużone i występują wzdłuż obu elewacji, z tym że podcienie od strony południowej są otwarte do wnętrza kościoła (w nich pomieszczone zostały cele konfesjonalowe), natomiast od strony północnej otwarte są na zewnątrz, co w okresie odpustów – jak pisał architekt – daje schronienie znacznej liczbie pątników. W ukształtowaniu podcieni, które mają charakter funkcjonalny, malarski i zarazem eksponują tak ważny dla ówczesnych projektów MOTYW SWOJSKI, ujawniła się niezwykła wrażliwość i inteligencja projektowa Mączyńskiego. Ponieważ wewnątrz zaprojektowane zostało w duchu renesansowym, dlatego arkady podcienia wewnętrznego mają łuki półkoliste, natomiast podcień zewnętrzny, który przypominać ma soboty kościołów drewnianych, otrzymał łuk segmentowy (zbliżony do koszowego). Również ważny element w kompozycji ugrupowania artystycznego - kaplice (w jednej miała mieścić się Izba Bractwa) zostały w ostatecznej wersji ujednoczone; przybrały kształt prostopadłościanów, nakrytych dachami lub kopułkami na wzór kaplicy przy kościele *św. Barbary* OO. Bernardynów w Przeworsku (ostatecznie nakryte karpką łuską na wzór kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu). Nieznacznym tylko zmianom podany został korpus kościoła i prezbiterium. Prezbiterium otrzymało na zewnętrznej ścianie na osi blendę (ślepe okno) na wzór podobnej w fa-

rze przeworskiej *pw. Ducha Świętego*. Korpus nawowy w miejsce kolistych okien w projekcie konkursowym otrzymał okna podłużne zamknięte półkolistym łukiem i wewnątrz dzielone na trzy części za pomocą laskowań (przy czym zgodnie z nowymi tendencjami posecesyjnego modernizmu pole środkowe jest znacznie szersze od bocznych).

Dachy: W projekcie konkursowym prezbiterium nakrywał dach 2-połaciowy z wyokrągloną połacią nad zamknięciem. W projekcie realizacyjnym prezbiterium posiada dach łamany mansardowy (zbliżony do polskiego). Korpus nawowy otrzymał w realizacji dach siodłowy (2-połaciowy), w projekcie konkursowym dach wzbogacony był od szczytu dachem półszczytowym. Dach pulpityowy posiadają podcienia i aneksy.

Największe zmiany zaszły przy aneksach prezbiterialnych. W projekcie konkursowym aneks (zakrystia i spowiednica dla głuchych połączone wspólną sionką) występuje tylko od strony północnej. W końcowym projekcie realizacyjnym dodano aneks również od strony południowej. W ten sposób powstały „aneksy bliźniacze”, identyczne po obu stronach; w południowym miejscu znalazła „ostateczne” Izba Bractwa.

Wieża i wieżyczka schodowa: Architekt w kolejnych wersjach zrezygnował z wieżyczki schodowej przy prezbiterium (schody prowadziły do skarbcza i łoża kolatorskiej). Była ona bardzo malowniczym, „średniowiecznym” elementem, wokół której organizowana była architektoniczna koncepcja tej części kościoła. Przy zmianie koncepcji całego ugrupowania z malowniczej na bardziej rzeczową i oszczędną w środkach malarskich, nie pasowała już do całościowego wyrazu architektonicznego i dlatego z niej zrezygnowano.

Wieża, która w projekcie konkursowym ustawiona jest ukośnie w narożniku fasady, w kolejnych wersjach jest najbardziej „ruchomym” – „wędrującym” elementem. Raz usytuowana jest w narożniku od strony południowej, innym razem od strony północnej, by w innej wersji zająć centralne miejsce na osi fasady, by w końcu wrócić po „wędrówkach i meandrach projektowych” na swoje „stare” miejsce i zająć narożnik południowo-wschodni, będący elementem dominującym, inkorporowanym równolegle do osi głównej kościoła. Jej zwieńczenie, jak

również hełm sygnaturki nawiązuje do zwieńczeń starego – drewnianego kościoła, który stał tu do przełomu 1910/11 na „starym kościelnym, uświęconym wielowiekową tradycją miejscu” i w końcu musiał ustąpić nowemu kościołowi. Czy z tego nie płynie prawdziwa, ale dosyć smutna nauka, że w końcowym efekcie „stare” tak czy owak musi ustąpić miejsca „nowemu”?

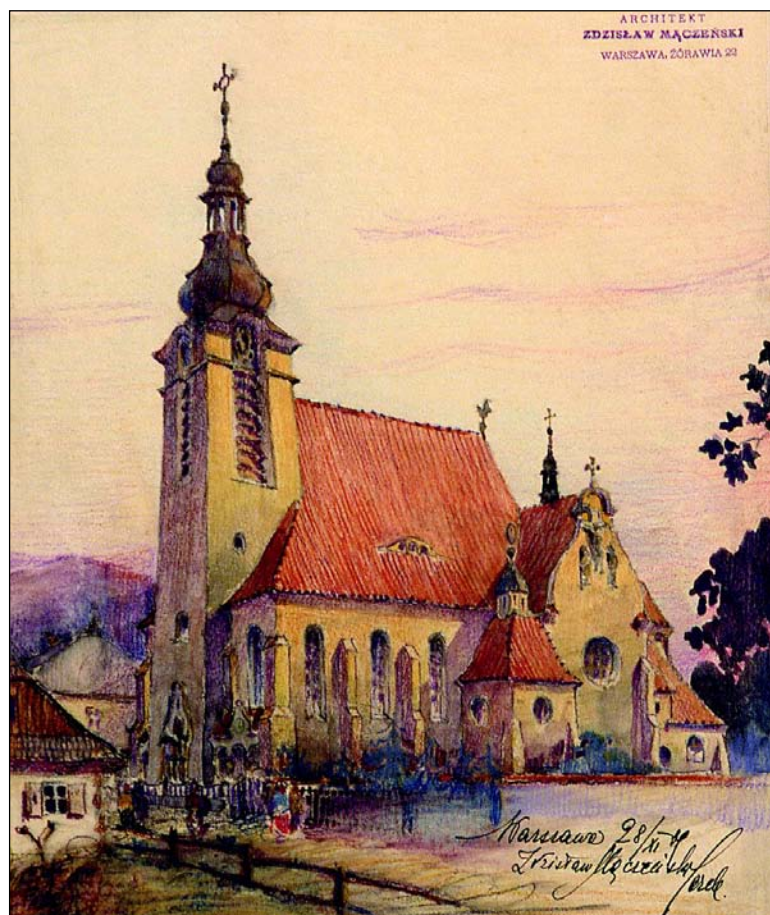
*Gzjms opaskowy*, wyłamujący się nad tarczą zegara, naśladuje podobny w wieży kościoła farnego w Przeworsku. Wracając z Przeworska, gdzie architekt przebywał często, odwiedzając swoją matkę, która mieszkała u brata architekta, Mączyński w jednym z artykułów tak pisał: kraj nasz to kopalnia motywów barokowych, rezygnacja z nich na rzecz gotyku byłaby wręcz barbarzyństwem. Ten wzór „barokowy” został zastosowany już w projekcie konkursowym: miał tu jednak charakter miękki, secesyjny, w realizacji powrócił architekt do wersji wyjściowej – wzorcowej z Przeworska, która tu z kolei ma pierwowzór w tradycji barokowej wiedeńskiej; taki wyłamujący *gzjms* stosował często jeden z największych architektów austriackich Johann Bernhard Fischer von Erlach (1656–1723).

Warto bliżej przyjrzeć się zamieszczonym w „Echu Limanowskim” kilku projektom pokonkursowym, by zdać sobie sprawę z tego, jak długa była droga od projektu konkursowego – wyjściowego do projektu realizacyjnego – końcowego i jakie „echa” sztuki polskiej i światowej znalazły odbicie w kościele limanowskim, który jest kluczowym obiektem dla dziejów polskiej architektury sakralnej na początku XX wieku. Znajomość tego obiektu i faktów z nim związanych, to nasza tożsamość, to znajomość naszych korzeni, naszej tradycji i kultury narodowej, z którą winniśmy zapoznawać się sami i zapoznawać z nią młode pokolenia.

**Tekst i reprodukcje:  
Józef Szymon Wroński**



Szkice do projektu limanowskiego kościoła wykonane przez inż. arch. Zdzisława Mączyńskiego w latach 1909-1910





Limanowski Dom Kultury - 2009  
Fotografie: Jerzy Dudek







## Jubileusz 40-lecia Zespołu „Limanowianie”

Fotografie: Jakub Toporkiewicz



# ŻWIROWNIA

**ZAKŁAD USZLACHTNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH** 32-840 Zakliczyn, Charzewice  
tel. 014 66 59 193, fax: 014 66 59 158

W nowoczesnym zakładzie uszlachetniania kruszyw naturalnych w Charzewicach k. Zakliczyna produkujemy kruszywa do betonu oraz do mieszanek mineralno-bitumicznych. Nasza oferta zawiera następujący asortyment:

- piasek płukany 0-2 mm, grys 2-4 mm, grys 4-8 mm, grys 8-12 mm  
grys 8-16, mieszanki mineralne 0-16 mm, pospółka 0-63 mm

# WYROBY BETONOWE

Zakład jest producentem prefabrykatów betonowych, służących do regulacji rzek i potoków, oraz do budowy kanalizacji i dróg. Zabezpieczamy produkcję dla potrzeb własnych oraz odbiorców zewnętrznych

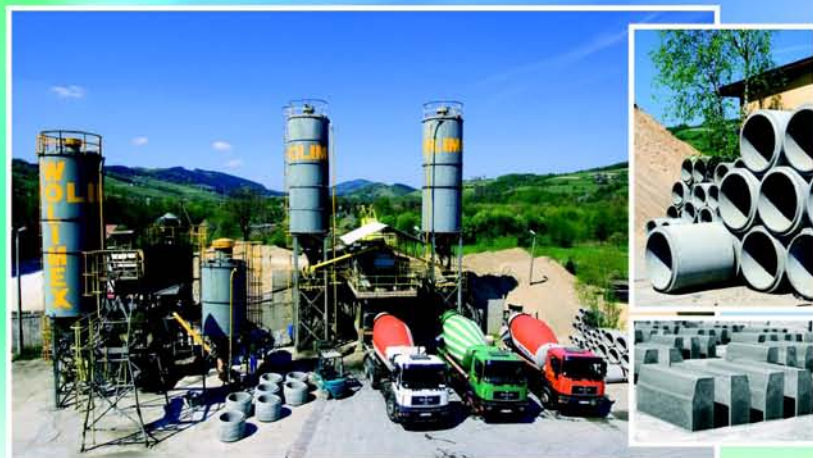
Posiadamy komputerowo sterowany węzeł betoniarski do produkcji masy betonowej.

Produkowane prefabrykaty betonowe:

- rury i kręgi betonowe
- pokrywy betonowe
- korytka ściekowe
- płyty chodnikowe
- obrzeża trawnikowe
- płyty ażurowe, jomb (małe i duże)
- płyty i krawężniki drogowe

Oferujemy również masę betonową wraz z transportem i pompą do betonu Stetter.

**tel. 018 33 76 862**



# WOLIMEX

**PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE**

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159

<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: [biuro@wolimex.com.pl](mailto:biuro@wolimex.com.pl)



# Natura tworząca

Również znakomicie wypadły prace *Amy Stawiarskiej*, które z kolei mogą kojarzyć się ze sztuką pierwotną, jak oglądzone narzędzia, głązy czy skrócone biomorficzne formy - które nadwyrażają samo pojęcie natury, a może stają się jej nadrealnym uzupełnieniem?

Natura to również ta ludzka- skala uczuć albo inaczej stan uczuć, który odpowiednio uwydatniają wyżej wspomnianej Osadnik prace jak i przejawiają się w kilku „ekspresyjnych” obrazach *Stefana Paprockiego*. Jedno z płócien tego artysty pokazuje dynamicznie wijące się gałązki drzew, które przy bliższym oglądzie przypominają figury ludzkie- anonimowe, ciemne, jakby skryte za drzewami, „naturą rzeczy”.

Natomiast seria obrazów *Lucyny Szpuniar* może sprowokować pytanie o naturę człowieka - której nieobce jest kłamstwo. „Kłamstwo”, które używając słów Montaigne „jest zamaskowaną prawdą”, niewątpliwie przywołują obrazy tytułowego „Pinokia”, co jest również obrazowym zderzeniem świata dziecka ze światem dorosłych.

Oprócz zwrotu ku naturze człowieka i nastrojowych pejzaży – pojawia się także przestrzeń i człowiek, i tu również to miejsce człowieka w naturze w kanwie współczesnej przywołują płótna *Marty Lipowskiej* w nieco postimpresjonistycznej manierze, jeśli chodzi o nakładanie farby grubymi pociągnięciami pędzla, czy fragmentaryczne niemal migawkowe (kadrowe) ujęcia („Wybrane fragmenty”), ale również poprzez badanie zjawisk światła. Figura ludzka na płótnach artystki jawi się jakby podpatrzona z boku, z tyłu np. para siedząca na tytułowej „Ławeczce” lub „W słońcu” tajemnicza osoba oddalająca się od nas, nabierająca zarówno innej perspektywy jak i percepcji w stosunku do natury.

Również w ciekawy sposób prezentują to zagadnienie figury ludzkiej, niemal monochromatyczne obrazy *Ewy Balawajder*. Jakby wyjęte wprost z wakacyjnej wyprawy nad rzekę, np. dzieci bawiące się przy strumyku wody. Ujęcia te przypominają niemal czarno-białe zdjęcia, wykonane z chęcią zatrzymania ulotnej chwili relaksu, odprężenia.

Grafika znalazła też swoje miejsce i godnie reprezentuje ją artystka *Judyta Julia Wodnicka*.

Forma w kilku jej pracach rozmywa się, a zaczynamy myśleć w kategoriach abstrahowania od tego, co natura nam przynosi. Możemy domyślać się pewnej materii, struktury, światła, ale jest w tych pracach pewna ukryta poetyka.

Obrazy *Ewy Dąbrowskiej* ukazują natomiast naturę, ale widzianą jakby oczyma dziecka: to jakby przejście ze świata widzialnego w świat baśni, pośrednikami są schody, drabina, (które sugerują drogę), jak w pracy zatytułowanej „Aaa kotki dwa”.

Ciekawym uzupełnieniem tej wystawy i ślizgania się między naturą tym razem samego płótna a próbą wyjścia poza jej płaszczyznę są prace *Tadeusza Iwańczuka*, którego zainteresowania można by było osadzić w silnej tendencji malarstwa materii. Ptaki poprzez swoją umowność, znak, są materialnie uwydatnione poprzez sztuczną masę - wylaniają się znad błękitu „nieba”.

Wystawa, która została zaprezentowana w Muzeum Ziemi Limanowskiej, poprzez dużą skalę odniesień i luźne zapędy kuratorskie - pozostawia wiele pytań tzn.: Jak długo natura może inspirować i jakie przynosi konsekwencje? Czy zdarzenie przypadkowe, baśń, spacer w parku, może pokazać nam inny sposób obrazowania czy też inne odniesienie do tego, co nam wydaje się naturą? Czy może nas kierować do jej istoty? A może ten sposób myślenia jest dosyć złudny, utopijny, może raczej należy szukać innego tropu? Pomimo tych wątpliwości wystawa pokazała nam, że sztuka nadal jest poszukująca i ewokująca wielowymiarowym rozumieniem natury oraz świata.

**Tomasz Majerski**



# Jeden z pionierów polskiej ginekologii – prof. January Zubrzycki

Stanisław Ociepka

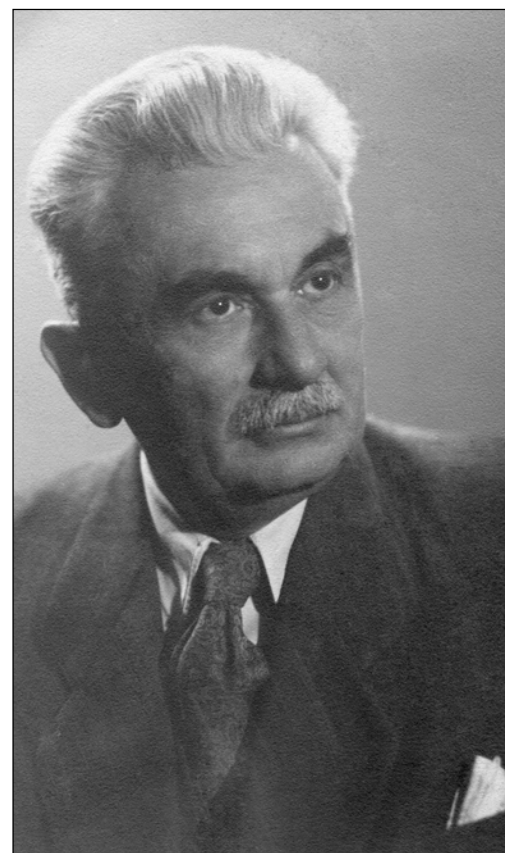
O historii apteki „Pod Gwiazdą” w Limanowej pisano w wielu publikacjach. Pisaliśmy także w „Echu Limanowskim” o czteropokoleniowej rodzinie limanowskich farmaceutów. Przeglądając drzewo genealogiczne rodziny odnajdujemy w nim wiele wybitnych postaci, które w przeszłości pełniły znaczące społeczne funkcje, zarówno w wymiarze lokalnym jak i regionalnym. Osiągali znakomite efekty w pracy zawodowej. Jedną z nich był syn Waleriana Wieniawy Zubrzyckiego – January, który po niefortunnych próbach w aptecznym laboratorium (o rodzinnej anegdocie w dalszej części artykułu) postanowił zostać lekarzem. Nieprzeciętne zdolności, jakie wykazał w tym fachu, doprowadziły go do stanowiska profesora zwyczajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W Limanowej oraz dla czytelników „Echa” to mało znana postać. Aby w pełni przybliżyć tę osobę, należy nawiązać do rodzinnych koligacji.

Okolo 1850 roku powstaje apteka w Limanowej, którą zakłada Antoni Müller, przyjaciel ze studiów we Lwowie Ignacego Łukasiewicza. Szybko wrósł On w lokalną społeczność, piastując nawet funkcję wiceburmistrza Limanowej. Po pewnym czasie zgłasza do Gremium Aptekarskiego w Krakowie potrzebę zatrudnienia młodego magistra farmacji w charakterze pomocy w swojej aptece. Na ogłoszenie odpowiada Walerian Zubrzycki. Jak miała pokazać niedaleka przyszłość okazał się postacią o wielkim znaczeniu, tak dla Limanowej

jak i całego regionu. Magister Zubrzycki bardzo szybko zdobył zaufanie przełożonego, mało tego – córka Müllera – Franciszka przychylnie odpowiedziała na starania Zubrzyckiego o jej rękę. Małżeństwo miało okazać się szczęśliwe.

Po śmierci Antoniego Müllera Zubrzycki zostaje zarządcą apteki, zaś po śmierci Karoliny Müller, żony Antoniego z dniem 20 marca 1885 roku apteka przechodzi na własność Waleriana Wieniawy Zubrzyckiego. Magister Zubrzycki poza wzorowym prowadzeniem apteki był głęboko zaangażowany w życie społecz-



Prof. January Zubrzycki (1885-1969)



Fotografia rodzinna na Starej Wsi. Pośrodku siedzi Franciszka Zubrzycka z Müllerów, trzymając na kolanach Januarego. Z tyłu po prawej stronie drewnianej podpory stoi jej mąż Walerian Wieniawa Zubrzycki. Fotografia z 1886 roku.



Rodzina Zubrzyckich w 1895 roku. Siedzi (pierwsza od lewej) Franciszka, po prawej Walerian Zubrzycki. Dzieci: Stoi January, pierwsza z lewej Wiktoria, na kolanach babci - Maria, przy ojcu - Klementyna.



January - gimnazjalista w Tarnowie - 1900 rok.

ne Limanowej, był jej długoletnim burmistrzem. W czasie pełnienia tej funkcji na początku XX wieku rozbudowano miasto. Zubrzycki wszedł w skład powołanego 3 maja 1891 roku Komitetu Budowy Kościoła – stając się wielkim sympatykiem budowy tej świątyni. Przez cały okres budowy wspierał ks. prałata Kazimierza Łazarskiego, budowniczego kościoła. Był zapalonym myśliwym. Pełnił wiele innych społecznych funkcji. Państwo Zubrzyccy mieli czworo dzieci. Najstarszym był syn January (1885-1969). Później na świat przyszły trzy córki: Klementyna (1887-1968), Wiktoria (1889-1978) oraz Maria (1892-1968).

Pewnego dnia magister Zubrzycki zaprowadził swych młodych jeszcze potomków do apteki i kazał wykonać kilka najprostszych czynności laboratoryjnych. January służył wówczas kilka zlewek, natomiast Wiktoria i Klementyna poradziły sobie doskonale. Postanowił więc, że zostaną one farmaceutkami i jego następczyniami. I tak się też stało. Co było z Januarym – już wiemy. Najmłodsza Maria ukończyła w Krakowie Konserwatorium Muzyczne w klasie fortepianu.

\*\*\*

January Julian Zubrzycki wybitny profesor w zakresie ginekologii, nestor ginekologów polskich, dwukrotny prezes Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego, wychowawca wielu pokoleń lekarzy

urodził się 10 listopada 1885 roku w Starej Wsi - Limanowej i tu ukończył szkołę powszechną. Dalsze kształcenie podjął w gimnazjum tarnowskim, podobnie jak jego młodsze siostry. W Tarnowie zdał maturę. Rozpoczyna studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, które ukończył w roku 1909 i rozpoczął błyskotliwą karierę naukową. Zaczynał jako asystent Kliniki Ginekologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego u prof. Aleksandra Rosnera i u niego też się habilitował. Wyjeżdża do Lwowa i podejmuje współpracę z prof. A. Marsem (skoligaconym z właścicielami majątku dworskiego w Limanowej). Doktor January Zubrzycki



Student medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie - 1908 rok.

zostaje asystentem Kliniki Uniwersytetu Lwowskiego i tu publikuje w „Lwowskim Tygodniku Lekarskim” – wiele specjalistycznych artykułów. Jednym z nich był artykuł, który ukazał się 30 marca 1911 roku zatytułowany „O przedwczesnym odklejaniu się prawidłowo usadowionego łożyska”. W następnych latach wzbogaca swoje kwalifikacje w Wiedniu i Berlinie. W 1915 roku napisał pracę pt. „Albumina pochodząca z łożyska i jej toksyczne właściwości”. Były to jedne z pierwszych Jego prac naukowych. W latach późniejszych opublikował wiele innych, które miały charakter pionierski w dziedzinie ginekologii. W 1931 roku został kierownikiem Kliniki Ginekologicz-

nej UJ i funkcję tę pełnił aż do wybuchu II wojny światowej. W międzyczasie zenił się z Ewą Michejda, pochodzącą ze Śląska z rodziny o bogatych tradycjach patriotycznych. Wielką pasją prof. Zubrzyckiego była motoryzacja.

W dziejach kliniki zapisał się jako inicjator drugiego etapu budowy jej nowej siedziby. Wmurowania Kamienia Węgielnego pod Klinikę dokonał Marszałek Józef Piłsudski. Gmach liczący 120 łóżek, oddano do użytku w 1936 roku, a jego poświęcenia dokonał Metropolita Krakowski Arcybiskup Adam Sapieha. Krakowska Klinika Ginekologii była wówczas jedną z najnowocześniejszych na świecie, często odwiedzali ją goście z zagranicy, m.in. z Japonii. Staranne wykończenie kliniki było w dużej mierze zasługą profesora Zubrzyckiego, który przez cały czas budowy dbał o najdrobniejsze szczegóły wykonania sal operacyjnych i pomieszczeń biurowych. Poza pracą w Klinice Zubrzycki ordynował także w prywatnej przychodni „Dom Zdrowia” przy ulicy Łobzowskiej w Krakowie. W latach trzydziestych zaangażował się także w życie społeczności akademickiej pełniąc, m.in. od 1933 roku funkcję kuratora Korporacji Studentów Medycyny „Vesalia”. W drugiej połowie lat trzydziestych założył i wydał wraz z grupą młodych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (Tempka, Glatzel, ▶



Profesor, kierownik Kliniki Ginekologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego - 1931 rok.



Przed gospodarczym budynkiem w ogrodzie rodzinnego domu przy ulicy Krakowskiej w Limanowej. Od lewej: January, Klementyna, nauczycielka języka obcego, Maria Zubrzyccy. Fotografia sprzed I wojny światowej.



January Zubrzycki z żoną, Ewą (Michejda) przed bramą domu rodzinnego w Limanowej. Z tyłu limanowski lekarz Michał Gnoiński - lata międzywojenne.

► Walter, Miodoński) pismo „Acta Balneologica Polonica”, w którym omawiano nie tylko problematykę uzdrowską i leczenia uzdrowskiego, ale też prezentowano najnowsze zagadnienia medyczne. Klinika Położnicza i Chorób Kobięcych posiadała swój Oddział Zdrojowiskowy w Krynicy. W związku z tym profesor Zubrzycki w swoich pracach podjął tematykę leczenia uzdrowskiego. Zapewne wybór Krynicy nie był przypadkowy. Na trasie Kraków – Krynica znajduje się Limanowa, do której podróżował ze szczególnym upodobaniem nowoczesnym samochodem, aby mimo dużego nawалу pracy przynajmniej na krótko być w rodzinnej miejscowości, którą darzył wielką sympatią i sentymentem. Jako wykładowca i eg-

zaminator uchodził za bardzo surowego i wymagającego. Ze względu jednak na swe umiejętności był w Krakowie postacią powszechnie znaną i lubianą. W prasie z lat międzywojennych możemy przeczytać: (...) *Znany polski ginekolog prof. UJ dr January Zubrzycki dyrektor nowej Kliniki Położniczej i Chorób Kobięcych UJ w Krakowie został odznaczony Złotym Krzyżem za zasługi, położone na polu pracy zawodowej i społecznej. Przy tej sposobności przypomnieć należy, że dzięki staraniom i współpracy prof. Zubrzyckiego uzyskał Kraków jeden z najlepiej urządzonych zakładów leczniczych w Polsce.*

6 listopada 1939 roku January Zubrzycki podzielił los wielu profesorów Uni-

wersytetu Jagiellońskiego - został aresztowany w czasie Sonderaktion Krakau, a następnie uwięziony w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Do Krakowa powrócił wyniszczony głodem i karygodnymi warunkami, w jakich Niemcy więzili najwybitniejszych przedstawicieli polskiej nauki. Po powrocie do zdrowia rozpoczął pracę jako ordynator Oddziału Ginekologicznego Szpitala Bonifratrów w Krakowie. Po II wojnie światowej prof. Zubrzycki opuścił Kraków i wyjechał do Lublina, gdzie wziął udział w organizowaniu pierwszej Kliniki Ginekologiczno-Położniczej, której obejmuje kierownictwo. Wraz z dr. Aleksandrem Wośkowskim i dr. Konradem Fijałkowskim lubelskimi ginekologami zatrudnionymi na etatach adiunktów oraz pięcio-



Profesor January Zubrzycki w gabinecie ginekologicznym Kliniki Ginekologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego - 1931 rok.



Prof. January Zubrzycki w towarzystwie naukowca japońskiego Hideo Yagi. Kraków, sierpień 1937 rok.



Prof. January Zubrzycki w gabinecie lekarskim.

ma asystentami stanowili pierwszy zespół Kliniki. Wykazał się tam ogromną wiedzą i dużym doświadczeniem w przeprowadzaniu operacji. W roku 1948 wyjechał do Szczecina i był jednym z organizatorów Pomorskiej Akademii Lekarskiej (dziś Medycznej) w Szczecinie. Kierował tam Kliniką Ginekologiczno-Położniczą.

Dziś 82 letni dr. Mieczysław Brykczyński (w 1948 roku student, który do Szczecina przybył z Krakowa) tak wspomina tamte lata: *Podczas stażu na położnictwie panował ścisły rygor. Nie mogliśmy przez cały staż opuścić szpitala. Wymknęliśmy się z kolegą przez okno nad Jezioro Głębokie. Wracamy, tak samo oknem, a tu prof. Zubrzycki. Dorwał nas i ostro potraktował: „A wy lajdaki, gamonie! Tutaj kobiety rodzą, a wy się włóczycie!”.*

Doktor Brykczyński wyjaśnia: *Wszyscy musieli dyżurować przy porodach. Wtedy rodziło się w Szczecinie wyjątkowo dużo dzieci. Dziennie nawet ponad trzydzieści. To był powojenny boom. W mieście panowały fatalne warunki higieniczne. Ludzie byli wyniszczeni wojną. Umierało nawet 7 i więcej noworodków. W takich trudnych warunkach pracował wówczas z kolegami prof. January Zubrzycki.*

Wspomina dalej dr Brykczyński: *Innym razem przyszedł do nas prof. Zubrzycki i pyta: Chłopaki, jak wam się żyje? My szczerze powiedzieliśmy, że kiepsko. Nie ma obiecanych mieszkań, ani pieniędzy. Nie ma pracy. On krzyknął: „Draństwo!” i zaczął działać. Po „oferze z pracą w porcie” szybko*

*pojawiły się pieniądze. Dostaliśmy załegłe stypendia i dodatki osiedlowe. Wkrótce dostaliśmy pierwszy akademik. W końcu odżyliśmy kończy Mieczysław Brykczyński.*

Profesor zwyczajny położnictwa i ginekologii January Zubrzycki był wieloletnim prezesem: krakowskiego, szczecińskiego i gdańskiego Towarzystwa Ginekologicznego. W 1952 roku zostaje kierownikiem Kliniki Ginekologicznej w Gdańsku i tu przechodzi na emeryturę. Pracuje nadal jako Ordynator Oddziału Ginekologicznego Szpitala Miejskiego im. Brudzińskiego w Gdyni. W tym też czasie przez kilka lat opracowywał rysowane albumy przedstawiające chwytły operacyjne w zakresie ginekologii. Umiera w 17 listopada 1969 roku i zostaje pochowany na cmentarzu Witomińskim w Gdyni.

**Fotografie: Archiwum rodzinne Bączkowskich, Narodowe Archiwum Cyfrowe**

*Przy opracowaniu artykułu wykorzystano informacje z publikacji Macieja Bileka „Apteki i aptekarze południowej Małopolski do 1951 roku”, Internetu oraz rozmów z Panią Krystyną Bączkowską Cynke i Janem Postawą (siostrzenicą i siostrzeńcem prof. Januarego Zubrzyckiego).*



Zjazd lekarzy w Krynicy 11 stycznia 1937 rok. Prof. Zubrzycki siedzi trzeci od lewej.

# Pamiętnik licealisty

Stanisław Skoczeń

Oglądam album „Okruchy pamięci” już drugi raz. Dokładnie, z przypominaniem sobie zdarzeń związanych z poszczególnymi sytuacjami. Dziwna rzecz, pamiętam je doskonale, a nawet widzę poszczególne postacie i słyszę ich głosy. Szczególne wspomnienia o moich profesorach naszły mnie podczas oglądania zdjęcia grupowego na stronie 286. Bo wszyscy tam obecni są mi dobrze znajomi. I bliscy. Boże mój! Jacy oni są młodzi! Tak mija czas. Więc oglądam te wszystkie zdjęcia z wielkim sentymentem za tym, co było. Co minęło. Bardzo wielu ludzi widocznych na zdjęciach przypominam sobie bardzo wyraźnie. Nie mówiąc już o krajobrazach. Taka np. kapliczka na zdjęciu, na stronie 178. Prowadziłem wtedy do Kąciny kilku żołnierzy rosyjskich, którzy szli po siano dla koni. To było pierwsze moje „zadanie”, jakie otrzymałem od komendanta. Bo zaraz po zakończeniu wojny zabrano mnie do milicji. Naszym zadaniem było wówczas zbieranie porzucanej wszędzie broni i amunicji. Poniewierało się jej dużo po rowach, po placach, w najmniej spodziewanych miejscach. Razu pewnego znaleźliśmy nawet pancerną faustę. I baliśmy się, że wybuchnie. Bo żaden z nas nie umiał się z tym obchodzić. Nawet nasz komendant. I gdy tak spokojnie szliśmy sobie drogą nagle, zza tej właśnie kapliczki, padły w naszym kierunku strzały. Oczywiście żołnierze rosyjscy natychmiast odpowiedzieli, strzelając z pepesz. A ja kulilem się ze strachu. Całe szczęście nikomu nic się nie stało. Głupio byłoby stracić życie teraz, już w wolnym kraju. I to z rąk niemieckich maruderów.

Żałuję, że z żadnym z moich nauczycieli, czy też profesorów, nie nawiązałem bliższego kontaktu. A przecież mogłem! Jednak tak to już jest. Żałuje się po niewczasie. Gdy już czas minął. To dobrze, że pisałem jednak coś w rodzaju pamiętnika. Dzięki temu wiele faktów mogę teraz przywołać. A niektóre siedzą mi w głowie mimo upływu lat.

\*\*\*

Pani profesor *Eugenia Naturska* - polonistka, zakochana w poezji i literaturze romantycznej. W okularach - druciakach. Uduchowiona podczas czytania nam na głos prozy i poezji.

Do dzisiaj mam w uszach tę ciszę w klasie, gdy czytała nam wiersz Staffa: „O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny i pluszcze miarowo jednakże niezmienny, dżdżu krople padają i mokną w me okno ...” Bardzo wymagająca i ostra lecz sprawiedliwa.

W pierwszych latach naszego małżeństwa gościliśmy ją u siebie. Nie pamiętam z jakiej to było okazji. Było miło i przyjemnie. Jednak zaskoczyła nas obo-



Grono Pedagogiczne Powiatowego Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnego w Limanowej w latach 1946-49. Stoją z przodu od lewej: *Józef Staniszewski*, *Antoni Bieda*, ks. *Władysław Ryś*, *Henryk Czarnyński*, *Tadeusz Pikiiewicz*. W drugim rzędzie: *Maria Biedowa*, *Tadeusz Ociepka*, *Szczepan Gajewski* - pierwszy dyrektor LO po rozdzieleniu szkół. W trzecim rzędzie: *Jadwiga Żuławska*, *Stefania Tokarykowa*, *Anna Orzechowska*, *Stefan Bieda*. W ostatnim rzędzie: *Stanisław Odziomek*, *Eugenia Naturska*, *Władysław Sulkowski*, *Władysław Wietrzny*, *Józef Bednarz*.

je z Teresą (Teresa to moja żona), gdy podczas rozmowy ujawniła swoje lewicowe poglądy, o co nigdy ją nie podejrzewałem. Wprawdzie nie przeszkadzało mi to, ale burzyło jej obraz, jaki ukształtowałem sobie idealistycznie na podstawie prowadzonych przez nią lekcji: literatura, poezja, Mickiewicz, Słowacki...

Pamiętam, że oboje byliśmy nieco zdziwieni — ona, że mam takie «przedwojenne i endeckie», jak się wyraziła poglądy, ja, że potrafiła przez trzy lata wykładania przedmiotu nie zahaczyć ani razu o politykę. A przecież przynależąc do partii na pewno tkwiła w niej mocno.

Języka niemieckiego uczył nas profesor *Szczepan Gajewski*. Był samoukiem. Eksternistycznie zdawał na Uniwersytecie Jagiellońskim język francuski i angielski. Bo pewnego razu zdenerwował się, że tych języków nie zna. Chodził samotnie na długie spacerunki w góry. Niekiedy zabierał ze sobą kogoś z nas. Wtedy potrafił bardzo ciekawie opowiadać. Co jakiś czas wymieniał się godzinami z panią profesor *Stefanią Tokarykową*, która też była germanistką. Z jakiego powodu wymieniali się? Nie wiem. Wspaniale tłumaczyła wszystkie zawilosci gramatyki, która po jej tłumaczeniu stawała się prosta i łatwa.





„Wkuwamy” do matury razem z kolegą Romkiem Gilejem (z prawej). Sowliny - 1948 rok.

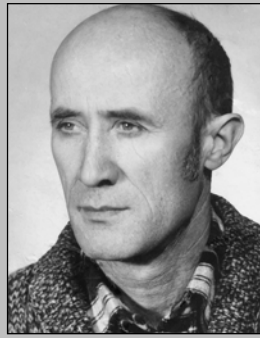


W ogrodzie w Sowlinach z p. prof. Zofią Górszczykówną. Członkowie chóru „rewelersów”. Od lewej: Tazio Czynrek, Czarek Tomaszek i Janek Czas.



Wspólna nauka do egzaminu. Od lewej: Stanisław Skoczeń, Jurek Królikowski, Romek Gilej - 1949 rok.

Z geografią podróżował z nami po świecie profesor **Walenty Hlyń**. Starszy pan, z binoklami na nosie. Zbierał różnego rodzaju przedmioty. W domu miał małe muzeum osobliwości. Razu pewnego wykorzystaliśmy niecznie tę jego namiętność. Mieliśmy w klasie kolegę - wesółka. Był nim Janusz Grzybczyk. Namówiliśmy go, żeby przyniósł na lekcję jakiś ciekawy przedmiot do pokazania profesorowi. Dla draki. I Janusz nie zawiódł. Przyszedł z niecodzienną fajką o cholernie długim, drewnianym cybuchu.



**Stanisław Skoczeń**, inżynier energetyk, urodził się 10 lutego 1929 roku w Sowlinach. Syn Franciszka, wieloletniego kierownika szkoły w Sowlinach w latach międzywojennych. Szkołę Powszechną ukończył w Sowlinach.

W ostatnich latach okupacji pracował w zabawkarni (była to wydzielona część bednarni) Juliusza Fischera w Sowlinach oraz przy kopaniu okopów nad Jeziorem Rożnowskim w Tęgoborzy. Równocześnie zaliczył w tajnym nauczaniu I i II klasę gimnazjum ogólnokształcącego.

Po wojnie czynnie działał w harcerstwie, pełniąc w Hufcu limanowskim funkcję namiestnika zuchów, prowadząc równocześnie drużynę zuchów przy Szkole Podstawowej w Sowlinach.

W 1946 roku ukończył Gimnazjum Ogólnokształcące i rozpoczął naukę w Liceum Matematyczno-Fizycznym w Sowlinach. Tam w 1948 roku zdał egzamin dojrzałości i rozpoczął studia na wydziale elektrycznym Politechniki Śląskiej w Gliwicach.

W 1951 roku, będąc jeszcze studentem, podjął pracę w Zakładzie Badań i Pomiarów „Energopomiar” w Gliwicach, gdzie pracował jako inżynier pomiarowy do roku 1952, kiedy uzyskał dyplom inżyniera elektryka. W latach 1952-1954 był kierownikiem wydziału gospodarki cieplnej w Zakładach Celulozowo-Papierniczych w Krapkowicach Śląskich. Od 1955 roku w Przedsiębiorstwie Pomiarów i Automatyki w Gliwicach, jako kierownik Wydziału Montażowego zaś od roku 1958 pracował jako inżynier nadzoru inwestycji energetycznych w Zjednoczeniu Przemysłu Syntezy Chemicznej w Gliwicach. Po przeniesieniu Zjednoczenia do Krakowa zatrudnił się w Biurze Projektów Przemysłu Syntezy Chemicznej w Gliwicach, gdzie pracował do roku 1990, kiedy odszedł na emeryturę.

Od najwcześniejszych lat ciągnęło go do wody. Wiosną 1949 roku zbudowali razem z bratem kajak „Smyk”. Popłynęli nim na Krutynię szlakiem Wańkowicza. Zaś w 1950 roku, na podwórzu domu akademickiego w Gliwicach, zbudowali łódź żaglową P8, którą nazwali „Ciapek”. Żeglowali nią po jeziorach mazurskich do 1953 roku, kiedy łódkę im ukradziono. W 1952 roku zdobył stopień instruktora żeglarstwa i uzyskał stopień jachtowego kapitana żeglugi śródlądowej. Równocześnie ze zdobywaniem stopni żeglarskich szkolił adeptów żeglarstwa na jeziorach mazurskich oraz na jeziorach śląskich Pogorii i Dzierżnie. Odbywał równocześnie rejsy morskie na sy Narcyz, sy Pietrek, sy Merkury, sy Andromeda, sy Smuga, sy Witeź II, sy Swantewit, sy Joseph Conrad, sy Generał Zaruski. W 1958 roku uzyskał stopień jachtowego kapitana morskiego. W latach 1970 i 1971 prowadził rejsy szkoleniowe po Adriatyku na jachcie sy „Karolinka”.

Uprawiał też fotografię artystyczną głównie o tematyce morskiej. Brał udział w wielu wystawach fotograficznych krajowych i zagranicznych. W 1960 roku otrzymał tytuł Artysty Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej AFIAP w Bernie. Otrzymał też nagrodę specjalną za całość prac w międzynarodowym konkursie „La Voile” w La Rochelle (Francja) a także III nagrodę w podobnym konkursie „Sea-More” w Rijece (Jugosławia). W 1970 roku otrzymał I nagrodę Ministra Kultury i Sztuki za całość prac o tematyce żeglarskiej. Jest autorem albumu marynistycznego „Na morze”, wydanego przez Wydawnictwo Morskie w Gdyni i współautorem podręcznika „Astronawigacja żeglarska” wydanego przez Polski Związek Żeglarski w Warszawie (dwa wydania). W 1970 roku ukazał się jego album fotograficzny zdjęć żeglarskich pod tytułem „Spod żagla”.

Odnznaczony Złotą Odznaką Akademickiego Związku Sportowego, honorowym odznaczeniem Zasłużonego Działacza Żeglarstwa Polskiego, honorowym odznaczeniem Zasłużonego dla Żeglarstwa Śląskiego, Medalem 40-lecia Polski Ludowej, srebrną odznaką Zasłużonego Pracownika Morza.

► - *Panie profesorze! Rodzice wytrzasnęli skądś tę fajkę. Może pan profesor ją obejrzy.*

Profesor zdjął okulary z jednego ucha, zostawiając je dyndające na drugim. Przypatrywał się długo i uważnie cybuchowi.

- *Ciekawy! Bardzo ciekawy! Wiesz ten cybuch wygląda na pieprzowy* - powiedział, zwracając się do Janusza. Ten wziął fajkę do ręki. Oglądał ją jeszcze dłużej, niż profesor. Usiłował nawet wygnieść paznokciem jakiś znak w twardym drewnie cybuchu. Obracał fajkę na wszystkie strony, a my ledwo wstrzymywaliśmy się od śmiechu. Wreszcie po głębokim zastanowieniu powiedział:

- *Przepraszam, ale chyba pan profesor jest w błędzie. To jest cybuch cynamonowy... Tak, cynamonowy.*

Profesor spojrział na niego badawczo, ale Janusz był cholernie poważny i jakby zawstydzony, że ośmiela się mieć zdanie inne niż profesor.

- *Tak mówisz?* - profesor znów sięgnął po fajkę. Teraz badał ją jeszcze dokładniej niż przedtem.

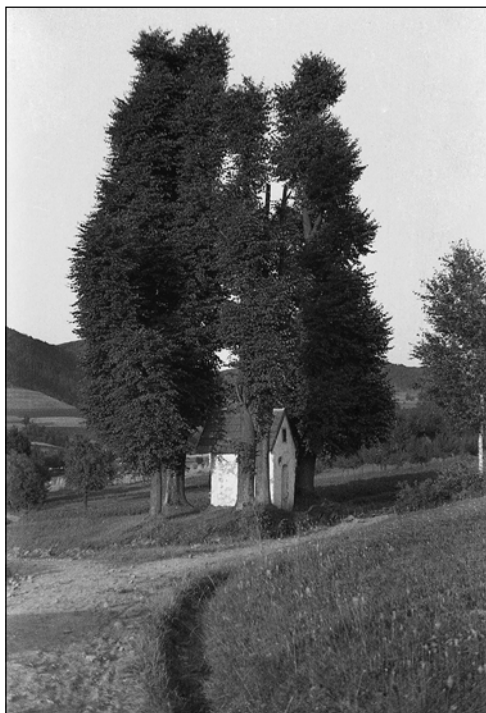
- *Rzeczywiście... te drobne i charakterystyczne guzeczki na słojach... może i masz rację? Może masz rację?*

I już do końca lekcji profesor mówił o wszystkim innym, tylko nie o tym co było tematem. A mówił bardzo ciekawie. Zawsze z własnych przeżyć. Z jego ciekawych podróży po świecie. I znów upiekła się nam jedna lekcja.

Z profesorem **Wilhelmem Taborem**, poważnym, starszym panem przesiadywaliśmy często w jego pracowni chemicznej. Wydestylowując alkohol z nieudanego wina - jabłeczniaka, podrzuconego mu przez profesora Sułkowskiego.

- *Wiesz Wili... zrobiłem kilka lat temu wino, jabłeczniak. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ten piwniczny zapaszek. Tak sobie myślałem, że można by go przedestylować na spirytus. Co? Spirytusowi to nie zaszkodzi. A po co wylewać wino tylko z tego powodu, że zalega w piwnicy.*

Na próżno usiłował zaszczerpić mi zainteresowanie swoim przedmiotem, czyli chemią, której nie cierpia-



Kapliczka przy drodze do Kąciny, przy której miał miejsce epizod opisany we wstępie artykułu.

łem. Ale zawsze pamiętałem będąc ciepło, że dopuścił mnie do matury, mimo iż z chemii miałem u niego ledwo, ledwo dostateczny.

Biologii uczyła nas pani **Jadwiga Żuławska**. Niewysokiego wzrostu. Pochylała się wciąż w lewo i lekko krzywiła usta. Bardzo surowa, ale sprawiedliwa. Miała cięty język. Potrafiła komuś przygadać tak mocno, że „stygło w piętach”. Ale jej wykłady były nadzwyczaj uporządkowane i ciekawe. Rysowała na tablicy szczegółowo przeróżne komórki, nerwy i inne pierwotniaki z pantofelkami włącznie. I dodatkowo kolorowała je! Aż żal było później ścierać tablicę. Po jej lekcji nie trzeba się było uczyć w domu, bo wszystko układało się w głowie samorzutnie, uporządkowane tak jak w książce.

Wychowanie fizyczne prowadził dobrze zbudowany, przystojny, młody profesor **Władysław Wietrzny**. Łączył swoje godziny lekcyjne w jedno i urządził nam całodniowe wycieczki. Które zimą zwłaszcza były dla nas niesamowicie przyjemne. Dopiero niedawno napotkałem gdzieś w książkach informację, że kapitan Władysław Wietrzny działał intensywnie w konspiracji. W latach 1941-1943 dowodził komendą obwodu Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej w Limanowej.

Traktował nas jak młodszych kolegów, co nam bardzo imponowało. Czyniło dojrzałymi.

Historia i nauka o świecie współczesnym była domeną pani **Marii Poško-Ociepkowej**. Przysiadła zawsze na moim stoliku i wciąż pytała:

- *Dlaczego uczeń na mojej lekcji zawsze rozmawia z Gilejem?*

Bo ja faktycznie wymieniałem uwagi z Romkiem, siedzącym za mną.

Cóż miałem odpowiedzieć?

Podczas okupacji też działała w tajnym nauczaniu. Jak prawie wszyscy profesorowie.

Jej mężem był **Tadeusz Ociepka**, artysta malarz, który upodobał sobie widoki starej Limanowej. Uczył nas rysunku. Zmarł w młodym wieku.

Nasz katecheta, ksiądz profesor **Władysław Ryś** wiecznie czerwienił się. Jakby się czegoś wstydził. Ale jego rumiana, okrągła twarz była zawsze pogodna i uśmiechnięta. Przekazywał nam historię kościoła z wielką pasją. Nie stronił też od omawiania jej wstydliwych momentów, które można znaleźć na przestrzeni wieków. Dopiero niedawno dowiedziałem się, że tak, jak i inni nauczyciele, brał udział w tajnym nauczaniu. Przed kilkunastu laty, na naszym zjeździe licealnym w Limanowej, spotkałem go. Gorąco zapraszał mnie do siebie na probostwo. Osiadł w Kierlikówce obok Kamiannej, słynnej z produkcji miodów. Odwiedziłem go tam, a on bardzo ucieszył się. I chwalił, że to już drugi wybudowany przez niego kościół. Oczywiście wstąpiłem do tego kościoła i obejrzałem go.

Rozmawialiśmy o latach licealnych. Gdy odjeżdżałem patrzył za mną bardzo długo, a ja byłem głęboko wzruszony. Lubiliśmy go wszyscy. Jednak czas biegnie nieubłaganie. Już odszedł.

Najbardziej jednak lubianym był profesor **Józef Bednarz**. Z kciukiem wsuniętym za poję kamizelki kroczył powoli tam i z powrotem wzdłuż klasy i patrząc bezosobowo przed siebie, wykladał nam matematykę i fizykę. Jakże jasne były te jego wykłady, czy raczej opowiadania o fizyce i matematyce! Nie było zagadnienia, którego nie wyłożyłby „kawę na ławę”. I wszystko wtedy stawało się zrozumiałe. Mówił, że chce nas nauczyć tych przedmiotów na tyle, aby wystarczyło na pierwszy rok studiów. No i starczyło. Wprawdzie nie całkiem na rok, ale na większą jego część.

Śmiało się z niego, że na zabawach szkolnych tańczy „pod pierwiastkiem”. Bo w tańcu trzymał swoją prawą, wyciągniętą prosto rękę, razem z ręką partnerki na wysokości piersi. I wyglądał jak matematyczny znak pierwiastka.

Pan profesor *Tadeusz Pikiewicz* zjawiał się w naszym gimnazjum nagle i nieoczekiwanie. Jako nauczyciel nadobowiązkowego języka rosyjskiego. I choć byliśmy oporni w nauce tego języka, szybko nas zagarnął. Zaczął nam po prostu czytać w oryginale prozę rosyjską. I recytować rosyjskie wiersze Majakowskiego, Jesienina... które urzekły nas śpiewną i miękką melodią. Bo też, pochodzący chyba z tamtych stron, czytał po rosyjsku pięknie i mówił śpiewnie zaciągając. Po prostu nas podbił. Nie zapomnę jego deklamacji wiersza Majakowskiego *Lewą marsz!* Siedzieliśmy jak trusie, chłonąc każde jego słowo.

Kilkanaście lat temu, na spotkaniu maturzystów w naszym dawnym gimnazjum i liceum, spotkałem Jankę Zindel. Toż to była wówczas sensacja! Janka zakochana w profesorze Pikiewiczu! A on też zakochany w Jance, swojej uczennicy z II gimnazjalnej. Jaka różnica lat! A teraz dowiedziałem się od Janki, że mąż już nie żyje. Powiedziała, że żyli ze sobą bardzo dobrze. Zdziwiła się, że poznałem ją bez trudu. Wszak to ponad pięćdziesiąt lat, gdy rozstaliśmy się, wyjeżdżając każdy gdzie indziej.

A wtedy, na tym spotkaniu, niespodziewanie i nagle wspomnienia lat gimnazjalnych naszły mnie z wielką siłą. Bo dodatkowo tego dnia, późnym popołudniem spotkaliśmy się w domu Poldka Sułkowskiego (już nie żyje) z Salaburą (nie pamiętam jego imienia), Tadzkiem Czirakiem, Michasiem Dutką i Basią Mrozowską. Wszyscy uczęszczaliśmy do tej samej klasy liceum.

I przy kieliszku dobrego wina było bardzo miło. Każdy opowiadał o swoim życiu. Najważniejsze zaś było to, że każde z nas do czegoś doszło, coś osiągnęło. Czyli nie straciliśmy danej nam życiowej szansy.

Kiedyś zapytałem moje córki Gośkę i Hankę ilu i jakich nauczycieli wspominają ciepło. Okazało się, że takich pedagogów mają niewielu.

Jeden, dwoje, troje... Jednostki.

A dla mnie takimi byli prawie wszyscy!

**Wspomnienia i fotografie arch.:  
Stanisław Skoczeń  
arch. albumu „Okruchy pamięci”**

# Pani Stasia

Zofia Wiśniewska (Wójtowicz)

„Po człowieku nie pozostaje nic,  
z wyjątkiem dobra, które uczynił.”

**Wspomnienia, to sięganie pamięcią do przeszłości, by przypomnieć wydarzenia ważne lub błahe, czasem przyjemne, innym razem smutne, albo osoby, które w jakiś sposób odcisnęły liczący się ślad w naszym życiu.**

**W tym przypadku będą to wspomnienia o nauczycielce - pani Stanisławie Olesiowej (z domu Gnoińskiej), która nauczyła mnie szanować wiedzę i wprowadziła w świat literatury.**

Moje dzieciństwo przypadło na okres najokrutniejszej z wojen - II wojny światowej. Gdy wybuchła ta straszna pożoga, nie byłam jeszcze, na szczęście, objęta obowiązkiem szkolnym. Napiisałam „na szczęście”, bo zima roku 1939/40 sprzysięgła się na nasz biedny kraj i dokładała wszystkim - ludziom, zwierzętom, przyrodzie potężnymi mrozami, od których pękały, łamały się i kładły pokotem stuletnie drzewa.

Brak opału, ciepłej odzieży i żywności uzupełniały ten przerażający obrazek.

W drugim roku, gdy znalazłam się już w szkole, choć okupant srożył się coraz bardziej, Polacy nauczyli się jakoś sobie radzić w tych ciężkich czasach i pocieszać, że wszystko to, co złe i tragiczne wnet się skończy i następna wiosna przyniesie wolność.

Niestety, miały kolejne wiosny i zmiana nie nadchodziła. W lutym 1941 roku budynek szkoły został przez okupanta zajęty na koszary wojskowe dla żołnierzy przyjeżdżających na wypoczynek lub rekonwalescencję z frontu, a ponad tysiąc uczniów z limanowskiej „jedyńki” plątało się po różnych pomieszczeniach, by zdobyć przynajmniej to minimum wiedzy, na które łaskawie pozwalał wróg.

Podręczników nie było, a zamiast nich do języka polskiego przeznaczono miesięcznik „Ster”. Nie było w nim żadnych artykułów godnych polecenia, ale na czymś trzeba było nauczyć się czytać. W tym czasie nie funkcjonowały biblioteki, a księgozbiory zostały skrzętnie pochowane. Pozostawały jedynie domowe większe lub mniejsze zasoby. Zdarzało się jednak, że niektórzy uczniowie poza wymienionym „Sterem” niczego nie czytali i tak dobrnęli do klasy piątej.

Pod względem czytelnictwa mogłam czuć się wybranką, bo w domu było sporo książek zgromadzonych przez dziadka Jana Gawrona - długoletniego wójta, korespondenta wielu gazet i jego synów - Walentego, działacza ludowego i pisarza



Autorka wspomnień Zofia Wójtowicz  
- 1946 rok.

oraz Wincentego - artystę malarza, rytownika i witrażystę. Czytałam więc to wszystko, często wielu rzeczy nie rozumiejąc, ale sztukę czytania opanowałam w miarę.

Kres panowania wroga przyszedł do Limanowej 19 stycznia 1945 r. W parę tygodni po tym fakcie otworzy się podwoje budynku szkolnego i w przepelnionych klasach zaczęła się normalna nauka.

Wychowawczynią i nauczycielką prawie wszystkich przedmiotów, oprócz wychowania fizycznego, rysunków i śpiewu w klasie piątej „a”, do której uczęszczałam, została p. Stanisława Olesiowa nazywana przez wszystkich „Panią Stasią”. Do naszej klasy uczęszczało 43 uczniów. Stare, wysłużone ławki starannie „pozbijane” przez rodziców musiały pomieścić pięciu zamiast czterech uczniów. Wyszczerbione kałamarze „grzybki” lub buteleczki z płynem atramentowo-podobnym, stalówki i zeszyty to całe wyposażenie ówczesnego ucznia. Podręczników nie było, bo w czasie wojny ich nie drukowano. Należało sięgnąć do starych, ▶

▶ przedwojennych wydań, a tych odszukano niewiele. Na całą klasę znalazło się 5 podręczników do j. polskiego i dwa do historii. Była to kropla w morzu potrzeb. Zatem wszystko zależało od inwencji i kunsztu nauczyciela.

Nasza klasa nie musiała się o nic martwić, bo mieliśmy naszą nieocenioną „panią Stasię”, która nadrabiała wojenne zaniebdania, przygotowywała notatki, streszczenia, a równocześnie realizowała bieżący program. Drobną, szczupłą, bardzo skromnie ubraną, o mądrych, zatroskanych oczach dwoiła się i troiła, by jakoś ogarnąć to biedne, powojenne dziedzictwo.

Zaczęła od poprawy czytania i podniesienia stanu ortografii. Ponieważ nie stało czasu, by na lekcjach nadrobić zaniebdania, poleciła nam przychodzić pół godziny przed lekcjami czyli o 7<sup>30</sup>. W czasie tych 30 minut czytaliśmy wspólnie lektury, pisaliśmy ćwiczenia stylistyczne lub ortograficzne, uczyliśmy się poprawnie i ładnie budować zdania. Po 2 miesiącach takiej wyteżonej pracy widać już było znaczną poprawę w wypowiedziach słownych i pisemnych uczniów,

W tym czasie nie było „limitu: zadań”. Wypracowania różnego typu pisaliśmy codziennie, oprócz sobót. Kiedy na to patrzę z perspektywy lat, stwierdzam, że nie było to takie złe, bo zdobywało się umiejętność wypowiadania na piśmie. Chciałabym jednak podkreślić rzecz najważniejszą - wszystkie zadania były przez p. Stasię starannie poprawione i ocenione.

W sobotę po lekcji języka polskiego dyżurny zbierał zeszyty, układał w dwa stosy, wkładał w grube okładki i wiązał rzemiennym paskiem. Wyznaczeni uczniowie odnosili je do domu p. Olesiowej. Dopiero po kilku latach uświadomiłam sobie, że moja nauczycielka miała zajęta każdą sobotę i niedzielę. Zamiast wypocząć, iść na spacer i zrelaksować się, poprawiała nasze nieudolne wypociny.

W poniedziałek ocenione i poprawione zeszyty wracały do uczniów. Należało teraz indywidualnie dokonać korekty, co też było zawsze skontrolowane. Pani Stasia była bardzo sprawiedliwa. Dla niej liczyła się praca ucznia, pilność, wyniki. Żadne inne względy nie miały znaczenia. Mogła zrozumieć brak zdolności, ale nie tolerowała lenistwa.

Sama była tytanem pracy, wytrawnym pedagogiem, toteż bardzo szybko zorientowała się w uzdolnieniach i „ciągotech” swoich uczniów. Od zdolniejszych wymagała więcej, starała się rozwijać ich zainteresowania, podsuwać dodatkową lekturę, słowem czynić to, co w wiele lat później nazwano „odkrywczo” indywidualizacją nauczania lub pracą z uczniem zdolnym.

Szybko znalazłam się w kręgu zainteresowań pani Stasi. Po kilku tygodniach nauki stwierdziła, że mam „ciągoty” humanistyczne i jeśli będę pracowała w tym kierunku, to w przyszłości pozytywnie to zaowocuje. Naturalnie o swych spostrzeżeniach powiadomiła moich rodziców, którzy marzyli o tym, by ich córka zdobyła wykształcenie.

Rodzinną sytuacją znalazła powtórzenie. Przed laty pani Stanisława odkryła zdolności plastyczne u brata swojej matki - Wincentego Gawrona i dzięki sile przekonywania jego rodzice zdecydowali sięłożyć na jego wykształcenie w tym kierunku. Wybór był trafny. Wujek został znanym artystą nie tylko w Polsce, lecz i w USA. Ilu uczniom jeszcze pomogła, pozostanie wieczną tajemnicą.

Dzięki p. Stasi zaczęłam poznawać literaturę. Pożyczała mi książki z własnej biblioteki lub rezerwowała w bibliotece szkolnej. Zawsze starała się sprawdzić, ile zapamiętałam z przeczyta-



Grobowiec Gnoińskich i Olesiów na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

nej lektury i czy ją rozumiałam. Miało to miejsce zwłaszcza wówczas, gdy niosłam paczkę zeszytów do poprawy, a p. Olesiowa wracała po pracy do domu. Zatem nie działo się to na lekcji, nie denerwowałam się, bo nie było świadków, a taka niekrępująca rozmowa pozwalała mi dogłębniej zrozumieć przeczytany utwór, zaś nauczycielce ocenić moje postępy w zakresie zrozumienia dzieła.

Dzięki tak mądrym i przewidującemu pedagogowi już w klasie szóstej poznałam „Trylogię” Henryka Sienkiewicza i wiele innych cennych pozycji zwłaszcza z okresu pozytywizmu.

Należy podkreślić, że ówczesny program nauczania był dosyć trudny, bo już w klasie szóstej należało opracować „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Dokonanie tego wymagało sporego wysiłku zważywszy, że tylko 3 uczniów miało swoje teksty.

Znowu trzeba było przychodzić przed lekcjami lub zostawać po nich, by wspólnie zgłębiać epopeję i korzystając z wyjaśnień p. Stasi zrozumieć zawarte w niej problemy.

Warto zaznaczyć, że moja wychowawczyni była fanką tego dzieła i potrafiła go recytować na pamięć. Myśmy także uczyli się wielu najpiękniejszych fragmentów.

Należy wspomnieć również o różnych ćwiczeniach stylistycznych i formach wypowiedzi prowadzonych na lekcjach j. polskiego. Okazały się bardzo pomocne w dalszej nauce.

Z GNOIŃSKICH  
STANISŁAWA  
OLESIOWA  
\*19.IV.1890†23.XII.1963  
O BOŻE-ULITUJ SIĘ!  
WŁADYSŁAW  
OLEŚ  
\*13.VI.1893w LIMANOWEJ  
†1.X.1968  
PROSI O PAMIĘĆ  
W MODLITWACH

Przypominam sobie konkurs zorganizowany dla uczniów klasy siódmej. Brałam w nim udział jako jedyna przedstawicielka klas szóstych zgodnie z życzeniem mojej wychowawczynie. Należało napisać opowiadanie lub baśń na dowolny temat. Wybrałam baśń „O zgubionej złotej podkowie”, którą zapamiętałam z opowiadania cici. Napisałam ją jednak „po swojemu”, tak jak marzyłam, by się stało. Wierzyłam bowiem, że ta podkowa, gdzieś tam jest przy starej węgierskiej drodze i że to właśnie ja ją znajdę. Niespodziewanie moja praca okazała się najlepsza. Pani Stasia była ze mnie dumna, a ja ogromnie szczęśliwa, choć nie otrzymałam żadnej nagrody. To nie był stosowny czas na takie rzeczy. Musiała wystarczyć satysfakcja osobista i informacja w szkolnej gazetce wiszącej na korytarzu.

Skończyłam VI klasę jako jedyna z samymi piątkami. Nie było wówczas świadectw z paskiem ani innych wyróżnień. Wystarczyła świadomość dobrych ocen i stwierdzenie rodziców „uczysz się dla siebie”.

Kiedy kończyłam szóstą klasę, zaczęto wprowadzać reformę nauczania. Trzeba było czekać, a ja tak bardzo chciałam się już znaleźć w szkole średniej nie czekając na mające nastąpić zmiany. Pani Olesiowa też uważała, że zmarnuję czas, pozostając w szkole podstawowej. Poszłam zatem z ojcem do szkoły średniej i o dziwo na podstawie świadectwa przyjęto mnie do II klasy gimnazjalnej. Musiałam tylko zdać historię starożytną i łacinę.

Biegły lata, ukończyłam studia, zrobiłam specjalizację, studia podyplomowe z trzech różnych kierunków, założyłam rodzinę i pożegnałam Limanową, ale pozostała mi w pamięci wspaniała nauczycielka, pedagog, dla mnie niedościgły mistrz w zawodzie - pani Stanisława Oleś.

Odwiedziłam ją w 1960 roku. Pytała o moje losy i dalsze plany. Obiecałam, że ją jeszcze odwiedzę. Niestety, nie zdążyłam. Odeszła na zawsze w 1963 roku.

Kiedy odwiedzam swoich bliskich na cmentarzu pod Siwym Brzegiem, zatrzymuję się zawsze przy II bramie w starej części limanowskiej nekropoli przy grobowcu, w którym spoczywa Rodzina Gnońskich i Olesiów, by wspomnieć swoją znaną nauczycielkę umiejacą wskazać każdemu uczniowi właściwą drogę życia.

*Pomimo usilnych poszukiwań redakcja „Echa” nie odnalazła fotografii Pani Stanisławy Oleś.*

(dokończenie ze strony 7)

# Józef Beck

## żołnierz – polityk – dyplomata

W latach 70-tych obraz Becka zmienia się, ale mimo to ma nadal negatywny wydźwięk, akcentuje się spotkania Becka z politykami niemieckimi. Autorzy podręczników z tego okresu podkreślają, że to nie Beck powiedział 5 maja 1939 roku żądaniom niemieckim „nie”, lecz społeczeństwo. Pojawiły się stwierdzenia, że Beck oczekiwał, iż po przejęciu władzy przez Hitlera doprowadzi do normalizacji stosunków polsko-niemieckich.

W latach 80-tych w podręcznikach opis sojuszu polsko-niemieckiego jest nieco łagodniejszy. Podkreśla się brak przygotowania Polski do wojny, nie zawarcie Paktu Wschodniego, co było winą Becka, działania profaszystowskie rządu polskiego, to rząd ówczesnej Polski doprowadził naród do zguby. Słowem podejście historiograficzne do Becka w omawianym okresie zależne było od sytuacji politycznej Polski.

Według dr. Józefa Brynkusa, autora wystąpienia części drugiej, przełom dokonany w 1989 roku wcale nie zmienił sylwetki Becka. Negatywnie oddziałuje obraz zapyziałej II Rzeczypospolitej z Beckiem w tle. Wydaje się, że peerelowska polityka święci nadal tryumfy. Autorami podręczników są bowiem niekiedy ci sami ludzie podkreślający kontrowersyjność Becka. Generalnie z treści podręczników jawi się polityka strategii równowagi wobec Niemiec i Rosji. Wskazuje się na jej nieskuteczność, że była wymuszona okolicznościami, że Beck był zwolennikiem układów bilateralnych, wyrazicielem elity rządzącej. Przywołuje się dialog Becka z ambasadorem niemieckim. Jednostronnie ukazuje się jego stosunek do ZSRR i niechęć do ZSSR. A przecież poprzez swoje przemówienie w Sejmie 5 maja 1939 roku Beck wpisał się w poczet wybitnych polskich polityków. Autorzy podręczników atakują rolę Polski w zaborze Zaolzia, ultimatum i wkroczenie do Czechosłowacji jako rezultat współpracy Polski z Niemcami. Uważają to za błąd polskiej dyplomacji, atak na bezbronne zdradzone państwo. Sugerują, że Beck wykorzystał ją do swoich honorowych korzyści. Rzadko w podręcznikach pisze się korzystnie o Becku, jego sylwetce. Jego osobę łączy się i postrzega poprzez pryzmat słabej, trawionej kryzysem II Rzeczypospolitej.

Prof. Chrobaczyński (*Katastrofa wrześniowa 1939 roku-dramatyczny bilans polityki Józefa Becka*) zauważył pewną prawidłowość - wszyscy referenci w swoich wystąpieniach zatrzymywali się na cenzurze 1939 roku w ocenie Becka, na klęsce państwa. Jest to ze wszech miar prawidłowe, gdyż wrzesień 1939 roku był niewątpliwie klęską państwa i zarazem społeczeństwa, dotyczył bowiem każdego obywatela Rzeczypospolitej, który zetknął się z głoszoną tezą, że nie oddamy nawet guzika. Wrzesień 1939 roku nosi w sobie element klęski sanacji i jej koncepcji. W przekazach z tamtych lat pokutuje negatywny obraz II Rzeczypospolitej i samego Becka. Polska upadła, bo to „Beckowie, Mościccy, Rydze – tak się czyta w pamiętnikach chłopskich- uciekli z Polski wraz z kochankami”. Pamiętać wszakże należy, że II Rzeczypospolita nie była I ligą w grze europejskiej, a Beck nie był ministrem I ligowym.

Z powodu braku chętnych do dyskusji, co niewątpliwie wiązało się ze zmęczeniem i popołudniową porą prof. Chrobaczyński podsumował konferencję, dziękując wszystkim za dotrwanie do końca, za próbę spojrzenia na osobę ministra Becka w świetle faktografii, za zmianę jego obrazu. Dziękował wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania konferencji, za ciekawe i wartościowe referaty. Stwierdził, że tym samym otwarliśmy pierwszy cykl spotkań poświęcony wybitnym polskim politykom, do których Józef Beck niewątpliwie należy.

**Tekst i fotografie z sesji: Tomasz Jan Biedroń**  
**Fotografie archiwalne: Narodowe Archiwum Cyfrowe**

*Redakcja „Echa” dziękuje prof. Tomaszowi Janowi Biedroniowi za opracowanie relacji z sesji naukowej „Józef Beck żołnierz-polityk-dyplomata.*



# O poezji we dworze

Sławek Łużny

**W limanowskiej bibliotece powstał Dyskusyjny Klub Książki. Jego pierwsze spotkanie, przedmiotowo poświęcone poezji Stanisława Barańczaka, odbyło się w dworze Michałowskich w Laskowej.**

Diskusyjne Kluby Książki to ogólnopolski projekt realizowany przez Instytut Książki. Ma on w domyśle propagować czytelnictwo, dobrą literaturę i twórców tejże. Uczestnictwo w nim daje szansę sięgania zainteresowanym po wartościowe książki (przekazywane nieodpłatnie klubom przez wojewódzkich koordynatorów projektu, tj. wojewódzkie biblioteki publiczne), wspólne spotkania, prezentacje, dyskusje i wymiany poglądów nad wcześniej przeczytanym tytułem. Drugim pozytywnym przynależności do formuły DKK jest szersza możliwość organizowania spotkań autorskich z pisarzami. W takim wypadku – po wcześniejszym ustaleniu – realizator projektu potrafi przedzierzgnąć się w sponsora spotkania, biorąc na siebie sfinansowanie honorarium autorskiego. Ponowna wizyta Andrzeja Stasiuka w limanowskiej MBP (też gdzieś na kartach tego numeru „Echa” wzmiankowana) mogła stać się faktem właśnie nade wszystko dzięki „za-

łożeniu” DKK. Dodajmy jeszcze, że limanowski DKK funkcjonuje na kanwie Limanowskiego Klubu Literackiego (oparty jest o ten sam czynnik ludzki). Jednak, tak jak i klub literacki, nie jest formułą personalnie raz z góry ustaloną i zamkniętą. Uczestnictwo i spotkania w obydwu projektach są otwarte dla wszystkich chętnych, a bliższych, szczegółowych czy dodatkowych informacji można uzyskać kontaktując się z limanowską biblioteką, będącą matecznikiem LKL i DKK.

Pierwsze spotkanie w ramach limanowskiego DKK odbyło się 6 listopada w miejscu niepoślednim. Za takie przecieź należy uznać posiadłość Michałowskich w Laskowej (najstarszy zbudowany z drewna dwór w Polsce), powstały najprawdopodobniej już w połowie XVII stulecia. Miejsce to wspaniałe, godne bez dwóch zdań odwiedzin, przesiąknięte historią, którą nie tylko widać, ale i „podprogowo” czuć. Tutaj już należy wyrazić szczere słowa po-



Zbigniew Sułkowski, współorganizator i pomysłodawca spotkania w laskowskim dworze.

# Projekt kulturalny ze Słowakami

Limanowska Miejska Biblioteka Publiczna, przy partnerskim wsparciu Biblioteki Orawskiej im. Antona Habovstiaka z Dolnego Kubina, realizuje projekt kulturalny z europejskiego Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska-Republika Słowacka (Mikroprojekty).

**PL-SK**  
**2007-2013**

Pierwszym działaniem projektu jest ogłoszony właśnie międzynarodowy konkurs fotograficzny p.n. TRANSGRANICZNY DIALOG KULTUROWY W OBIEKTYWIE. W jego ramach zorganizowane będą pokonkursowe wystawy fotograficzne w Limanowej i Dolnym Kubinie oraz wydany zostanie profesjonalny fotoalbum w trzech wersjach językowych (polskiej, słowackiej, angielskiej). *Limanowa i Dolny Kubin partnerstwo współpracują już 40 lat. Biblioteki tych miast i skupione wokół nich lokalne środowiska artystyczno-kulturalne od lat 80-tych ubiegłego wieku. W roku 2010 odbędą się jubileuszowe obchody z tym związane. Niniejszy projekt ma na celu wpisać się w nie - mówi Halina Matras, dyrektor limanowskiej księżnicy. Do wszystkich chętnych po obydwu stronach granicy adresujemy właśnie konkurs fotograficzny. Jego celem będzie pokazanie swojej „ukochanej krajiny”, niekoniecznie jedynie poprzez pejzaż, góry czy inny geograficzno-przyrodniczy motyw. Interesować nas będzie też, a może nade wszystko, człowiek i jego otoczenie, spojrzenie na codzienność czy w przeszłość. Z wszystkich zdjęć profesjonalne Jury wybierze najlepsze, które trafią na wystawy. Wydany zostanie też, bodajże pierwszy w historii, wspólny fotoalbum w trzech wersjach językowych. Będzie on namacalną dokumentacją i swoistą syntezą; najpewniej pokaże jak niewiele nasze społeczności dzieli a tym bardziej różni. Taki ogólnie będzie tematyczny zamiar tego fotograficznego segmentu całego projektu. Zapraszam gorąco do udziału.*

Regulamin konkursu i kartę uczestnictwa można otrzymać w limanowskiej bibliotece, bądź pobrać ze strony [www.mbp.limanowa.pl/tdk2010](http://www.mbp.limanowa.pl/tdk2010).



Dwór Michałowski w Laskowej.

Fot. Zbigniew Dutka

dziękowania dziedzicowi, p. Pawłowi Michałowskiemu, że zgodził się udostępnić reprezentacyjną salę (z pięknym, polichromowanym stropem) na spotkanie, jak i w ogóle całe wnętrze dworu oraz ugościć isticie po szlachecku przy suto zastawionych stołach. Jako gospodarz opowiedział też dużo o historii tak dworu, jak i swojego rodu. Historii bogatej w wydarzenia, ale też pełnej życiowych zakrętów, ciężkich chwil i przeróżnych niedogodności.

Merytorycznym tematem spotkania DKK była twórczość poetycka Stanisława Barańczaka, jednego z najwybitniejszych polskich pisarzy debiutujących w latach trwania PRL. O nim samym, jego twórczości i jej percepcji, zjawisku Nowej Fali w literaturze polskiej, której Barańczak był czołowym poetą, jak i w ogóle tamtym czasookresie opowiedział (sięgając też do własnych wspomnień) Zbigniew Sułkowski, współorganizator i pomysłodawca lokacji spotkania w laskowskim dworze. Za zaangażowanie wszelakie w całe przedsięwzięcie p. Zbigniewowi również bardzo – w imieniu wszystkich uczestników - dziękujemy. Jego wykład dobrze wprowadził wszystkich zebranych w sesję prezentacji tekstów Barańczaka. Czytano je, analizowano, dyskutowano. Wspominano też czasy słusznie minione, których autor *Sztucznego oddychania* nie lękał się opisywać - by użyć oklepanej frazy, ale jakże adekwatnej – z całą jaskrawością. Jak się okazało po mniej więcej dwóch dekadach: kategoria wiarygodności języka, prawdy i moralności czyli poetyka nowofalowa, której Barańczak był znamienitym kreatorem – zwyciężyła. Komuna zdechła.

*Poezja – jak dobrze wszystkim wiadomo – ma dziś zasięg wąski. Ale w tym może leżeć szansa jej odrodzenia, jej „kapitał zakładowy”, od którego można wyjść. Jest szansa, aby stworzyć z poezji pierwszy przyczółek walki o niezafalszowany obraz świata, w którym żyjemy: właśnie dlatego, że poezja zwraca się nie do biernego odbiorcy rozwalonego przed telewizorem lub przerzucającego stronicę gazety, ale do człowieka, który widać p r a g n i e m y ś l e ć, skoro w ogóle bierze książkę poetycką do ręki.* Tak pisał Barańczak w eseju p.n. Parę przypuszczeń na temat poezji współczesnej. Tekst ten datowany jest na lipiec 1970 roku. Czy nadal jest aktualny?

\*\*\*

*Skoro wspomniał pan o snach, one też mogą być piękne, na przykład sny o lataniu albo kolorowe. Jakich pan ma więcej, tych ładnych czy przynębiających?*

Hrabal: Tych złych, kiedy człowiek zawija się w prześcieradło. Jeśli chodzi o ładne – takie ma chyba każdy – dawniej lubilem jeździć na tyżwach, więc wykonuję we śnie ogromniastego lutza, państwo wiecie, jak wygląda ten skok, tyle że ja wzbijam się wysoko, robię tego lutza na niebie i jest mi cudownie.

Powyższe to fragment książki *Piękna rupieciarnia* Bohumila Hrabala. Jej, jej autorowi i jego twórczości poświęcone będzie kolejne spotkanie limanowskiego DKK.

**Fotografie: Bogdan Skrzekut**

# Kolędy...

Najpierw były to w ścisłym znaczeniu liturgiczne pieśni o Narodzeniu Pańskim śpiewane podczas nabożeństw przez chóry kościelne i klasztorne. W Polsce pojawiły się wcześniej, bo już w średniowieczu, często po prostu tłumaczone z niemieckiego czy czeskiego - o „prawo autorskie” nikt w owym czasie pretensji nie rościł. Czy zwano je już wtedy kolędami? Zapewne nie, w ówczesnym rozumieniu „kolęda” – słowo wywodzące się prawdopodobnie od łac. *calendae* (pierwszy dzień miesiąca, a szerzej: początek) - wiązało się z obyczajem składania sobie życzeń i podarunków z okazji Nowego Roku czy później także - w bliskim przecież - okresie Bożego Narodzenia. Tak więc kolęda zanim została skojarzona z tradycją betlejemską, była obrzędowym darem (poczęstunkiem) dawanym z potrzeby serca lub także często wyproszonej czy wręcz wymuszonej. Stąd owo chodzenie „po kolędzie”, „za kolędę” dziękowanie.

*A dam li dobrą kolędę, że z nogami w niebie będę...* – pokpiwa z katolickiego kleru kalwinista Mikołaj Rej w „Krótkiej rozprawie”. W każdym razie zwyczajowe po Bożym Narodzeniu odwiedziny parafian przez duchownych są dziś określane nie jako źle konotowane „chodzenie po kolędzie”, tylko - „wizyty duszpasterskie”.

*Maszli nam daci,  
Nie daj nam długo staci,  
Boć nas będzie uziqbaci.  
Skakały bosi pod niebiosy,  
Chciały kolacza i kielbasy.*

Jest to fragment najstarszego druku polskiej „kolędy wyśpiewanej” (1544 r.) z zaznaczeniem, że to utwór już wtedy archaiczny. Co do tego i dziś nie ma wątpliwości - forma bezokoliczników *daci, staci, uziqbaci* to relikw głębokiego średniowiecza podobnie jak średniowieczne rymy męskie typu *niebiosy - kielbasy*. A tego typu śpiewy określa się mianem „kolęd gospodarskich”, całkiem słusznie, bo świeckie z ducha i formy dotyczą głównie indywidualnej ekonomii. Natomiast te sakralne pieśni na „godne święta” rozwijały się swoim torem, zyskując na znaczeniu bardziej, gdy za przykładem franciszkanów zaczęto w świątyniach urządzać mi-



steria żłobka betlejemskiego i ruchomych, kukielkowych szopek. W wieku XVII owe szopki bardzo już upowszechnione pojawiły się i poza kościołami noszone po domach przez dających przedstawienia, odpowiednio przebranych „kolędników”. A ponieważ śpiewane przy tej sposobności pieśni obrzędowe były dość różnorodne, podzielono je oficjalnie na „kolędy” dopuszczone do śpiewania podczas mszy i „pastorałki” (nazwa nie od pastorału, lecz pasterza) ze względu na zbytnią, a czasem i niestosowną świeckość przeznaczoną do śpiewania poza świątynią.

Wiele siedemnastowiecznych kolęd jest znanych do dzisiaj, na przykład najbardziej kojarzona obecnie z Podhalem „Oj maluśki, maluśki”, „Lulajże Jezuniu”, „A wczora z wczora”; nie wszystkie też są anonimowe - „Przybieżeli do Betlejem” napisał poeta Jan Żabczyk, a „W żłobie leży” ks. Piotr Skarga – ciekawe, że do melodii „Poloneza koronacyjnego” Władysława IV. Podobny zabieg – do rytmu modnego w salonach czasów stanisła-

wowskich poloneza ułożył słowa kolędy „Bóg się rodzi” Franciszek Karpiński – w druku ukazała się w roku 1792 pod tytułem „Pieśń o Narodzeniu Pańskim”.

Niesamowita to poezja!

Bo rzadki przykład udanego użycia języka liryki w celu zbliżenia naszej zdolności pojmowania do niefizycznej „materii” Absolutu. Na zasadzie analogii do usłyszanego przez Mojżesza z płonącego krzaka „Jestem, który jestem” w Księdze Wyjścia. Istotę owego „jesteństwa” próbuje poeta słowem i to wcale niewyszukanym określić.

W utworze nie ma sielskiej betlejemki z anielskim „Gloryja”, pocziwymi pastuszkami i „radością wszelkiego stworzenia”. Jest groza i tajemnica owej świętej nocy, przerażająca i fascynująca jednocześnie, która kazała nie tylko dzikim nomadom (pasterzom), ale i Trzem Mędrcom czy Królom ze Wschodu na znak dziwnej gwiazdy iść pokłonić się niezwyktemu Nowonarodzonemu.





Ta metafizyczna groza niepojętości w pierwszej zwrotce „Pieśni o Narodzeniu Pańskim” budowana jest z pomocą oksymoronów - epitetów sprzecznych, bo w ludzkim rozumieniu świata niedorzeczne jest, że *Bóg się rodzi* i *Ma granice nieskończony*.

Owe przeciwieństwa ułożone są w porządku, który można określić cytatem ze współczesnej już nam piosenki bożonarodzeniowej: „Niebo–ziemi, niebu–ziemia...”

Bo najpierw ukierunkowane są w relacji boskie – ziemskie:

***Bóg - się rodzi***  
***Moc - truchleje***  
***Pan niebiosów - obnażony***  
***Ogień - krzepnie***  
***Blask - ciemnieje***

A następnie odwrotnie – ziemskie boskiemu:

***Ma granice - nieskończony***  
***Wzgardzony - okryty chwałą***  
***Śmiertelny - król nad wiekami***

Przez takie zestawienie przymiotów wszechpotężny, transcendentny Bóg poprzez Dzieciątka Jezus staje się bliską każdemu osobą ludzką, o czym mowa jest w kolejnych zwrotkach, a całość unaczynia istotę chrześcijaństwa w sposób bardziej przystępny niż obszerny wywód teologiczny. Podkreśla to po każdej zwrotce jako refren cytat z Ewangelii św. Jana w szesnastowiecznym przekładzie Jakuba Wujka - „A słowo ciałem się stało i zostało między nami”.

Ile jest polskich kolęd? Różne źródła podają liczby od 300 do 500 (wraz z pastorałkami) a przy tego rzędu cyfrach ilość nie gwarantuje jakości. Dlatego te dziewiętnastowieczne – bo w tym stuleciu ze względu na sytuację w jakiej znalazł się nasz kraj powstało ich najwięcej - przeważnie nie zachwycały i niewiele ich przetrwało próbę czasu; do chlubnych wyjątków należą „Wśród nocnej ciszy”, „Gdy się Chrystus rodzi” czy autorstwa Teofila Lenartowicza „Mizerna cicha...” A reasumując, mamy dziś repertuar kilkudziesięciu kolęd dobrych – z różnych epok się wywodzących i nadal tworzonych, również przez wybitnych kreacjonistów, że niech wymienię tu tylko Zbigniewa Preisnera.

Jest też jedna szczególna, napisana po angielsku, a autorem jest noblista Józef Brodski – rosyjski poeta, więzień obozów i wygnaniec. Tytuł jej – „Kolęda stanu wojennego” z podtytułem „Do przyjaciół Polaków”. I nic tu chyba komentować nie trzeba.

Mamy więc kilkadziesiąt kolęd do śpiewania, a świat ma jedną. „Cichą noc”.

Pierwowzór jest niemiecki - „Stille Nacht! Heilige Nacht!” - choć może lepiej powiedzieć niemiekojęzyczny, bo ta bożonarodzeniowa kołysanka powstała w austriackim Oberndorfie koło Salzburga w 1818 r., kiedy tamtejszy organista Franz Gruber skomponował melodię do słów wiersza napisanego wcześniej przez jego przyjaciela Josepha Mohra. Spopularyzowana w krajach niemieckich kolęda ruszyła na podbój świata i... do dziś przetłumaczono

no jej słowa na ponad 300 języków (ile ich jest na świecie w ogóle?) a melodię prezentowano w rozmaitych aranżacjach. W okresie Bożego Narodzenia możemy ją na falach eteru usłyszeć z najbardziej egzotycznych miejsc globu. Niezwykle nastrojową i tak optymistycznie kojącą na przekór złym mocom, bo ta osobliwa noc nie podlega demonom ciemności. Jest święta.

Na przestrzeni całego ciągu dziejów ludzkość zawsze podlegała lękom i świadomości zagrożeń - realnych i wyimaginowanych, z biegiem lat zmieniały się tylko ich kierunki. Wiarę w możliwość zmiany świata na lepszy hamował pesymizm o różnym podłożu, w naszej epoce wynika z przeświadczenia, że wiedza nie jest równoważna z cnotą, a egoizm dominuje nad miłością bliźniego. Gdy dodamy jeszcze erozję Wielkich Autorytetów?

Potrzebna jest więc, jak i zawsze, perspektywa cudu, choćby niewielkiego. Także w relacjach między ludźmi, co jest fizycznie jakby najprostsze, a jest często mniej realne niż oczekiwanie, że komuś odrośnie utracona noga. Ale człowiek bywa niepoprawnym optymistą...

Po zwycięskiej dla Austro-Węgier bitwie pod Limanową w grudniu 1914 r. front się ustabilizował i jedynie pod Łowczówkiem w rejonie Tarnowa trwały walki. Nasilenie ich przypadło na okres Bożego Narodzenia. Przerzucono tam z Nowego Sącza legionistów Piłsudskiego.

Sławoj Składkowski zapisał we wspomnieniach (*Moja służba w Brygadzie*):

*W tę noc wigilijną chłopcy nasi zaczęli śpiewać „Bóg się rodzi”...*

*I oto z okopów rosyjskich Polacy, których dużo jest w dywizjach syberyjskich, podchwycili słowa pieśni i poszła w niebo z dwóch wrogich okopów.*

*Gdy nasi po wspólnym odśpiewaniu kolęd krzyknęli: „Poddajcie się, wy tam, Polacy!” nastąpiła chwila ciszy, a później – już po rosyjsku: „Sibirskie strielki nie sdajutsia”.*

Nazajutrz, w pierwszy dzień Świąt, Składkowski, który był w I Brygadzie lekarzem, doliczył się 150 rannych.

Pokój między wrogimi sobie szanami zapanował na krótko. Na czas śpiewania kolęd.

**Fotografie:  
ze zbiorów Muzeum Ziemi  
Limanowskiej**



**BANK SPÓŁDZIELCZY  
W LIMANOWEJ**

# LOTERIA "ROR Z NAGRODAMI"

**JUŻ DZIŚ OTWÓRZ RACHUNEK  
NAGRODY CZEKAJĄ!**



W Loterii biorą udział wszyscy posiadacze rachunków ROR Standard, Optimum i Student, a także osoby, które do dnia 31 marca 2010 r. otworzą rachunek w placówkach Banku Spółdzielczego w Limanowej.

Loteria organizowana pod nadzorem Izby Celnej w Krakowie

zobacz więcej na [www.bs.limanowa.pl](http://www.bs.limanowa.pl)



# Noworoczne Hity cenowe



WELNA  
URSA



PUSTAK  
MAX



STAL  
ZBROJENIOWA

sprawdź nasze  
super niskie ceny !!!

## Centrum Materiałów Budowlanych

ul. Piłsudskiego 14 • Limanowa  
tel. (018) 33 74 127

[www.impuls-psb.pl](http://www.impuls-psb.pl)



PRZEDSIĘBIORSTWO  
FAIR PLAY

ISO 9001

POLSKIE SKŁADY BUDOWLANE

ROK ZAŁOŻENIA 1987